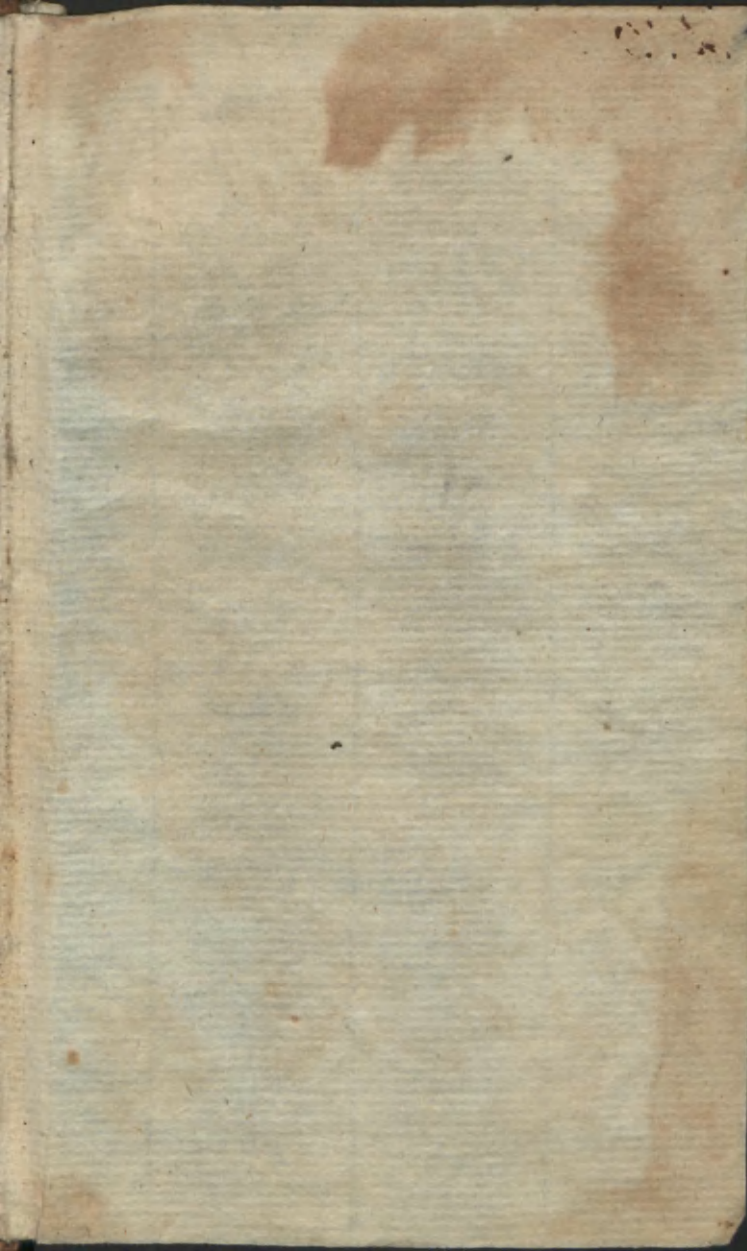


De Auguste

Historia

1788.

210



1905

O P I S Y
TURKOW Y TATAROW

PRZEZ

Baron BARONA de TOTT

Z FRANCUSKIEGO JEZYKA PRZEŁOŻONE.

T O M I.



W W A R S Z A W I E

w Drukarni Nadworney J. K. Mości
i P. K. E. N. Roku 1789.



Y 2 1 9 0
W O A I T W O R S H

D A R O W A F O T O

1885

W A R S A W

P-18-0-1184

8°-1508



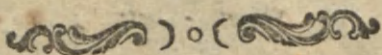


PRZEMOWA

ZA pierwszym rzuceniem oka na historią, zda się, iż jest placem samych tylko okropnych widoków, na którym wystawia się spustoszenia i rzezie, a to dla uświetnienia morderców, czyniących ztąd wiekopomną bożyszczom swych namiętności ofiarę. Wszakże przytym zamyka historia i szacowny wizerunek obyczajów; a takowa iey część, pociągnie pewnie każdego ku sobie, kto tylko uważy, iż obyczaje tak rządzą narodem, iak osobisty charakter włada każdym w szczególności człowiekiem. A możeż bydź obfitsze nad to źródło, do poznania ludzi, i nauczzenia się, iak niemi kierować?

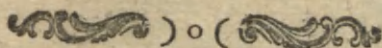
W tym celu polityka rządowa ma się zatrudniać tą częścią historyi; uznana, iż nałogi, tworząc i mieniając obyczaje nieznacznie, są wszędzie bardzo

»1(wielką



wielką czynow ludzkich sprężyną; one to sposobią i spełniają nayważnieysze państw obroty; one składają zwrab i wieczną mocarstw załadę; albo liteż one zcięczają narody, i zupełną przyspieszają ich zgubę. Nieznacne ryfy, wolne działania trucizny, kryją wzrost złego; i nie dają go dostrzegać, aż chyba w tym momencie, kiedy ten, co mógł złemu zaradzić, odbiera samże cios, którego już odbić niemoże, bo dostatecznych sił niema.

Zostawiwszy w cieniach wiekow owe tłumy naiezdników, którzy plądrując ziemię, zatratowali drobne ludzi gromadki, ubarwione butnym mocarstw nazwiskiem; wyłączywszy jeszcze niektóre siedziby, których podgarnieniem pod siebie wzrosła Rzymska potęga do tego stopnia powagi, iż ieden woźny czy trębacz miał dość mocy do wprawienia obszerne kraie w jarzmo poddaństwa, żaden narod potężny, nie uległ rzeczywiście pod napaścią lub wstrząśnieniem potrońnym; żadne państwo, stałą załadę mające, nie zginęło od losu walney bitwy przegranej — Grecya, zawoiowana od Rzymu,

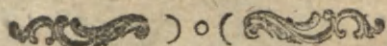


Rzymu, sam Rzym od dziczyzny podbity, nie tak naciskowi obcey przemocy, iako raczey własney wążności, winne są swóy upadek.

Prawda ta niepotrzebuie na poparcie dowodow — Jedyny to jest boday punkt, który historia, opisując zawiązki i zchylek mocarstw, naydoskonaley wyswieciła. Wszakże roztrząśnienie obyczajow i zwyczajow rzeczywistych, czyż niemoże równie posłużyć do objaśnienia historytego narodu, który żadnego z dawnych kronik swoich nie dochowal o sobie podania? Ich obyczaje, będą dla nich, co marmury Paryjskie były dla Greków, nayszacownieyszym dawnych dzieiow rysunkiem, byle tylko-któ potrafił takowe pismo wyczytać. Moralność każdego narodu, uydzie zamiast starożytnych napisow, i poda rysunek wielkich odmian, którym w wiekach poprzednich podpaść musiały. Narody, których obyczaje okażą się mieć mniej prostoty, okażą też i znaki, iż więcej wytrzymały odmian i obrotow; a ten naród, który w swoich odmianach, sam tylko skutek wpływu fizycznego krajny wystawi,

)²(

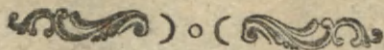
pewnie



pewnie wolnym, i od nikogo nigdy nie-
podbitym znajdzie się.

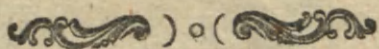
W rzeczy samej uważając despo-
tyzm, czy to w kraju podflonecznym,
czy pod biegunowemi pasami, daż kto
wiarę, iż albo natężony skwar gorąca,
albo nadzwyczajna ostrość zimna, po-
trafiły urządzić obyczaje tych to naro-
dów? A kiedy się jeszcze pomyśli, iż
duch republikantski musiał poprzedzić
despotyczną przemoc; komu się to w
głowie pomieści, że despotyzm zatarł
ze szczerem wszelkie ślady starożytne
wolności? A wszelako, te odmiany,
po całym, iakieś rozległy, okręgu zie-
mnowodnym, rozszerzyły się; i zda się iż
są prawdziwą przyczyną, tey rozma-
itości obyczajów, która dziś rozróżnia
narody, tak dalece, iż iakoby odmieniła
podobieństwo przyrodzone i pierwotne
ludzi do ludzi.

Staw Tatarą Manszuańskiego przy
Tatarzynie Bessarabskim; próżno śledzić
będiesz ówego 1500. mil między niemi
ziemi przeciągu: ich klima niewiele się
różni; rząd jest tenże. Przypatrz się
potym Greczynowi i Turkowi, których
domy



domy ztykają się z sobą; a tu po wyższy przeciąg ziemi 1500. mil znaydziesz; lubo oni pod iednymże żyją niebem, i iednakowym prawie życia sposobem. Znowu na pułnocy Chin, zamiast Tataru Manszuńskiego, postaw Arabczyka, w skwarach podstoneczney krainy, chlipającego wodę z katarakt Nilowych; a ten ukaże więcey podobieństwa w obyczaiach z Tatarzynem, niż z Egypcyanami, swemi współziomkami; wszakże tenże sam Arabczyk, przebywając rzekę Amur, bardzo dziko z żołdatem Moskiewskim zetrze się. W takowym rozważaniu, okaże się daleko większy wpływ rządu w charakter osob szczegulnych, a niżeli wpływ krainy. Siły molarne wydadzą ciągłą przewagę swoją nad siłami fizycznymi, i napomkną wykład rozmaitych własności, niepodobnych na pozor do wyłuszczenia.

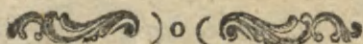
W tym to względzie rozważając potomków Patrokla i Achilleśa, daie się widzieć, iż pod wrażeniami iednego Nieba i powietrza, despotyzm, który zawoował ostatnich Greków, poprzednie od Alexandra podbitych, wrażając im charakter



rakter niewolniczy, niepotrafił zatrzeć śladów zabobonney lęklivosti, która Państwo Greckie o zgubę przyprawiła. Ztąd także posięgnowliży do epoki sławy starożytnych Greków, okaza się w sprężynach tych pierwszych rządów wnęty krainy, pociągające raczey do zażywania życia, niżeli do wzgardy onego. Niedoleżność późniejszego panowania, musiała bez ochyby zwątlić te dusze, które sława, wolność, i cnota, do znakomitych czynów dawniey wzbudziły; a pod jarzmem terażnieyszych tyranów, powinna by fizycznosc swą przewagę odyskać. Tą fizycznoscia nie władaia tylko siły moralne; i cóż z tego, kiedy despotyzm ie wytepia?

Y ten to iest rząd iedyny ze wszystkich, który naymniey ma wpływu w poświęconą sobie gromadę: celnieysza iego sprężyna zasadza się na naypierwszych narzędziach niezczęśliwości ludzi.

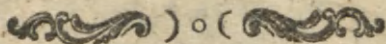
Jeżeli klima, w którym Turcy mieszkaia, zwalnia ich fibry; to despotyzm, pod którym ięczą, iak naygwałtowniey ie natęza: czasem aż do ostatniey dzikości frozeia. Wpoiony o przeznaczeniu
przesąd



przesąd powiększa tę srogość; a ten przesąd, który w kraiu zimnym uczyniłby ich walecznemi, w kraju gorącym, do ślepego tylko obcesu i fanatyzmu przywodzi (a). Zapał ten gorączkowy, który Turkow unosi, wprawia ich w gardzenie tym wszystkim, co nie jest Tureckie; a z takowego narowu i mniemania o Tureczyznie, rodzi się koniecznie buta i ciemnota. Y tać to jest przyczyna, iż w siedlisku kunsztow i poloru, w oycyznie *Periklesow, Euklidesow, Homerow*, nauki, pogardny ieno i urągający uśmiech zyskuia.

Tym

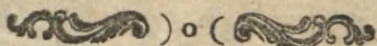
(a) Turcy w swoich postępach statecznie potwierdzaią tę prawdę. W prywatnych ich poswarkach i kłotniach, pijaństwo zawsze zemstę poprzedza. Zabój jest jedynym końcem ich niezgod; na żadne niebezpieczeństwo nie podaią się krwią zimną. Woysko *Ottomańskie*, naparte od nieprzyziaciela, zwiis się i serce traci pierw nim porażę ulegnie; ale za to pierwszy napad Turecki, skoro przedsięwzma pierwsi uderzyć, jest zawsze niebezpieczny i do wytrzymania trudny. W sprawie pod *Grotką*, napełniali trampami swemi fosy szanca, ażęby go mogli opanować. A w ostatniej wojnie z Moskalami, do tego niektórych uniosł fanatyzm, iż obcesem iak szaneni rzuciwszy się na ogień artylleryi, siekli palaszami armaty nieprzyziacielskie.



Tym czasem sława wszędzie ludzi pociąga, miłość własna zawsze podnieca, acz w różnych powodach; a Turcy bo-
day tylko sami obrali sobie mord za szlak do sławy, chociaż niemają tyle zwawo-
ści, żeby go krwią zimną mogli popeł-
niać. Skoro *klima* sposobi do słabości pod ten czas, kiedy despotyzm jurzy do gwałtu, nie wypada inaczej, tylko iż trzeba upić się, żeby mieć siłę potrzebną do popełnienia mordu; a przywieść go do skutku, jest to wzbić się do potęgi despoty.

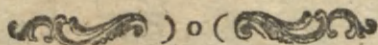
Rozważając stośowności oby-
czajów zwyczajów każdego narodu do własnego *klima*, i rzeczywistego rządu; dostrzegając pilnie drobnych oznakow, wydających się kiedy niekiedy z poprze-
dnych rządów; z wzruszeniem patrzeć przychodzi, iż ludzie chylą się zawsze ku stronie najgorzszej, i zachowują za-
wsze narzędzia swego, moralnego ze-
plucia.

Niewidziemyż tego rzeczywiście nad ludem najślawniejszy, do osta-
tniej między narodami podłości przy-
wiedzionym, lubo dosyć licznym iesz-
cze,



cze, i wszędzie rozsypanym? Żydzi, okrywający ziemię przemysłem; ziemię, do której posiadłości żadnego słusznego prawa nie mają; ulegający wszędzie naciskom rządu, gdzie się tylko znajdują; wszelako pośród samej różnorodności rządów, zachowują do tych czas ślad dawnej *teokracji*, w sposobie iakoweyś wydzielnosci, której im nie bronią, a która sama jedna utrzymuje owe głupie przenoszenie się nad inne narody, czyniące ich nieczułemi na uciski. Ta Żydowska nieczułość idzie z nimi w kraje zimne i gorzysze, gdzie lud krzepki i hartowny zachowuje w sercu waleczność i zemstę. Tak to moralność przewodzi zawsze nad fizycznością, kiedy tyrania albo złe użycie wolności nie pozwalają iey wolnego, praw swych użytku.

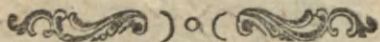
Gdyby dla lepszego pojęcia tej pośledniej uwagi, chciał kto porównywać charakter wszystkich narodów z ich kronikami; musiałby bez ochyby rozróżniać i wyłączać z tłumu zdarzonych im przypadków, te, które były przemieniające, odowych, po których, zmieszanie się i wcielenie zwycięzców z zwyciężonymi nastąpiło.



piło. Najazdy narodow, pułtoszą tylko
zwierzchnią ziemi postawę; lecz nieod-
mieniaią iey gruntu. Ta różnica, iest
istotnie potrzebna, żeby nie zmieszać w
iedno owego szaleńca, co plądruie Azyą,
ażeby spułtoszywszy ziemię, panowaniu
swemu ją podbił, z *Alexandrem*, który
buduie Alexandryą, żeby centrum światu
zaznaczyć, i dwa pułłterza kuli ziemney
z sobą ziednoczyć. Niemniey także po-
żyteczno iest uważać kraju zdobytego
nature, ażby zarówno niebrać gorallow,
którzy nigdy podbić się nie dają, a osadni-
ków równin, których łacno zawoiować.
W takim względzie niemasz królestwa,
ani nawet prowincyi, która by nie zamy-
kała ludzi, istotnie między sobą różnią-
cych się, chociaż iednemu berłu holdo-
wnych: ukaże się także łacno różnica
skutkow iednegoż życia sposobu; i ta ró-
żnica zawsze trwać będzie. Człowiek
każdy nieprzełamanie dąży do wolności;
skoro tylko błysnie mu promyk łatwego
iey dopięcia, wraz on chwyta za sposoby
do niey pozyskania. W kraju gorzy-
łym, utrzymuie niepodległość, do której
położenie samo wielce pomaga. Na-
wykły

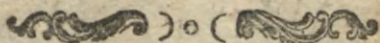
wykły do wspinania się po górach, przesadza je bez trudności, a bujając swobodnie po szczytach gór wyniośliwych, odpie-
ra twardym karkiem natarczywość prze-
mocy; w której iarżmo, mieszkaniec ró-
wnin zchyla z powolnością kark giętki,
nie tylko z nawyknięcia, ale oraz i z na-
tury gruntu, na którym siedzi; a którey
żyźność i zacisze, rodzi mu iarżmo niewo-
li; gdy tym czasem goral, dla swey iedy-
nie wolności, gotow wszystkie niedogo-
dy i przykrości swey siedziby ponosić.

Kto przebiega pomorze *Syryjskie*,
uwrzy, iak despotyzm rozciąga się po
całym morskim nadbrzeżu, a rwie się
na podgórzu; gdzie nayspierwszy wąwoz
i skała, iakożkolwiek warowna, dalszy
postepiego hamuje. Tak *Kurdowie*, *Dru-
zy* i *Mutualisy*, dzierżawcy *Libanu* i *Anti-
libanu*, dochowują ciągle swoiey niepod-
ległości, obyczajow, i pamięci sławnego
Fakardina. Macedończycy, z dawna
pod obce panowanie zajęci, nie mogli
bydź rzeczywiście podbitemi, tylko w
równinach; a góry, powinny im były słu-
żyć za zchronek przeciw tyrannii Rzy-
mian, tak iak dziś są im załoną od de-
spoty-



Spotyżmu *Ottomanow*. Żadna więc rewolucya nie zmieniła w tych goralach wpływu *kl. ma*. Od samego bohatera Greckiego aż po dziś dzień, nie zapadła u nich żadna epoka pośrednia; niezmienni uprawiacze ziemi, a równie waleczni iak pracowici, ziednoczeni zawsze na obronę sprawy powłzechney, a każdy zo sobna dość mocen do zemszczenia się krzywdy olobiśtey, wyśpiewują ieszcze zwycięstwa *Alexandra*, w tey ufności, iż nad każdym, który tylko nawinie się, nieprzyjacielem, potrafią na wzor swego bohatera, zwycięstw dopinać.

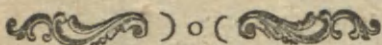
Niemalż narodu, o którym by więcej pisano, iak o Turkach, i z większą wiarą chwycono się przesądow, iak o ich obyczaiach. Życie roszkowne iako wschodowcow; urok szczęścia, którym w tłumie kobiet sycą się; wdzięki mnie manych *Seraiowych* oślad; intrygi miłośne; odwaga *Turecka*; szlachetność ich czynow; ich wspaniałość; o! iakiż to zbior błędow! Sprawiedliwość nawet *Turecką* poważono się za wzor wystawiać. Ale iak to bydź może, mówi *Montesquieu*, żeby najciemniejszy naród, miał iasne pozna-



poznanie tey rzeczy, na którey znaomości, naywięcey ludziom zależy?

Zarzut ten nie wysliznął się z pod oka ostrowidzego geniuszu; Pan *Montesquieu*, równie by nieprzyznał Turkom owego delikatnego uczucia, i tych prawideł wielkości duszy i wspaniałości, które im niektórzy przypisują; przyznał by on, iż narod ciemny, nie może nic czynić dla uszczęśliwienia swiego; bo jego ciemnota, trzyma się tego prawidła, które nigdy nie buduje, a zawsze burzy.

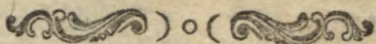
Niechay prywatny człowiek w Francyi lub Anglii, będzie nieoświecony, aby tylko był bogaty; takowy nasycić się będzie pozorami szczęścia, mogącemi go mamić. Nadobną będzie w jego oczach kochanka; pozwoli sobie trzymać, ich kilka; i to w zupełney między sobą zgodzie; gust wytworny okaże się w jego sprzętach; strój porządny, pojazd wygodny, życia sposób uczciwy, zalecać go będą; nawykły cudzym kierować się rozumem, utai nawet własne nieoświecenie. Można go wziąć za planetę, która z istoty swej ciemna, jaśnieje światłem, skoro stanie w masie światła wielkie-



wielkiego. W oświeconym narodzie, bogactwa wszystko mogą, dokazują wszystkiego; ale w ciemnym i grubym narodzie, są tym cięższym brzemieniem, iż nie widząc nic do nabycia, każdy na chowaniu z troskliwością tego, co ma, przestaje; i tym więcej iefzcze każdy przywiązuje się do sposobow zbierania bogactw, im bardziej niesposobność ich użycia, iedyną do ich zbioru staie się przyczyną.

Nie dosyć iest także bydź bogatym, żeby używać prawdziwie szczęścia swoiego; w rzędzie ludzi majątnych, rzadko bardzo znaleźć szczęśliwych; bo łatwiej iest źle, niż dobrze majątku zażywać. Boday to czy nie iedynty iest przypadek, w którym ciemnota chwyta się, nayłatwieyszego sposobu; ale zaprzeczyć nie można, iż trzeba mieć światło, żeby umieć przyzwocie używać; tak iak trzeba żyć wstrzemięźliwie chcąc żyć w dobrym zdrowiu.

Jeżeli te uwagi nawiaiają się same przez się każdemu, kto tylko chce i może myśleć z uwagą; a czemuż po upływie dwóch wieków spółkowania Europy



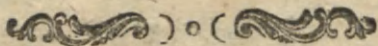
ropy z Turkami, niemamy tylko wyobrażenia fałszywe? Y dla czego ten, który szuka oświecenia, powinien więcej zawierzyć moim opisom? i jakie ja mam powody do ziednania sobie wiary?

Nieczyniono tych uwag nad mniemanemi listami *Milady Montagu*; przypadły one do smaku; ten był zanjar Auctora, i na tym też Czytelnik często bardzo prześtaie. Wystawienie głowy *Kadego*, którą Janczar ofiarował tey damie, zamiast *Gołąbkow*, których żądała, a których on dostać nie mógł, musi w rzeczy samey bardziey podobać się, niżeli wyobrażenie śmierci trzech faworytów Sultana *Mahamuta*, na którą ich ten monarcha musiał zkazać, za obelgę wyrządzoną drugiemu *Kademu* (b).

Smie-

(b) Sultan *Mahamut* całą swoją poufalskość i wiare zapadził w *Kislar-Adze*; i ten, w młodym Turku, nazwiskiem *Solimanie*; a *Soliman*, cały się zatopił w *Jakubie* bankierze Ormiańskim. To troymezostwo iedynie zaprzatnione było wzniecaniem i podlycaniem uciech Sultana. Sposob ten, iako wielkie łakomstwu Faworytów gradki napędzał, tak też ich kredyt zabelspieczył. Trzęśli państwem; wszystkie urzędy szły na przekup więcej
daig.

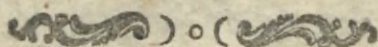




Smieszność pierwszej powieści, wsiąka w iey pocieszne pojęcie; a druga, wystawując przemoc despotyzmu i słabość despoty, wzbudza wstręt i ohydę ludzkości.

Zwyczajna to jest rzecz nieumiejącym języka tej krainy, przez którą się wędruje, chwycić i rozsiewać fałszywe wyobrażenia, w najlepszej wierze, i z największą chęcią dokładności. Roztrząsnąłszy powieść *Milady Montagu*, o Jan czarze, Kadim, i gołąbkach, znajdziemy w geniu-

dającemu: ich podzwierzchni, rozrządzali wszelkich stopniów szafankiem: aż nakoniec do tej zuchwałości przyszlizli, która na najmniejszą obrusza się zawadę, iż jeden z ich służalców poważył swym batogiem Sędziakowi *Skutary* zagrozić. Ten podniósł głos, i uciekł się do sprawiedliwości. Ale tego postępkę, zburzeniem w nocydomu swego przyplacił. Takowy sposób przydużania skarg, wzniecił tak wielkie nieukontentowanie w pospólstwie, iż nie było dnia, którego by nowym w Stambule nie okazało go pożarem. Dziki wprowadzie to jest środek do skłonienia ucha monarchy; wszakże dosyć był dzielny, przywołałszy Wielkiego Sultana, iż trzem swymi faworytom kazał głowy poucinać. A że sami przyzwyczaili go wprowadzać różność między swoje uciechy, tedy sam chciał być przytomnym mordowi *Solimana* i *Jakuba*; a co *Kislar-Aga* był strasony w wieży *Leandra*.

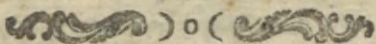


geniuszu języka i narodu Tureckiego pochop do omyłki, mogącey uwieść tę damę, pomimo wykładu słownego, które mógł uczynić iey tłumacz w odpowiedzi Janczara. W rzeczy samey, znużony lataniem w wyszukiwaniu gołębi, które, iako niechowane w Turczach, tym dziksze bydź muszą; a bodsy ieszcze rozgniewany zbesztaniem od kadego, któremu się dziwackie zażądania Wędrowniczki naprzykrzyły, ten Janczar, odważył się damy zapytać: czyby niechciała kazać sobie przystawić głowę kadego? Przydaymyż do tego minę i przytyk niecierpliwy Janczara, uzna każdy, iż to wszystko było raczey oznakiem grubiaństwa dla damy, niżli złości na Kadego; czego pewnie tłumacz *Milady Montagu*, iey wiernie nie wyłożył.

Tak to wędrownicy, nie mający jedynego środka do wędrowania z pożytkiem, to jest języka, popisali, i upoważnili niezmierną moc *baśni*; nie więcej winni nie będąc, tylko iż nadto sami sobie zaufali. To zdanie moje, rozumem, iż każdy weźmie za bezstronne i dosyć umiarkowane.

(b)

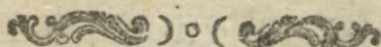
Przy-



Przyszła mi tu iedna uwaga względem tych, którzy z zaufaniem puszczają się w czytanie takowych baśni. Wyłączam kochających się w płonnych powiastkach; a szczegulnie do tych tylko mowę obracam, którzy chcą się czego nauczyć. „Jakże? to na dzikich sprzeżnościach poznać się niemożecie? Czyż niemamy pewnych prawideł w docieczeniu prawdy? Dacież wiarę, gdyby wam kto rzekł: iż człowiek iednoreki wodził się zapasy oburącz? abo że iednooki, załonił sobie oko, iżby lepiej mógł widzieć? „a iezeli takowym baśniom niewierzylibyście; iakże śmiecie wierzyć, iż despotyzm nie wytępią własności, które szczęśliwym czynią człowieka?

Wystawcie ten potwor polityczny, weyrzycie w iego skutki, wysledzcie najdrobnieysze układy, porównajcie związki; a nikt was nie potrafi omamić, chyba tylko lekką powłoką; i mniey ważnemi pozornościami: a tego czy nie iest że doścyc, do zyskania wiary i utwierdzenia statecznie wielu błędow?

Popadłbym sam w tę wadę, gdybym, opisując Turkow, puścił się za pociągiem
tych

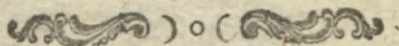


tych uczuciow, które mi wrażli. Trzeba rzeczy brać iak należy, i włafnemu zdaniu niedowierzać. Zyiąc pośrzód nich przez 23. lata, i to w różnych okolicznościach, miałem sposobność z gruntu ich poznać (1). Nie mogłem więc o nich sądzić, tylko w tym kształcie, w którym mi się ukazali. Tak ich wyftawić, przebież tenże ciąg zdarzeń, dla tych, którzy o nich wiadomości ſzukają; ieft to podać tenże ſam do ich poznania ſzrodek. Bardzo wiele na tym zależeć będzie do udzielenia czytelnikom moim tegoż wrażenia, które mnie ſamemu ſprawił ten obraz.

Ta to myśl zniewoliła mnie do opifu dziennika bytności moiey w Turczach, Tartaryi, i objazdu wſzytkich portow *Lewanckich*. Nie pozwolę ſobie kłaść na domyſl okoliczności, których bym oſobiſtym ſwiadkiem nie był; wyiąwszy niektóre uwagi, do objaſnienia

(b 2) ſpraw

(1) Prawidło, które zaſadzam na konieczney nauce ięzyka tego Narodu, który chce kto poznać, nie ozyni pewnie wątpliwości o pracy, którą iobie zadałem dla nabycia tego pierwſzego ſzrodka do znajomości Turkow.

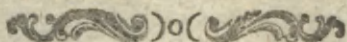


spraw niektórych potrzebne. Zezwalać na niewiadosć wŝyŝkiego, ieŝt wielki ŝrzodek do oŝwiecenia ŝię; a przyznawać ŝię do niewiadosci, powinno bydź bez wtπienia wielkim powodem u czytelnika do zjednania piŝarzowi wiary. Nie trzymali ŝię tego ŝyŝtemu wdrownicy, ktrzy mieli za cel oprowadzać czytelnika po nayskryŝszych Serajowych tajnikach, niedoŝteπnych zupełnie. Znaiomosć obyczajw i wpiwu krainy, i rzdu; roztrzŝnienie, zwyczajw i obrzdw ŝczeglnych; te to ŝ iedyne ŝczzeble drabiny, ktr moźna przefadzić mury *Byzantŝkie* (2). Wŝzakźe ze wŝyŝtkich celw oŝwiecenia, do ktrego moźe pocigać iakikolwiek bdź narod, taki na przyklad, iakim ŝ Turcy, czyliź wiadomosci o kobietach, mai bydź artykułem nasywaźnieŝszym?

Co ztd zawizuie ŝię dla ludzkoŝci, że czowiek iaki, ktremu maitek i przefd wŝŝney krajny pozwala utrzymywać czterdzieŝci naoźnic; że mwi, gromadzi je w iedno mieyŝce, i iak owce

w or

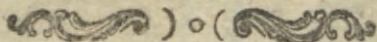
(2) Obwod dawnego *Byzancium*, zamyka dziŝ Seray Wielkiego Sultana.



w ortach trzyma w zamknięciu? taki obraz wzniesła tylko politowanie nad biednymi stworzeniami, a można śmiało zapewnić, iż zebrane w tey trzodzie, nie są nigdy od niecierpliwości wolne. Ale co jest rzeczą godną poznania, to bez ochyby skutek, wynikający z tak dzikiego stanu rzeczy; stanu, iak tylko być może, naydaley oddalonego od stanu natury. Krótkie zastanowienie, okazało by wykład tey prawdy, a rozwaga oby-
czaiow utwierdziła by skutki.

Okoliczności i zabawy, któremi zaprzątiony byłem w państwie *Ottomańskim*, gdy w ciągu opisow, niewiele mi sposobności podadzą do wzmianki o kobietach Tureckich, rozumiem, iż dla zapobieżenia tylu fałszywym wyobrażeniom, rozsiyanym o nich po świecie; tu jest miejscem, przełożyć niektóre uwagi nad wielożeństwem Turkow, nad sposobem bytu kobiet w takim zgromadzeniu, naostatek nad zdrożnościami, ztąd wynikającymi.

Zaczynając od tego zamiaru, dogodzie zechcę niecierpliwości czytelników, oraz i moiej; jeżeli kogo chęć porywa



rywa, aby iak nayprędzey wedrzeć się za zagrody *Haremu* (1); rozumiem iż w krótcie zeckni się do wyjścia z niego, tak iak i ja, dążąc do poważniejszych okoliczności.

Koran, który zamyka razem obrzędy religii, naukę obyczajną, prawa cywilne i kryminalne, a który stosownie do prawa tłumaczenia, nadanego sędziom, obejmuje wszystko, zciaga Turków do czterech kobiet *Nikiahlus*, to jest ślubnych; ale małżeństwo u Mahometanów nie jest tylko aktem cywilnym, czyli umową zawartą przed Sędzią, który w tym przypadku sprawuje urząd Pisarza. Posag również, iak i wyprawa, są inwentarzem zapisane w tym akcie. Y to jest cała masa korzyści czyli nadgrody w przypadku rozwodu; ten akt nazywa się *Nikiah*.

Drugi gatunek zameścia jest w innym akcie, kiedy ustanowiwszy masę do odzy-

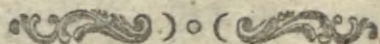
(1) *Harem* nigdy nie znaczy tylko apartament kobiet, czyli mieszkanie, im właściwie przeznaczone; nie trzeba więc *Haremu* mieszkać w jedno z *Seraiem*, który nie znaczy tylko pałac. Wszyscy Turcy mają *Harem*, Węzyr nawet niema *Seraiu*, Posłowie Dworów Cudzoziemskich mają *Seraie*, a nie mają *Haremu*. *Sultan W.* ma i *Seraiy* i *Harem*:

odyskania wniosku, naznacza się czas rozwodu. Takowy kontrakt zowie się *Kapi*, i właściwie mówiąc nic innego nie jest, iak tylko targ między stronami, zawarty, żeby żyć wspólnie za pewną zapłatę w pewnym przeciągu czasu (2).

Inne prawo, nazwiskiem *Namekrem*, zabrania dziewczętom zaślubionym i żonom, dawać widzieć twarz odflonioną komu innemu, okrom własnego męża. To prawo nie jest pewnie dogodne związkom małżeńskim z upodobania. Turczyn więc poślubia sobie córkę swego sáfida lub iego wdowę, nie znając iey z widzenia: i tylko zasadza się na doniesieniach swoich kobiet, albo rayfurek.

Ktokolwiek zaстанowi się z uwagą, dostrzeże, iż prawo *Namekrem*, nie może
bydź

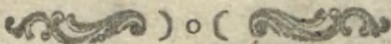
(2) Kiedy prawo pozwala jednemu mężczyźnie zaiąć dla siebie czterdzieści kobiet, i pod zamkiem ie trzymać: trzydzieści dziewięć mężczyzn, których ten dział nierówny wyzuwa z najmilżego ukontentowania udzielonego ludzkości, warci są także iakowegoś przywileju. Widziemy wszędzie, iż za prawem, przeciwiącym się naturze, ciągnie się inne prawo, zbijające powyższe. Ztąd to małżeństwo przez *kapi*, miejsca ucieczki dla dłużników, opatrzenia dla podrzutków. Rządzy, podobne są do Kuglarzow scenicznych, którzy biał się w pyłki ustawicznie, a nie poprawiają się nigdy.



bydź tak ściślo zachowane przez kobiety
pospolite, które w ustawiczney czyn-
ności zostają; iako przez damy majątne,
które w domach siedzą spokojnie. Rze-
mieślnik więc ucieka się pospolicie do
wyboru przez oko, kiedy szczupłość ma-
iątku nie pozwala mu używać prawa wie-
łożeństwa. Tak to bieda ma zawsze
swoię nadgrodey; ktorey nadmiar szczęścia
dostać nie może.

Wielożeństwo, jest w tym przypa-
dku: do bardzo znacznych wydatkow jest
ono powodem; a tym któryż człowiek
zdoła wystarczyć. Wzwiąwszy tych,
ktorzy, handlem się bawią, a ktorzy z
ekonomiki zbierając bogactwa, wyłączeni
są z klasy ludzi wielkiego świata, Tur-
cy nie przychodzą do bogactw, chyba
przez urzędy; tych dostępują za pomocą
Panow, ktorzy tą drogą Panami zosta-
li. Ich majątek zamyka się w kapitałach,
które chciwość gromadzi, bojaźń zako-
puie, a ustawiczna obrywka powiększa.
Nie pewność ich położenia, dodaje ie-
szcze chęci, aby iak naywięcey zbierać i
rozpraszać.

Turcy rzadko bardzo zostawiają
wiel-

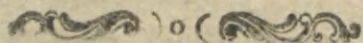


wielkie dostatki dzieciom swoim. Summy znaczne, między dzieci podzielone, zaostrzyłyby na siebie chciwość Monarchy: znalazłby on dostateczne pozory w sposobie ich zbioru, dla zagarnienia sobie.

Zatym w ogulności mowiąc, zaden Turczyn nie może być dosyć bogatym, aby mógł utrzymywać *Harem* nieco znaczniejszy, chyba gdy za łaską swego poplecznika dochrapie się takich Urzędów, których powaga jest wielka, i tyle w proporcją zysku przynosząca, ile iey kto umie zażyć na korzyść.

Do tgo krefu, zoitaiący Turczyn w poczcie młokosów, w równych powodach dumy, przy iednymże Panie wie-
szaiących się; zniewolony żyć z samemi męszczyznami, podżegany bodźcem namiętności, oddzielony od kobiet, podkuszony ich sąsiedztwem, ieżeli puści się za pociągami natury, to w sposobie nierządym.

Łacno i to w myśl wpada, że kobiety Tureckie, te których dostać nie-
można bez zamęścia, a których wpzród
znać nie można, równie także zniewo-
lone



lone są do życia z sobą. Jakież być musi ich wychowanie? Zrodzone w dostatkach, pewnie są albo córkami prawej żony, albo córkami niewolnicy kochanki. Ich bracia i siostry muszą mieć różne matki, również niewolnice jednego męża. Nieznające innej zabawy, nad zawiść wzajemną; umiejące ledwo czytać i pisać, a nie czytając tylko *Koran*; parzące się ustawicznie w łaźniach, aby się ięzość cery i pulchność ciała zachować, nawet przed czasem zdatnym do zamęścia; napufzone dumą, a częstokroć przejęte gryzotą z nieskutecznych sposobów do przypodobania się właścicielowi; przeznaczone nakoniec na tenże los, bez nadziei pomyślniejszych skutków, pytam się, takie kobiety, jakim ukontentowaniem siodzić będą życie przyszłego ich małżonka? Ale on też szczęście swoje nie koniecznie w nich zasadza. Obaczmy, jeżeli lepiej wskura, gdy nabiera sobie zgraię niewolnic, które ma prawo objierać, zaślubiać sobie bez formalności, i puścić między ludzi, skoro z łaski wypadną, co pewnie jest największym przywilejem.

Tu właśnie jest pora zastanowić się
nad

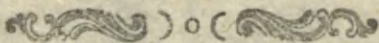
) o (

nad niewolnicami Georgiankami i Czerkaskami, których tak wślawiona jest piękność. Ale więcej jeszcze podobno zależy określić prawa niewolnictwa w Turczach; bo nie dosyć że ludzie są już występni, czy trzeba jeszcze mniemaniami pionnemi, więcej szkaradości ich występkiem przydawać?

Jak Turcy, tak Grecy, Ormianie, a nawet Żydzi, nie popadają żadnemu naturalnemu niewolnictwu: despotyzm Sultana nie może go upoważnić, aby gwałtem poymował sobie dziewczynę; iakąkolwiek bądź skłonność czułby ku niej. A chociaż krew Grecka, wystawia jeszcze też same kształty, które za wzór *Praxitelesom* służyły; wszelako dzieje Tureckie nie wzmiankują dotąd o żadnym przykładzie takowey gwałtowności.

Georgia i Czyrkassy nie mniej są podległe niewolnictwu, iak którakolwiek inna Prowincya, istotniey panowaniu Wielkiego Sultana podległa (1). Ale prawo oręza, nadgradza niedostatek naturalnego prawa. Prawo wojny, napędziło Turkom więcej niż 20,000. niewolników

(1) Georgia jest raczey holdowna Persom niż

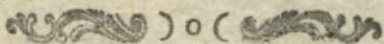


kow, zaiętych od Hana Tatarskiego w Nowey Serwii, powróconych po części Rofsyi przez traktat pokoju. *Krim-Ge-
ray*, który był na czele tey wyprawy, nieco pierwey, według tegoż prawa, spu-
stoszył był *Multany*, nie zważając nic na berło Wielkiego Sultana, któremu hołdu-
ią. Y to także iest według praw woien-
nych w Turcyi, aby Prowincya, bunt po-
dnosząca, doznała spłodrowania, a iey
mieszkańcy popadli w niewolą: takie iest
prawo publiczne w całej Azyi; i temi to
frogiami prawidłami połowa ziem rzą-
dzi się; a Georgia i Czirkafsy utrzymują
targ na niewolnice w Stambule (2).

Naiazdy Tatarow *Lesgifow* nieu-
stannie szafują ten towar. Ci Tatarowie,
siedzacy między Morzem *Kaspijskim* i *Czar-
nym*, *Georgia*, i *Czirkafsami*, a zawsze w
utarczkach z mieszkańcami tych dwóch
Prowincyi, sprowadzają na brzeg wscho-
dni

Turkowi; ale Xiążę *Heraklius* umiał korzystać z zamie-
szek niszczących kray swego lennika, i wzbił się do
jakowys niepodległości.

[2] Wyobrazenie o piękney niewolnicy *Georgiance*
czy *Czirkaſce* w tym należy, iż wszystkie niewolnice w
Turczach, mające cokolwiek urody, są koniecznie *Georgi-
anki* lub *Czirkaſki*; ale to nie dowodzi, że wszystkie *Ge-
orgianki* lub *Czirkaſki* są piękne.

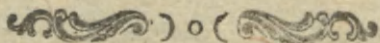


dni *morza czarnego*, zdobytych niewolników, i kupcom *Tureckim*, w pewnych czasach *morzem przybywającym*, onych zaprzedaia.

Osadnicy tegoż brzegu, chwytaią także niewolników z przyległych wiosek *Ziomkow swoich*, i niemi handluia. Bywa też podczas, iż oycowie i matki zaprzedaia swe dzieci.

Kray zimnem przeięty, bardziej z przyczyny gór niżeli swej rozległości; lud tak nędzny, iż swe dzieci zaprzedaie, a tak słaby, iż obcych naziadzow odeprzeć nie zdoływa; nie okazuje śladu szczególniejszych własności, ani wychowania. Dzieci więc są iedyne niewolniki, których można kształcić urodę i przysposabiać wdzięki. Łakomstwo kupca tym się iedyne zaprzęta, i stara się nawet, podbiciać cenę swego niewolnika, przez iakowy talent przyjemny: naprzykład tańiec nieuczciwy, złączony z sztucznym wybiianiem brzękadła, naywyższą cenę nada niewolnicy.

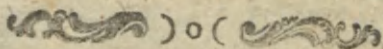
Milady Montagu zapewnia, że te tańce są bardzo rokoszne. Widziałem w tym gatunku naywyborniejsze rzeczy, i samych sztukmistrzów; wszakże nie-



znayduię wyrazu przyzwoitego do ich opisu, i nigdy nie pozwolę sobie użyć słowa *rozkojany*.

Mogłbym przydać, iż tanecznicę w Turcy są wpogardzie; a niewolnica, która tym talentem spodobała się Panu swemu, natychmiast go zarzuci. Tanecznicę więc nie służą tam, tylko do ocucenia i ożywienia nieczułych balwanów: piękność nie może temu wystarczyć, nieuczciwość więcej mamocy. Wdzięki, żywość, udatność, mają moc omamienia, i nie wyciągają regularności składu; gdy tym czasem wąż powaga, i gruba nie umiejętność, czynią nie smaczną nayosobliwszą urodę.

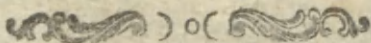
Y ten to jest skutek, który kobiety Tureckie w Panu swoim zrzadzają. Miałem sposobność w pożyciu z memi przyjaciółmi przekonać się o tey prawdzie: iż wyiąwszy świeżą iaką niewolnicę, która może zaostrzyć ciekawość, *Harem* sam tylko niesmak wrażają. Bardzo wielu Turkow nie wchodzi do nich, chyba dla przywrócenia spokoyności; a jeśli niesforność bywa surowie karana, to przyczyn nierządności uprzatnąć niepodobno.



dobna. Niesfor ten, zaięty z zciśnienia i zbioru wielu kobiet, musi być drugim skutkiem prawa o wielożeństwie. Natura w obu płciach, doznaną równey sprzeczności, musi także równie w obłąd ie, wprawiać.

Zgromadzenie kobiet czyni to iefczce, iż ustawicznie dostrzegane od swych towarzyszek, nie stoią o ukrycie gustu swego ani zawiści, ale tylko zwa- dy muszą przytłumiać. Szczęśliwe na- der, ieśli natura uspokojona, przydufzo- na, i zamamiona, nie podwiedzie ich do wyrwania się z więzienia, i szukania rze- czywistości, którey zawsze biedne go- rzko przyplacają.

Wiakieykolwiek rezie zostają kobie- ty Tureckie, z mocy zwyczajow, nie można wierzyć wszelako, aby nie mia- ły sposobności wysyłać swych słuźebnic po sprawunkach, i same też na kupno potrzebnych rzeczy wychodzić. Nie znam Turczyna, któryby im tego bronil: wychodzą nawet często w gromadzie na przechadzkę, lub z wizytą do drugich *Harenow*; a w tym poślednim przypa- dku ściśła reguła obowiązywałaby Tur- ka, którego kobiety są odwiedzane od



innych, aby nie wchodził do swego *harem*, w czasie, w którym bawią obce kobiety; tylkoż czy mało jest sposobow do wymknięcia się z pod prawa? Jeżeli ulice są pełne kobiet, to ni sam za interesami idących; jeżeli *harem*y, najsćisley zamknięte, otwierają się często dla przechadzki zasiedzialey trzody; nie należy ztąd wnosić z *Milady Montagu*, iż intrygi miłosne zawierują się po kramach, do których czasem kobiety wstępuią; bo łatwo wpadły by w oczy. Na polu to, lub nad brzegami nayodlegleyszami morza, rozpusta szuka zchronienia, nie zważając na niebezpieczeństwo przydybania od warty, najsłkrytsze mieysca śledzącey.

Bostandzi Pasza, którego władza rozciąga się zawsze o kilka mil około rezydencyi Wielkiego Sultana, ma istotny obowiązek dozierania intryg miłosnych; w tym względzie on sprawuię niby Urząd Dozorcy policyi. Jest to gradka nayznacznieysza iego Urzędu; ale też straszliwe bezprawia ztąd wynikają. Będę miał sposobność wzmianki tey materyi w ciągu dalszych Opisow; a teraz zwracam pióro od kobiet Tureckich, sposobiąc czytelnika, do dalszych o Turkach powieści.



O P I S Y
TURKOW Y TATAROW
BARONA de TOTT

Smierć *Sultana, Mahamuta, y Pana Désal-*
leurs, dała pochop do wysłania Pana *de*
Vergennes do *Carogrodu*. Odebrałem roz-
kaz jechać z nim, dla nauczania się języka,
tudzież poznania obyczajów y rządu *Ture-*
ckiego. Wsiadłszy w *Marsylii* na okręt ku-
piecki, nanięty od Króla, wyzliśmy pod za-
głem pierwszych dni kwietnia 1755. Zegluga
nasza, przeciwnymi wiatrami trudniona, nie
pozwoliła nam wejścia do cieśniny *Darda-*

nelskiej, aż około 18. maja. Przed cieśniną, wyrzeliśmy karawellę (okręt okrągły) *W. Sultana*, stojącą na przeciwko *Tenedos*; od której, wybiegłszy ku nam *feluka*, doznała nas poprzecz brzegu *Trojańskiego*. Na wzwiady była ona wyflana; lecz dla boiaźni zarazy, życzyliśmy sobie uniknąć zeyścia się z nią. ociec mój niebofzczyk, którego król posyłał z Panem *de Vergennes* do *Carogrodu*, gdzie już był po wielekroć, y ięzyką nauczył się, prosił Komendanta *Feluki*, żeby nie kazał wyfiadać *Turkom* na okręt nasz, ofiarując mu za tę uczynność kilka butelek likworu. Maytek, któremuśmy kazali podać sromianki, pomylił się, y przyniósł sześć flaszek z wódką lawędową. Checieliśmy tę omyłkę poprawić; ale ociec mój niedopuscił, namawiając, żeby dać pokóy, iż to wszystko miało bydź iedno. Po przyięciu podarunku, odbiła *feluka*; a niezatrzymałość *Turecka* wprawuie nas w wielkie załtanowienie. Komendant *feluki*, porwawszy za flaszkę, odetknął czopek, iednym dufzkiem ją wyfuszyl. Zdrętwieliśmy wszyscy, okrom mego oyca, ze strachu, patrząc rychło nieszczęsnego *Turczyna*, lichy sprzy-

fka, aleśmy się uspokoili natychmiast, kiedy nie tylko nic mu się złego niestało, lecz nam pięknie podziękował, y z drugiey flaszki ieszczę sobie poprawił.

Weszliśmy w krótcie w cieśninę *Dardanelską*: okręt przyduślił ogień, dla uniknienia zwykłego powitania zamków nadbrzeżnych, y *Kapitana Paszy*, którego flotta stała w *Galipolu*; i nakoniec 21. Maja 1755. rzuciliśmy kotwice w porcie *Carogrodzkim*.

Carogrod, po *Turecku Stambuł*, leży na cyplu wschodnim *Europy*, blisko morza czarnego, oddzielony od *Azyi Bosforem*, czyli cieśniną *Tracką*. Kanał ten, łączący dwa morza, upuszcza w stronę południową nadmiar wod, które puńoc leie w *morze czarne*, a których iego powierzchność wyparowanie nie może. Potoki gwałtowne, wypadaią kanałem, y biją w szpicę *Seraju*; ta ie przedziela, przeymnie połowę; która, okrążywszy port, wypada tokiem przeciwnym, y w ściek pierwszego potoku nazad wbiega.

Y temu to przyrodzonemu układowi,
A 2 port

port *Carogrodzki* winien iest owę wygodę, że się może wszelkich nieczystości y plugastw, które weń codziennie wpadają, łatwo pozbywać. Morze tedy, famo przez się, zastępnie nienmieiętność i niedbalstwo mieszkańców, sposobiąc port tak wygodny, iż okręty od 80. armat, mogą bezpiecznie wysuwać deskę na ląd.

Jeżeliby ambicya panowania nad światem, szukała kiedy mieysca na mappie, naywygodnieyszego do założenia stolicy świata; tedy *Carogrod*, nieochybnie prym by otrzymał. Miasto to, leżące między dwoma morzami, mogło by być centrem wynalazków pożytecznych i nayszczęśliwszego handlu, gdyby iarzmo *despotyzmu*, o dwadzieścia mil do koła, niekruszyło w druzgi, wszelkich narzędziów sztuki i przemyślu. *Carogrod*, zamknięty w obwodzie dawnych swych murów, niewystawia wędrownikom od lądu, tylko widok spuśtoszenia; gdy tym czasem żeglarszom zda się, iakoby ku centrum niezmiernego *amfiteatru*, zbiegali się zewsząd, z złożeniem dani, którą świat cały winnym się bydz swey stoli.

stolicy uznaje. Dawne *Byzantium*, którego mury służą dziś za ogrodzenie *Seraiu W. Sultana*, leżące na cyplu góry nadmorskiej, zamykającej port, wystawia przedziwny widok gaju cyprysowego, którego wierzchołki, przewyższone niezliczonym mnóstwem kopuł ołowianych ze złotemi gałkami, układają się w piramidę z wieżą *Dywanu*, wyżej nad nie wyniesioną. Ta cała okolica, barwy przyciemney, zda się być oddzieloną od reszty miasta obrazu, w którym nie widać, tylko rozliczność wielkich gmachów, tam i ówdzie rozrzuconych, w malsach, nazbyt ogromnych, co do proporcji budynków, one otaczających.

Port, od cypla *Seraiu*, aż do wód ślodkich (a), wyciąga więcej niż na dwa tysiące f.

(a) Tak się zowie mała rzeczka, wpadająca w morze w śród portu: oblewa ona dolinę *Kiathana*. *Sultan W.* ma tam kiosk; a *Sultan Ahmet*, chciał naśladować *Marly*, zachęcając swoich dworskich do budowania się na dwóch pagórkach, wyniesionych z obu stron tej rzeczki; ale

szani, ieden bok troigranu, czyniącego obwód *Carogrodu*: zasadzony on iest z drugiego rzeczki brzegu, rozległemi przedmieściami; a te, obeymując miasto *Galatę*, czynią piękne widowisko, którego okazałość pomnaża ieszcze, i czyni rozlicznym, szereg wiosek, złączonych i pomieszanych z sobą, od końca *Bosforu*, aż do sześciu mil ku morzu czarnemu. Te zabudowania, wyciągnione takż na stronie *Azyatyckiej*, schodzą się pod *Skutary*; i to miasto, leżące w odległości trzech ćwierci mil na przeciw weyścia do portu, wystawia *Carogrodowi* samemu barzo miły widok. Baty, pływające nieustannie między temi dwiema miastami, zdają się łączyć *Europę* z *Azyą*. Inne statki, służą z rana do przeprawy mieszkających po wioskach *Bosforu*, na robotę do stolicy, z którey żyją: a w wieczor.

ale te budynki zburzyli buntownicy, którzy złożyli z tronu *Sultana Ahmeta*. Uprzedzenie *Tureckie*, przeciwne zawsze przeymowaniu *Europejskich* obyczajów, było pozorem tego zburzenia; a chęć rabunku, prawdziwą pobudką.

czor, dla przewozu nazad do ich chałup. Niezliczone mnóstwo bacików, snuie się w porcie co moment, stośownie do nieustannych potrzeb obywatelów: a jeżeli się ieszcze przyda przewozy, na opatrzenie miasta w żywność, którą morze czarne i *Archipelag* dostarcza codziennie, tudzież obróty handlu cudzoziemskiego, szafującego zewsząd towary, do stroiu i do zbytku; tedy trudno ogarnąć myślą, to poruszenie, w jakim cały ten obraz bez przestanku zостаie.

Wszakże, jeżeli nic nie wyrównywa piękności pierwszego rzucenia okiem na *Carograd*; tedy to znika natychmiast, gdy się weydzie w miasto. Większa część iest ulie, tak ciasnych, iż okapy dachów, ledwo cokolwiek światła przepuszczą: nieporządne bruki; ostatnie nie ochędóstwo po ulicach, najmnieysze to są niedogody *Carogradu*. Szczegulne wymienienie tych i innych przywar tey stolicy, zachownięę dalszemu opisowi, gdzie z rzeczy wypadnie.

Naukę języka *Tureckiego*, wziętem za iedyny śrzodek do nabycia wiadomości o oby-

obyczajach i zwyczajach tego narodu; owoż tedy przyłożyłem się do niey nayspierwey, odrzuciwszy czytanie wędrowników, opisujących wschodnie narody; od którego, według namowy moich przyjaciół, miałem nayspierwey zaczynać; bo to, co by mi skróciło pracę, nie tak zdało się być pożyteczne; iak wiele łącznego naciągnięcia błędów miałem przy czyn lękać się.

Turczyn, mój nauczyciel, zaczął dawanie lekcyi od pisania; ten jest tryb u nich nauki. Ustawicznym pisaniem, postąpiłem cokolwiek; wprawiałem się potym w czytanie; a tu dopiero ukazały się rozmaite trudności. Wyrzucanie samogłosek, czyli *vocales* (b) może

(b) *Samogłoski*, wyrażają się w pisaniu przez znaczki, posiadzone nie wciągu pisma, lecz osobno od niego; pisarze zostawiają to do talentu czytelnika, ażeby domysłami dochodził; ztąd nieskończone sprzeczki literackie względem spółgłosek, czyli *consonantes*, w iakim sensie brać się mają; wszakże, dla uniknienia wątpliwości i różnych tłumaczeń, *Koran*, nie jest pisany bez samogłosek.

może dać wyobrażenie moich pierwszych mozolów, i pracy przykraj a nudney, którą mi przyszło wytrzymywać; ale nie tu koniec. Turcy, nadgradzając niedostatek rodowitego swego języka, podsycają się językiem *Arabskim* i *Per skim*, układając pięciorakie abecadło, którego różne litery, zawisły od upodobania pisarzy; takowa okoliczność, jest nową w nauce zawadą. A gdy życie ludzkie, ledwo wystarczy do wprawy w dobre czytanie, cóż się okroi na samo czytanie? cóż na korzystanie z czytania?

Y tym to trudnościom należy istotnie przypisywać ciemnotę *Turecką*, nadewszystko w umiejętnościach, pod zmysły niepodpadłych, i samemu pojęciu zostawionych. Jedyne zaprzątieni formowaniem charakterów, i onych czytaniem, całą swoją na to obracają usilność; wielorakie wykłady sensów, przekładania liter, są jedynym ich nauk i literatury zamiarem; a to wszystko, co tylko zły gust może wynaleść na zmęczenie umysłu, jest ich słodyczą i celem zadumienia.

Móy

Mój nauczyciel języka, rodem *Pers*, wielki miłośnik poezyi, zapiał się często *opium* i gorzałką: po dwie godziny na dzień, brałem od niego w takim stanie lekcya: nade wszystko dawałem sobie pracę w zażywaniu słów, które mi pamięć mogła dostarczyć; a gdy ledwo com zaczął porozumiewać mowę jego; natychmiast mnie zapytał: co się znaczy ten zapach, który zawsze przychodząc do mnie w moiej izbie poczuwa? Ukazałem mu flaszkę z wódką lawendową. Przykład Kommandanta *feluki*, zniewolił mię łacno do uczynienia mu żądanej ofiary. Tak iak tamten, sprawił się z wódką lawendową bez żadnego szwanku na zdrowiu; ale mi się nie zda wało dawać mu więcej okazji do rozpiiania się, tak niebezpiecznym trunkiem.

Ustawiczność moja w zbieraniu iak naywięcej słów, a nade wszystko ustawiczność w ich zażywaniu, w krótkim czasie postawiły mnie w tym stanie, że m się mógł dosyć nie źle rozmówić: i iużem tak daleko postąpił, że m się obchodził bez tłumacza; alie Pan *de Ker-gennes*, chcąc dać bal dla ministrów cudzoziem-

ziemskich i innych *Europeyzyków*, w *Carogrodzie* osiadłych, rozkazał czynić przygotowania. Gdy się to doniosło do *Turków*, przednieysi z nich, przez ciekawość, zapraszali się na bal; na co ja tym chętniey zezwoliłem, iż upatrywałem nową dla mnie okoliczność do ćwiczenia się w ich języku.

Właśnie w tedy, tylko com się ożenił; przyjaźń zachodząca między nayznacznieyszym z zaproszonych na bal *Turczynem*, a moim teściem, tym mu większym była powodem do dawania mi potrzebnych w języku i obyczajach *Tureckich* wiadomości. Tylko co przyszedł na bal, prosił mnie, żebym mu ukazał moję żonę w gronie dam znajdujących się na balu; wraz więc zafadziwszy uwagę na naymnieysze iey poruszenia, nigdzie iey z oka nie spuścił, i zdawał się byź niespokoynym, kiedy mu w ciżbie, choć na moment, z oczu zniknęła. Krom tey niespokoyności, widok balu zdawał się niezmiernie wwszystkich *Turków* zaprzętać, których pytania ustawiczne, nie tylko mnie wielce bawiły, ale też i uczyły.

Tym

Tym czasem *menuet* otwiera bal; pytaią mnie *Turcy*: kto tańcuie? odpowiadam, iż Pan *Envoyé Szwedzki*? Jako! rzecze z podziwieniem mój *Turczyn*; *Envoyé Szwedzki*?... minister dworu sprzymierzonego z *Nayiaśniejszą Portą*?... nie... niemoże to byź... ty się mylišz... przypatrz się lepiej — Ale nie myślę się; on to iest, on sam. Tu dopiero przekonany *Turczyn*, spuścił oczy, zamysłił się, i umilkł, aż do końca *menuetu*, po którym wraz drugi nastąpił. Nowe pytanie: kto tańcuie? — *Posel Holenderski* — O! co to, to fałsz, rzecze *Turczyn*, nigdy temu wiary niedam... wiem ia, iak daleko może rozciągąć się powaga *Posła Francuskiego*... i tak iuż bardzo wielkie rozumienie o bogactwach iego przypuściłem do głowy, kiedym uwierzył, iż może przywieść niemi do tańca, *Ministra drugiego rzędu*... ale co by go to musiało kosztować, żeby tańcował *Posel*?... O! nie! byłoby zanadto na naywiększą wielmożność *Posła Francuskiego*. Tu ia dobyłem wszystkich słów *Tureckich*, które mi pamięć podała, na wytłumaczenie mu: iż ei *Ministrowie*, byli pierwszemi osobami balu; iż nie za
pie-

pieniądze, iak naięci skoczkowie, tańcowali, ale dla własney rozrywki; iż to było, z poważeniem, nie zaś z uymą ich godności; i że sam Posel *Francuski* będzie tańcował. Z trudnością wmówilem to w *Turczyn*; a tym czasem inna ważnieysza okoliczność go zaprzątnęła zupełnie. „Cóż to iest? rzece do mnie; ia nie widzę twoiey żony? ... a ha... iest... iest... ale iakiś iegomość z nią rozmawia... bież zmiłny się co tchu, i rozerwiy to ich obcowanie — dla czego? — Rozszerzył się z tłumaczeniem myśli swoich *Turczyn*; alem mu wybiiał troskliwość; w tym żona moja ciągnąc rozmowę, weszła do sali, gdzie była gra, i zniknęła. *Turczyn*, nie mogąc się iuż dłużej utrzymać, porwał się, i mnie pociągnął za sobą. Jdziemy: wszakże widok różnych stolików, i band kobiet i męzczyzn, wyprowadził go zupełnie z niespokoyności, którey dobre iego ku mnie serce było powodem.

Dano wieczerzą: *Turczyn* postrzegłszy, że zasiadaią do stołu, zabierał się odchodzić: ofobliwsza iakowaś twoga i pomieszanie wydawałofię na nim. Prosiłem go, żeby został do



do końca balu. „Nie może to być, rzekł z przyciskiem: biorą się goście do kielichów... puść nas... i sam, kiedy masz rozum, wzięwszy żonę, umykaj— Dochodzę, odpowiedziałem, przyjacielu, co myślisz... nie bój się... wszystko tu się w spokojności odprawi, zatrzymałem go gwałtem; a postrzegłszy zgotowany dla *Turków* osobny stoł, posadziłem go z niemi. Wypiwszy kilka kieliszków likworu, podochocili sobie *Turcy*, bawili się aż do rana i odchodząc oświadczyli mi, że gdyby taka uczta była między niemi, tedy by się, przynajmniej bez trzydziestu trupów, nie obezła.

Znaomości, którem nabył w nauce obyczajney *Tureckiej*, zniewoliły mnie do zabrania z różnemi przyjaźni, a to dla większego w tey mierze oświecenia się.

Murad Mollach, z familii *Damatxadé*, która od wzięcia *Carogrodu* liczyła w każdym swoim pokoleniu *Muftów* państwa, i samże był przeznaczony na tę godność, stał się jednym z największych moich przyjaciół. Będę często miał sposobność o nim mówienia; a to,

co powiem, iako charakter iego obiawi, tak też równie do wyobrażenia charakteru narodu posłuży.

Postępując w opisanu porządnym tych przypadków, których oczywistym świadkiem byłem, dotknę teraz o pożarach, tak często niszczących *Carograd*. Obratem najstraszniejszy tego gatunku wizerunek, to jest pożar, który dwie ćwierci tego niezmiernego miasta w perzynę obrócił, wraz po naszym przybyciu.

Pałac Francuski, leży na przedmieściu *Pera*, nad portem *Carogradzkim* i miastem. Zaiósł się ogień z rana w domu blisko składu morskiego i murów *Seraju*. Wiatr pułnocny rozszerzył pożar aż do tych murów, i o siódmej godzinie rzucił ogień na pałac *W. Wezyra*, w ich poboczu stoiący. Przybiegł sam w osobie swoiey *W. Sultana*; ale ani iego rozporządzenia, ani uśilność ratuiących, nie potrafiły ocalić tego niezmiernego gmachu. Strażliwe pałacu *Wezyrowskiego* płomienie, poddymane wiatrem, roznieciły ieszcze więk-

kszy pożar. Była nadzieia, iż gdy doydzie do Kościoła *S. Zofii*, ogromność tego gmachu, wstrzyma ognia zapędy; iakoż wszyscy udali się ku tej stronie, ogień zalewać. Ale otów kopyły, roztopiony gorącem, zaczowşy lać się kamiennemi ściekami na wartę, i zbiegłych na ratunek ludzi, wszystkich daleko od ognia odpędził. Od tego momentu, inż nikt nie myślił o uhamowaniu ognia, i postanowiono oddać perzynie to wszystko, co w linii wiatru przypadnie, aż do murów składu morskiego, z drugiey strony góry. Powszeczny opanował wszystkich smutek; a wszelako, za wielkie wzięto szczęście, gdy uyrzano, iż ogień tego krefu dochodzi. Wszakże, skoro wiatr odmieniwszy się, zawiał gwałtowny od wschodu, i rzucił poprzecznym pędem ogień, więcej niź na tysiąc dwieście sążni przeciągu; płomień, popędzony ku śródku miasta, rozdzielił się na trzynaście odnog, które coraz z sobą łącząc się, ogniłą lawą całe miasto oblaży.

Zabiegi, pod ten czas czynione, nie tylko nie przynosiły żadnego ratunku, ale iesz-

cze

cze bardziefy ogień szerzyły. Cały reyment *fanczarów*, zaprzętiony rozrzucaniem domów, stojących na czele iedney linii pożaru, dwoma bocznemi liniami ognia opasany został. Krzyk nieszczęśliwych, wychodzący z wirów ogniowych; równie iak i jęki kobiet i dzieci, palących się w płomieniach; łoskot, zapadających domów; trzask głowien rozpalonych, miotanych wiatrem po powietrzu; zgiewk mieszkańców, ze wszzech stron zostających w strachu od ognia, a którzy chroniąc się ostatniey nędzy, podawali na niebezpieczeństwo życie, dla uratowania iakiey cząstki majątku; wszystko to czyniło okropny widok, który niepodobna dostatecznie określić.

To rzecz podziwienia godna, iż ledwo co po zabudowaniu pogorzałych tych domów, nowy pożar znowu ie w perzynę obrócił, tak dalece, iż mieszkańcy *Carogrodzcy*, nie mają żadnego sposobu zachowania się od pożaru. *Sultan Osman*, pod ten czas panujący, chciał rozszerzyć niektóre ulice, powyrzynać nowe, dla łatwiejszego, w przypadku ognia, przystępu i ratunku. Ale właściciele, spiknowszy

się wołali na zadany gwałt całkowitey posiadłości gruntów swych przodków. Monarcha, nie znaiący tylko rozkazywać, kiedy trzeba płacić; nieumiał ukrócić uporu, tak do przełamania łaćnego, i musiał mu ustąpić: otoż to *despotyzm*.

Przez domysł, iż kradzieże, popełniane łaćno, pod pozorem ratowania rzeczy z domów, bliskich ognia, bywały często pochopem do pożarów; rząd sądząc że zapobieży temu, wydanym zakazem, iż by nic nie robiono około ognia, póty, póki przednieysi urzędnicy nie przybędą, tym więcey ieszcze nieszczęście obywatelów pomnożył; iesł to bowiem właśnie dawać czas płomieniowi, ażeby się wzmógł i rozszerzył. Zatem ten zakaz, odwołany został. Sporządzono wiele fikawek: porozdawano ie po obwachach: przykazano żołnierzom stawać z niemi u ognia, za najpierwszym daniem znaku. Wszakże, cóż się z tego zawiązało? oto: robiący fikawkami, przybiegali z niemi do ognia, dla wyciskania opłaty od nieszczęśliwych pogorzalców; alboż też lania ludzi, dla rozrywki: żołnierze,
nawy-

nawykli do takowych przypadków, czynili z nich sobie igrzysko, a biiąc, rozpędzając, i odzierając pogorzalców, przyczyniali klęski publiczney; reszta ratujących, albo niebacznie wrzucała w ogień takie rzeczy, które naydaley powinna była zanieść od niego; albo też rabowała i kradła (c).

W. Wexyr, i wszyscy naypierwsi Urzędnicy *Porty*, powinni za naypierwszym daniem znaku, stawić się na mieyscu pożaru, dla czynienia przyzwoitych w potrzebie rozporządzeń. Sam *Sułtan*, nie omieszkiwa nigdy

B a

ofo.

(c) Na takowe rabunki, jest surowe prawo wydane, nakazujące złodzieia i rabusia rzucać żywcem w ogień; ale przyzwyczajenie się do widoku nieszczęśliwych, ginących w płomieniach przez częste i gwałtowne pożary, sprawia, iż to niebezpieczeństwo, któremu każdy codziennie podlega, wzięte za karę, tyle sprawia wrażenia, iak kiedy kto kładzie się na łóżku, na którym pospolicie ludzie umierają. Nie: naysurowłze kary, nie czynią dobrego porządku; jest on skutkiem przezorności i bażności oświeconey, których nie zna *despotyzm*.

osobiście przybywać, ieśli ogień szerzy się: wszystko iest na pogotowiu do przeprowadzenia, za pierwszym hasłem, iego osoby: wednie i w nocy, stoią na stajni okulbaczone konie; a na wodzie przyporządzone baty. Naypierwsi urzędnicy, też mają pogotowość, i bardzo często w naytwardszym śnie, przypadają im te wyprawy.

Stróże różnych części miasta, nazwiskiem *Passewany*, dają w nocy bacność na ogień. Obchodzą oni swóy wydział miasta, z wielkimi laskami, okutymi żelazem, któremi stukają po bruku, budza lud, wołając *Yandżewar*, to iest: *gore*, i ukazują mu mieysce gdzie się pali. Wieża iedna, bardzo wyfoka, w pałacu *Janczar Agi*, ma dozór nad całym *Carogrodem*, a druga w *Galacie*; w obu tych wieżach, stoi straż, czuwająca ustawicznie na ogień. Tam gdy uderzą na gwałt w wielkie bębny, powstaje *larum* w mieście, i rozchodzi się wprędce aż do kanału; z kanału przypadają kupcy do swoich kramów; ale bardzo często za późno; bo ie znayduią, albo spalone, albo zrabowane. Y ztąd to, dla zachowania od ognia i rabunku

tak

tak pod czas buntu, iako też pożaru pobudowa-
no *Bezeštyny*, iuż to kosztem kompanii ku-
pieckich, iuż osob prywatnych, naymujących
w nich dla siebie kramnice. *Bezeštyny*, są
budowle, służące oraz za ulicę, wystawione z
ciosu, i zaklepiene w cegłę, przez cały swóy
przeciąg. Każdy *bezeštyn*, zamyka towary
jednego prawie gatunku; a ieśli *bezeštyn* zło-
tniczy, iest ieden z naykosztownieyszych, to
nie z gustu, ani z kształtu roboty. Na innym
mieyscu będę miał sposobność mówienia o
przemysle *Tureckim*.

Po tym pożarze, o którym się dopiero
mówiło, mieszkanie Ministrów *W. Sultana*
zostało przeniesione (aż do pobudowania pała-
cu *W. Wezyra*) do pałacu *Sultanki*, który od
ognia ocalał. Pan *de Vergennes*, który aż do
tąd był w charakterze Francuskiego *Envoyé*,
otrzymawszy tytuł *Posła wielkiego*, gotował
się do oddania swoich nowych listów kreden-
cyalnych. *Said-Effendi*, tenże sam, co był
posłem do *Francyi*, był w tedy *Wielkim We-*
zyrem. Mieliśmy audyencyą u niego; niezamierza-
liśmy sobie mieć audyencyi u *W. Sul-*
tana

żana, aż chyba na drugi wtorek; bo pierwszy, był bardzo bliski (d); ale *Sultan*, który znajdował się *incognito* u *Porty* (e), kazał powiedzieć Panu *de Vergennes*, iż go chce naziętrz przyimować. Monarcha ten, temperamentu popędliwego, ale niedołężny, niecierpliwy, i niezmiernie ciekawy, wyprawił nam na powrót z audyencyi, dosyć ciekawą scenę. Przebrał się za *Ulemę*, i tylko mając przy sobie
 iwe-

(d) *Sultan*, niedaie nigdy audyencyi posłom, iak tylko we wtorek: iest to dzień *Diwanu* w *Seraju*. *Diwan* odprawuie się na dole iedney wieży czworograniastej, która z tey przyczyny iego nosi nazwilko. *W. Wezyr*, *Kadylekierowie Azyatycki* i *Europeyski*, *Podskarbi wielki* &c. za siadają w *Diwanie* na ławach, w kręgu sali *Diwanowey*. Nad miejscem *W. Wezyra*, w prost wchodu do tey sali, widać maie zakracoue okienko, wysokości od posadzki na dziewięć do dzieięciu stop, przez które *W. Sultan* może przysłuchiwać się obradom *Diwanowym*; ale nie może, iak plotą, ani komu ciosu zadawać, ani sam onemu podlegać.

(e) Ten wyraz, znaczy mieszkanie *W. Wezyra*, w którym wszystkie *Departamenta* są zgromadzone, i gdzie wszyscy ministrowie *Porty*, siedzą przez dzień, odbywając sprawę swego wydziału.

swego *Seliktara* (f), i swego *Dywidara* (g), obydwóch przestroionych iak *Tchoadarowie* (h), stanął na ulicy, chcąc przypatrzeć się, iak będziemy przejeżdżać. A gdyśmy wiachali na *Atmeydan* (i), pobiegł za nami, i postępując obok Pana *de Vergennes*, nie oddalił się, aż do kresu tego placu; poskoczywszy znowu przebiegł uliczkę od początku pierwszego szeregu, wszedł przez iedną bramę ogrodu *Seraju*, wyszedł z tamtąd ku składowi morkie-mu, dopędzając nas przy kładce (k), gdzieśmy wsiedli na statki: bawił się tam aż do naszego odjazdu; potem wszedł znowu do swego pałacu,

(f) Miecznik CesarSKI, czyniący służbę Podkomorzego Wielkiego i Kapitana Gwardyi.

(g) Sekretarz Gabinetowy czyli Strażnik kałamarza CesarSKiego.

(h) Są to słudzy, piechotę panom asystujący, iak nasi lokaie, pacholki &c.

(i) Plac *Hippodromu*, czyli gonitw konnych.

(k) *Kładca*, iest to gatunek tamy z kamienia, albo ceglów na palach, dla łatwego przystępu statkow, przy spuszczeniu i dobywaniu ich ładunku.

cu, i zniknoł nam z oczu. Dawałem baczość, iż przez cały czas, w którym *Sultán W.* bawił przy nas na placu *Hippodromu*, gdzie też wielka moc ludu skupiła się przez ciekawość, żaden z przytomnych nie uczynił najmniejszego poruszenia, któreby mogło wydać osobę *Sultana*. Wszelako nie było nikogo, któryby go nie poznał, i z przytomności iego nie był strachem przeięty; ale *despotyzm*, dusi i przytłumia, sam nawet postrach, który wraża. Nie będę wyfzczegulniał obrządków audyencyi *Wielkiego Sultana*: wędrownicy opisali ie dostatecznie, równie iako i te wszystkie rozmaite upodlenia gatunki, które *Posłowie* w takowych okolicznościach aż nadto wytrzymywać muszą; raczey by wypadało roztrząsać sposoby, iak się od nich uchronić, a moim jest zamiarem, opisywać szczegulnie obyczaje *Tureckie*.

Ta wszakże była osobliwość pod czas audyencyi, iż *Sultán W.* nie zażywszy swego *Wezyra* do odpowiedzi od tronu, sam dał odpowiedź Panu *de Vergennes*, którą mu *Drogman*

gman czyli tłumacz *Porty* wyłożył, zamkniętą w wyrazach, całe pełnych łaskawości ku temu *Posłowi*, a nic zgoła podług etykiety nie ułożoną. Ta odpowiedź, nie mogła być przygotowana: osobliwsza monarchy tego w słowach łagodność ją podała.

Sułtan Osinan, nie mający z natury, owej buty i żwawości, iakiey zazwyczaj potrzebuie *despota*, miał natomiast wkorzenioną niecierpliwość i iakoweś popędliwe zapały. *Seliktar-pasza*, młody, pełen zaufania i zachwaleści w łasce pana swego, który go na *Wezyrską* godność wynioł, rozumiał, iż może tak bezpiecznie, iak swobodnie, władzy swoiey zażywać: co gdy coraz częściey, zaczął sobie pozwalać, powszechnie nieukontentowanie i mrużenia na się oburzył. Skargi, którym tam bardzo trudno docisnąć się do tronu, do szły łącno *Sułtana*, pod ten czas, kiedy biegał po ulicach *incognito*. Urażony monarcha na swego faworyta, kazał mu stanąć w *Seraju* w obecności *Mustego*, którego na ten koniec przyzwał: zapal gniewu iego, tak był wielki, iż por-

iż porwawszy maczugę, był by nią w *Wezyra* ugodził, gdyby go był *Musty* nie załonił. Postępek ten, wstrzymujący pierwsze wybuchnienie, mógł ieszcze bardziey roziaźrzyć *Sułtana Osmana*; iakoż wraz go ukoił, kazawszy precz odeyść *Wezyrowi* z pokoiów; a gdy ten idąc od dworu przez dwie bramy (1) przechodził, wzięto go w areszt: *Seliktar-Aga* odiał mu pieczęć cesarską; ucięto głowę natychmiast; wystawiono na misie srebrney nad bramą drugiego dziedzińca, tak dalece, iż to pierwey stało się, niż komu przez myśl przeszło, żeby ten naypierwszy minister popadł w pańską nieśalkę. (†)

Ulemowie, to sławne towarzystwo ludzi
pra-

(1) Jest to przejście z pierwszego dziedzińca *Serniu* do drugiego, zamknięte na dwie bramy, między którymi są mieszkania porobione w wieżach, stojących obok tego przejścia. Wrotni zajmują część tych mieszkań: ale wydział przednieyszy, nazywa się *Dzellat Odafsi*, to jest izba katów.

(†) Nad głową był napis: *tak postępują z temi, którzy na złe używają pańskiy łaski.*

prawnych, chwytające odrobiny władzy najwyższej, kiedy ta, czy z przemocy, czy z słabości kruszyć się zacznie, a to na przytłumienie teyże samey władzy; karceni dotąd względami *W. Wezyra* które miał u *Sultana*, ułożyli sobie, iż po iego śmierci, mogą z zupełnym bezpieczeństwem nad *Sultanem* przewodzić. Jakoż w rzeczy samey *Ulemowie* nastroili niedołężność *Sultana*, na zgubę *Wezyra*; wszakże niemniej zapalczywość *Osmana*, i na *Mustego*, głowę *Ulemów*, wybuchnęła.

Fanatyzm, twórca ustaw bezrozumnych, lub okrutnych, a częstokroć oboich, ustanowił w *Turcech* dla *Ulemów* przywilej, iż ich majątek nie może być zabierany na skarb, a osoby, inną śmiercią karane, iak tylko ztarcieniem w móżdżerzu. Niewiem, co to ma być za osobliwość, tym sposobem życie postradać! wszakże łącno można domyślać się, iż przykłady, tak okropney męczarni, tym rzadsze być musiały, im bardziej sameyż *Ulemów* było interesem, niezarabiać, żeby w zwyczaj wchodziły. Y przez to to nieomylnie zaufa-
nie!

nie w bezkarności, *Musty* odważył się przyjmować hardzie przegróżki pana swego. Co tak rozgniewało *Sultana Osmana*, iż kazał wydobyć na wierzch moździerze, wiekami zagrzebane w ziemi. Sam takowy rozkaz wydany, uspokoił wichrowate umysły: *Ulemowie* przerażeni, poszli pod ład; a sławny *Rakub-Pasza*, mianowany *W. Wezyrem*, nie doznał w rządach oporu.

Rakub-Pasza, przy umyśle naychyttrzeyszym, posiadał wiele mocy w charakterze. Zaden *Wezyr* nad niego nie miał więcej talentów, przyzwoitych swemu stopniowi: umiał on wymacywać nayprzezornieyszich, a przerażać strachem nayzuchwalszych: zawsze zdradziecki, zawsze złośliwy, ale zawsze sprawny i władający sobą, nie wiele co ważył ludzi, a ich życie miał za nic.

Ten minister, był pierwey rządzcą *Kairu*, na *Paszoſtwie*, w całym państwie naymniey sobie przypadającym. Niesforność *Bejow Mameluków*, zadufana w potędze, nie zostawiła

ła mu innego sposobu do utrzymania swey władzy, i ochronienia od napaści osoby, nad drogę przekupu. Właśnie tylko co uniknął od ciosu z pistoletu, którym strzelono do niego, w własnym iego Diwanie, kiedy *Sułtan W.* go przyzwał na *Wezyrską* godność. *Rakub*, okrom wszystkich talentów, przypadających do *Despotyzmu*, miał bardzo wiele biegłości w interesach Państwa; nabył on ich przy traktacie *Belgradzkim*, pod czas którego nosił urząd *Mektubczego* (m).

W różnych urzędach, któremi szedł po stopniach ten minister, nie czyniąc nikomu otuchy, iż może mu stać się potrzebnym; znajdował wszystkich gotowych do pełnienia swych rozkazów, a nawykłość w rządzeniu, czyniła wydawanie ich arcy letkie.

W prze-

(m) *Mektubczy*, jest minister *Porty* drugiego rzędu: stopień ten można by porównać z pierwszym Kommissantem pierwszego ministra, gdyby ten się znajdował.

W przeciągu czasu, który między śmiercią *Seliktar-Paszy*, i wyniesieniem *Rakuba* na *Wezyrstwo* upłynął, wielu przewinęło się *Wezyrów*, z których drudzy 15. dni nawet nie dosiedzieli na urzędzie. Takowe odmiany, były nam przyczyną ustawicznych audyencyi, aż do na przykrzenia; a z tym wszystkim musieliśmy iezcze zjachać na audyencyą do tego nowego ministra. Po odbytych zwykłych w tey okoliczności obrzędach, gdy się bawił poufałą rozmową z panem *de Vergennes*, wszedł na salą *Muzur-Aga* (n), i przystąpiwszy do *W. Wezyra*, szepnął mu do ucha. Uważaliśmy dobrze, iż lekkie kiwnięcie ręką horyzontalne, było całą odpowiedzią *Wezyra*: po czym, wypogodziwszy twarz przyjemnym uśmiechem, powrócił do pierwszej z Panem posłem rozmowy, nie długo trwającej. Wyšliśmy z sali audyencyalney przez wielkie wschody, gdzieś my siedli na konie: a w tym dziewięć głów świętych, i rozstawionych nad

pierw-

(n) Wielki przełożony, czyli Burmistrz.

pierwszą bramą od ulicy, dały nam mimo-izdem wykład, owego jestu *Wezyra*, który w naszej obecności uczynił.

Niepotrzebny pośpiech w takowey ekucyi, którą łatwo każdego czasu można przywieść do skutku, mógłby dać pochop mniemaniu, iż takowy postępek, był iedynie dla wrażenia rozumienia o skorey sprawiedliwości nowego w nas ministra; aleśmy nie upatrywali w nim, tylko iego okrucieństwo: iest to wielka *despotyzmu* sprężyna, którego dziełem iest, nie karać dla naprawy, ale niszczyć dla postrachu: tego też sposobu *Rakub* statecznie zażywał (o).

Wszakże, iezeli wszyscy urzędnicy państwa, musieli ulegać okrutnym prawidłom polityki *Wezyra*, szafującego bezwzględnie życiem

(o) Wzrządzie *despotycznym*, iestestwo każdej urzędowey osoby, zawisło iedynie od panującego łaski; kogo ambicya pięcia się na urzędy ozionie, nappierwey życiem wzgardzić powinien; a iezeli swoje za nic mieć będzie; pytam się; iak cudze poważy?

ciem ludzkim, to przynajmniey jedna prosta z gminu kobieta, miała szczęście oprzeć mi się bezkarnie: a ponieważ bunt, który ona w *Carogrodzie* podniosła, wyniknął z przyczyny pożywienia tego miasta; przeto nie od rzeczy będzie, natrącić cokolwiek o tym gatunku rządu *Tureckiego*. *Sultan W.* trzyma publiczne na siebie *monopolium* zboża na żywność *Carogrodu*, wybierając je z prowincyi nadmorskich, w których ustanowiony jest podatek *İşzetirach* (p).

Ten podatek, zawisł na obowiązku oddawania pewney kwoty zboża *Sultanowi*, za bardzo niską cenę; a *Sultan* najętymi statkami każe zwozić zboże do swoich magazynów w stolicy. Odprzedaje on je potym potrosze piekarzom, którzy muszą zboże przyjmować i trawić, nie w inney cenie, tylko od *Sultana* wyznaczoney. Skutek nieuchronny takowey
usta-

(p) Dochody z takowey *monopolium*, należą do skarbu koronnego, którym zarządza *Teftedar*, czyli wielki podskarbi.

ustawy, jest zakaz wywozu zboża, tajemne obrywki poborców po komorach, zepsucie ziarn zsypanych i niedogładanych po magazynach, zatym pokarm popolicie niezdrowy, a naostatek głód.

To przepuściwszy, wróćmy się do naszej rzeczy o *Wezyrze Rakubie*. Na *Carograd* padł wielki ścisk co do żywności: głód dawał się poczuwać: waga chleba znacznie spadła, a cena poskoczyła: mieszano nawet różne rzeczy do mąki: ani było nadziei dostania nowego zboża, aż chyba za przybyciem 70. statków z morza czarnego. W tym dochodzi wiadomość, iż te wszystkie statki, rozbiły się przy brzegu, uchybiwszy w nocy wejścia do kanału *Niezmierna* trwoga ogarnęła *Carograd*! a wszakże, czyja myśl na to nie zadrży, iż ten przypadek, nie był skutkiem zdarzenia, ale umyślnym złości dziełem: nikt temu wiary pewnie nie dałby, gdyby na to oczywistych dowodów nie było.

Trzeba wiedzieć, iż dwie latarnie, bardzo wyfokie, i przy wrotach morza czarnego na dwóch górach nadmorskich, iedney od *Azyi*, drugiey od *Europy* stoiące, służą do ukazywania żeglarzom wrot kanału. Rząd opatrzył koszt na oliwę do lamp, a stróże są płatni, żeby je palili, i utrzymywali codziennie. Lecz tenże rząd pozwala oraz wypalania węgla na całym tym pobrzeżu, luboby znać powinien, iż pod tym pozorem, węglarze palą ogień, na uwiedzenie i wprowadzenie w błąd żeglarzów pod czas nawałności: także i to trzeba wiedzieć, iż stróże obu latarni, zaśnaniają w nich ogień, dla zrzadzenia rozbicia okrętów, na którym wiele zyskują (q).

Naypierwszym frzodkiem w zaradzeniu takowemu nieszczęściu, były spieszne rozkazy,

(q) Ludzkość, zostająca w mocy niesprawiedliwości, staie się wszelkich zbrodni i grzyłkiem. Jeden występki, rodzi drugi, ieszcze cięższy, a to tym pewniey, kiedy prawa fame i ustawy, dają do tego pochop i przykład. Y któryż prawodawca nie powinienby zdziwić na takową okoliczność?

zy, rozestane po państwie, ażeby zabierać od rolników, odłożone na zasiewy zboże. Nie uważano tego, iakie takowy postępek sprawić może w przyszłym czasie uszkodzenie, byle tylko potrzebie momentalney dogodzić: ten jest zwyczajny tryb *despotyzmu*. Mieszano do chleba boby, i inne mączne iarzyiny; a łakomstwo, czuwające na korzyści z cudzey biedy, posalfzowało istotę wszelkich pożywności gatunków, nie pomnażając dostateczney dla tyle *luda* ich kwoty.

Zgłodniałe pospólstwo, otoczyło domy piekarzów, aż im wartość przydać musiano: niedawano więcey na osobę, iak po iednym placu, i to źle upieczonym; a *Turcy*, przypadając z pistoletem lub z nożem w rękę, popełniali gwałty i mordy. W tak okropnym stanie, gdzie ścisk wielki przypadł i na ryż, *furowość W, Wezyra* utrzymywała wszelkiemi sposobami spokoyność w stolicy; wszelako, iedna prosta baba, ale zuchwała, zebrałszy gromadę kobiet do swego domu, i pomnożywszy onę tłumem hałastry mieyskiej i włocęgów, udała się do magazynów ryżowych. Rozgromiła

warty, które iey zastępowały na drodze, i pytały się o przyczynę tumultu. *Janczar - Aga* (r) przypadł z licznym wojskiem; ale pociskami kamieni odpędzony został. Wyfadożono drzwi do magazynów, rozbierano ryż: przybiegł na to z żołnierzami sam *W. Wezzyr*. Tu baba, niezraziwszy się bynajmniej, przystępuje do niego, zabiera głos, ma dośladną mowę, okazując ważność swego postępku, i niezbite w tłumie zbuntowanej hałastry, na poparcie, gdyby tego było potrzeba, dowody: owo zgoła przekonywa go, i do tego nakłania, iż pozwala każdemu z iey zaciągu rycerzowi, wziąć po miarce ryżu, a dopiero rozpuszcza wojsko zwycięzkie.

Nadmiar bezprawia, przywodzący momentalnie do porządku, dostarczył na nieiaki czas, zapas żywności przez handel: ustał głód; ale choroby, z złych pokarmów zaięte, zmieszawszy się z miasmami powietrza, wżczyły nową

(r) Szeł piechoty.

nową plagę, to jest pomorek, który rozszerzył się po całym państwie.

Sledzenia, czynione nad morową zarazą w tych kraiach, nie wydały tylko niektóre domysły, i to albo sobie przeciwne, albo z skutku za omylne dowiedzione. Rozumiano, że morowa zaraza zajmowała się początkowo z *Egyptu*; ale ia okaże z moich dostrzeżeń, na famychże mieyscach czynionych, iż takowe rozumienie jest błędne.

Cóżkolwiek bądź, i gniazdo, utrzymujące zarazę, i przyczyny, onę szerszące, są wiadome i pewne. Oboyga tego są sprawcami tandeciarze *Carogrodzcy*, i prywatne osoby chowające po kufrach odzienia, a nawet futra osób, zesłych pomorkiem. Jest to bezwątpienia naydzielniejszy środek do całości i wzrostu nasienia zarazy; która wydaie się wraz na osobach, mających humory usposobione do iey przyięcia. W porze roku, w której naybardziej burzą się humory, naybardziej też szerzy się zaraza.

Owoż

Owoż z pierwzey zaraz wiofny, która przypadła po głodzie, ukazały się znaki pomorku; a przez ten rok, padło nim więcey, niż sto piędziesiąt tysięcy dusz w famym *Carogrodzie*, tak dalece, iż nakazano modlitwy publiczne, prosząc Boga o odwrócenie tey plagi. To rzecz godna uwagi, iż *Turcy*, wytrzymują pomorek bardzo cierpliwie, aż póki kartka dzienna wyniesionych ciał do pogrzebu przez famę bramę *Adryanopolską*, nie dojdzie do liczby dziewięć set dziewiędziesiąt dziewięciu: tu kres ich rezygnacyi.

Niedaią nigdy bacności na morową zarazę, tak w iey zawzięciu, iako też w różnych peryodach, innym sposobem, tylko przez liczbę pogrzebów: nie czyni ona przerwy w interesach; owfzem ruch ustawiczny w ich odbywaniu, iako spółkowanie pomnaża, tak tym więcey klęskę rozszerza. Tym czasem nie dostrzeżono żadnego znaku, którymby można było obwinać powietrze, iż się do pomorku przykłada; a nawyknięcie, oswajające z największemi przykrościami, i naypewniejszymi
nie.

niebezpieczeństwy, zrządza chorym tak ładne-
zasilki, iak w gorączkach naymniey zarazli-
wych. *Turcy*, w swoiey ślepey wierze w
przeznaczenie, naywiększy znayduią dla sie-
bie warunek.

Dalecy od tego przesądu *Greczyni*, *Or-
mianie*, i *Zydzci*, dociekli pewnego dosyć sku-
tecznego w tey mierze lekarstwa, którego za-
żywaią pomyślnie, po zaspokoieniu pier-
wszych natarczywości choroby; wszakże każdy
z tych narodow, ma różny przepis kuracyi
sobie tylko samemu służący: tę ofobliwość, na-
leży bez wątpienia przypisywać, różnym
karmienia się gatunkom. Niewiem, czyby
nie było bezpieczniey mieć wątpliwość o tym
zdarzeniu, które wielu lekarzów zapewnia; co
do mnie, nie zaręczam.

Sami tylko *Europeyczycy*, chwytaią się
różnych ostróżności przeciw zarazie; bywa
iż z ciągłego nawyknienia, zaniedbuią ich cza-
sem; ale to im nieuchodzi bezkarnie. Ci, któ-
rych zabawy nie zniewalaią do koniecznego w
Cara-

Carogrodzie przebywania, wyjeżdżają w czasie pomorku na wieś, i tam bawią od wiosny aż do zimy; gdyż w tym czasie trwa poşpolicie ta plaga. Wyspa *Xiażat*, leżąca o 5. mil od *Carogrodu* na weyściu do odnogi, którą czyni morze *Marmora* pod dawną *Nicę*, była upodobanym siedliskiem *Francuzow*: rozsyпали się oni potym po różnych wioskach, otaczających kanał z strony *Europy*; a *Turapia* i *Buyukdere*, pociągają dziś naywięcey poşków i kupców różnych narodów. Wioska *Belgrad*, wflawiona przez *Miladi Montagu*, długo miała prym przed innemi, który za czasem, dla niezdrowości powietrza, utraciła. Jam sobie obrał małą wioskę *Keffely-kewy*, odłączając się od wżelkiego społeczeństwa pod czas tey, o której mówię, zarazy. Wioska ta, jest w bliskości *Buyukdere*, gdzie *Murad-mollach* mieszkiwał latem, pozwalał sobie wiele rzeczy, z zgorzeniem prawowiernych *Muzułmanów*. Oddałem mu wizytę; iego skłonność do pijaństwa, której mogłem dogodzić, a moia chęć do zbierania wiadomości, której on mógł równie zadość uczynić, skojarzyły między nami nayściśleyszłą przyjaźń.

Ten *Effendi* (s), bogatey familii, syn *Mustego*; i samże na ten stopień przeznaczony, nieznał innego prawa, okrom własney woli.

Otoczony zgraią domowych, gotowych czynić wszystko na skinienie pana swego, przywłaszczył sobie władzę i szafunek sprawiedliwości syndykowskiey nad wioską *Bu-yukderem*; rozpostarł ją daley ieszcze nad dwiema przyległemi wioskami: łaski i niełaski, wszystko tam zależało od niego; a rząd, zamiast hamowania takowego bezprawia, nie tylko w skargi żalących się nie wglądał, ale ieszcze na sztych zemsty, o czynione skargi ich wystawiał. Dogodny órzodek ten zdzierstwa, napędzał przez długi czas *Murað Mol-lachowi* niezmierne summy, służące na iego znaczne wydatki. Nikt lepiej, nad niego, rozmnażać ich nieumiał; znałem go, kiedy był *Kadileskierem* (t) dziewięć miał domow, na-

bitych

(s) *Effendi*, to jest człowiek prawny, czy zakonny.

(t) *Kadilesker*; miało by się mówić *Kadi-el-asker*: to
trzy

bitych żonami, dziećmi, sługami, kuchnią i spiżarnią na ich żywienie; niezmierna moc rzemieślników, zawsze robiła u niego; sąsiedzi, drżeli przed nim; a wierzący, uciekali z daleka. Chociaż *Murad* miał tylko tytuł *Mollacha Mekki* (u), gdym się z nim zaprzyjaźnił; z tym wszystkim w wielkiej już był wziętości; urzędnicy, często oddawali mu wizyty, podczas których musiał się w wielu rzeczach ostrożnie sprawować.

Boştanđzi - Paſza urzędnik zewnętrzny *Seraju*; ten, który najczęstszy do pana swego ma przystęp; ten, którego jest powinnością zdawać przed *Sultanem* sprawę ze wszystkich wydarzonych zdróżności; i który często na
ich

trzy wyrazy, znaczą sędzię wojskowego. Jest ich dwóch, jeden *Europejski*, a drugi *Azjatycki*: ten pośledni, ma prym przed pierwszym. Są to dwaj najwyżsi sędziowie, których władzy wszystko podlega; w rządzie wojskowym, niemaż tylko żołnierze.

(u) *Mollach-Mekki*, jest to tytuł, który nadaie się ewnego stopnia osobom, i czyni wstęp do godności *Stambol-*

ich szpiegowanie czyni obchody; zwiedzając raz u jednego morśkie wybrzeże, przybył do *Buyukdere*; gdzie gdy chciał odwiedzić *Mollacha*, służący doniósł mu, iż niema pana w domu, i że wyzedł na przechadzkę po łąkach: *Bostandzi-Pasza*, udał się tam do niego. Poskoczono co prędzey, ostrzedz *Effendego*, który w tedy bawił u mnie, gdzie kilka butelek *maraskinu*, tak mu głowę zaprzętnęły, iż moim zdaniem, do niczego niebył sposobny. Przybiega służalec, donosi, że *Bostandzi-Pasza* jest na łące pobliskiej; biorę się na sposob, któremiby zapobieżec ich zeyściu się z sobą, a zwłaszcza w takim, w jakim był *Mollach*, stanie, bardzo niebezpiecznemu dla niego. Postrzega on moję trwożliwość; .. obaczysz,

bol-Effendiego, czyli wielko-rządcy i namiestnika policy w *Carogrodzie*. Ale ten urząd, tak iak *Kadileskiera* i *Mustego*, nie zawsze oznaczonym trybem rozdaie się. Dopiawszy tytułu *Kiabe-Molafi*, *Mollacha - Mekki*, trzeba czekać wyboru *Wielkiego Sultana*, który temi urzędami, według upodobania swego, szafuie, byleby osoba przeizła przez trzeci i drugi, nim pierwszy otrzyma.

„ czyż, rzecze do mnie z uśmiechem, co
„ może dusza nad ciałem „, zatył każe się
prowadzić swoim ludziom, aż do bramy od
gościńca; tam ich odpycha od siebie, stąpa
krokiem mocnym, wchodzi spieszo do *Me-
czetu*, o dzieśnięć tylko kroków stojącego, i o-
znajmuie zuchwale *Bołtanđziem* *Pafzy*: iż
ieft na modlitwie. Jdzie w krótce potym do
niego, wita się z nim, rozstaie, i powraca spie-
szno do mnie, śmiejąc się z mego tchorzoftwa.

Murađ - Mollach, przyzwyczajony aż
nadto do zbytków, nie łatwo się dawał powo-
dować; wszakże słucał moich przestrog, któ-
rem mu czynił, żeby skromnie trunków zaży-
wał; postanowił więcęcy nie pić, iak tylko do
podochocenia sobie. Obcowania więc nasze,
stały się coraz ciekawsze, korzystałem z nich
wiele, a tym więcęcy ielzcie, kiedy iego ko-
biety zaczęły ugęszczać do moiey żony.
Chciałem oczyma memi oglądać tę trzodeę
zaniedbanych od pasterza owiec; wpadłem
znieacka do pokoju kobiet *Mollacha*: krzyk
powstał powszechny: wszakże same tylko sta-
re, co nayprędzey twarze zakryły; a młode,
w nie-

w nieskwapliwym załonieniu, dały poznać wrodzoną płci swoiey próżnośćkę.

Można wnosić, iż *Murað - Mollach*, śtatecznie mierząc sobie te, które miał, kobiety, ieżeli ich więcey przybierał, to dla pomnożenia liczby niewolnic, wkrótce z oczu i z pamięci spuszcanych. Dnia iednego oddałem mu wizytę w iego *kiosku*: piliśmy kawę; padła mowa o przeznaczeniu; siliłem się go przekonać, iż ponieważ *systema* przeznaczenia, nie obowiązuie *Turka* dosiadywać w domu, kiedy gore, ale mu od niebezpieczeństwa spłonienia uchodzić pozwala; zatym równey że należałoby mu ostrożności zażywać, i podczas pomorku. Coraz żwawiey zaczęły się nasze spory zapalać; kiedy mała, około lat czterech dziecina, boso i nikczemnie odziana przyszła do niego i pocałowała go w rękę. Głazcze dziecie *Mollach*, każe mi się iemu przypatrywać, i pyta go, gdzie ma oycę? — ty iesteś, odpowiada śmiało dziecie; — iako? ia iestem twoim oycem, . . . a iak się zowiesz? *Jusuf* — a matka? — *Katiðga*. — A ha! *Katiðga*

. . pra-

... prawdziwie, rzecz *Mollach*; nie poznałem dziecięcia. — Jako to? odezwę się; nieznasz twoich dzieci, ani ich matek? jeżeli to mało co ciebie obchodzi, a cóż cię będzie dotykać? co u ciebie ważyć będzie?

Mollach.

Przyznam się, bardzo nie wiele; ale też przyznać mi musisz, iż ten tak ważny sentyment, w którym mi naganiaasz nieczułość, jest trochę fantastyczny. Zawięzuie się on z o-mamienia, a cóż innego, jeżeli nie miłość własna go podsyca? i mamże ja podobney żądać podniety? nie, bez wątpienia; wszakże jestem ciekawy; owoż to jest cały mój sentyment.

Tott.

Rozumiem, że jest więcej tak myślących Ichmościów, i darowałbym ci, gdyby się na tym tylko kończyło; ale nie lubić nic, nawet własne swe dziecko, jest to żyć w nayśmucniejszy zarzuceniu, w okropney samotności.

Mol-

Mollack

Piękne słowa, ale nieobjasniają rzeczy, nawet żadnego dokładnego wyobrażenia nie rysują: mówmy sobie po szczeremu: Wszyscy ludzie mają też same zmyślności: rozkoszy ich nie różnią się: ale przesady, równie iako zwyczaje, mają różności, z których pochodzą uczucia dufne, sprawujące uczucia cielesne. Niemieszaymy w jedno tych dwóch uczuciw. Jakże? chciałbyś porównywać małe ustawy drobnego iakiego zgromadzenia, z odwiecznemi naywyższego prawami?

Tott.

Jako widzę, rozumiesz, iż nieprzypuścisz tak czczego i niepodobnego porównania, iakie dopiero przywiodłeś, nie można wierzyć w sentyment synowki.

Mollack

Zawsze trzeba wierzyć w to, co się czuje, a czuć, iak tylko można naywięcey; ale trzeba też i temu dawać wiarę, że to wszystko,

ſtko; co ſię cznie, nie ieſt tak w naturze, i że
 właſnie byłoby to iey ubliżać, niedoſwiadcza-
 iąc tego. Zgodziliśmy ſię dopiero, iż ſą
 uczucia, właſciwie duſzne, ktore działając na
 ciało, przemagają nad nim, i do niego nie na-
 leżą: puſzoza ſię za niemi człowiek, kocha ſię
 w nich przez nałog; w oczach iego wydaia ſię
 ſzacownemi; wſzytko to bydź może. Wi-
 dzisz, iak ci umiem w myśl trafić, traf że tyż
 ty w moje myśli. Nie bardzo trzeba filić ſię,
 żeby poznać, iż łatwość dogodzenia naszym
 chęciom, do obojętności prowadzi: ieſt to wa-
 da naszych zwyczajów; nie możemy ich od-
 mienić; zrzadzaią nam dogodności bez cięża-
 ru, i ciężary bez dogodności; wſzytko ſię ie-
 dno drugim nadgradza; wſzakże dopóki będę
 ciekawym, nie będę tak nieſzczęśliwym, iak
 o mnie rozumieſz.

Można ſię domyſlać, iż *Murað*, rozcią-
 gał tę ciekawość za okreſlone granice; a cze-
 go *Metafizyka* iego niezdolała uſprawiedli-
 wić, doſyć mu było, tego wolnie zażywać. W
 liczbie ſług otaczających *Mollacha*, nazwiſko

Hai-

Haidut-Muštaffy, po wiele kroć mnie uderzy-
ło; gdyż pierwsze słowo znaczy *Złodzieia*.
Jakoż w rzeczy famey to było dawne rzemio-
sło *Muštaffy*; zaszczycał się on ieszcze tym tytu-
łem, a pan kazał mu opowiadać przedemną
niecnoty, iakich tylko nabroił. Nigdy drugi
z większą chlubą i śmiałością nie wylicza tyfią-
cznych dzieł bohatyrskich, z iaką ten hultaj
opisywał nam swoje rozboie i niegodziwości,
których się dopuścił. Cała czereda słuźal-
ców, przytomna takim powieściom, wydawa-
ła liczne pokłaski; a gdy przestał mówić,
„ przyznać musisz, rzekł do mnie *Mollach*; iż
„ ten nic dobrego, ma dosyć serca „ — Pe-
wnie że, odpowiedziałem; aż nadto ma zu-
chwałości w gwałceniu praw, przez tyle wy-
znanych od siebie zbrodni; i tak rozumiem,
iż gdyby nie twoja obrona, dawnoby przy-
zwoitą odniósł za to nadgrode. — By-nay-
mniey, rzekł *Mollach*; iuż prawo nic niema
do niego; skoro nie został dekretowany, kiedy

się bawił swoim rzemiołem; już teraz nie można go do sądu pociągać (w).

Tenże sam człowiek, mając od pana poruczoną sobie owczarnią, doglądał iey z swoim kolegą, którego znaleziono zabitego siekierą, w tymże szałasie, w którym spali obydwaj. *Haidut Muścuffa*, poważył się sam donieść panu o tym przypadku. Wszyscy iednomyślnie zwalali na niego zabójstwo; wszakże iż nadto świeże było, nie śmiał się z nim popisywać. *Mollach* świadomy dobrze tych wszystkich kawałków, trzymał go statecznie na dworze swoim, i brał go z sobą na przejażdżki, iako wielkiego ferca człowieka, który tylokrotne dał bohaterstwa swego dowody.

Niebezpieczeństwa polowania, w takim kraju, gdzie więcej łotrow niż zwierzyny,
znie-

(w) Złodzieje w Państwie *Tureckim*, są iak rzemieślniczowie niecechowi; skoro umięą wymknąć się majstrom prasyęglym, a z zysku swych zdobyczy zakupią

zniewoliły mnie, żem obrał sobie rybołówstwo, w którym upatrywałem więcey spokoyności. Zażywałem często tey rozrywki, przewożąc się batem w łachę pobraża *Azyatyckiego*, okolo wrot *morza czarnego*, i zewnątrz ostatnich zamków, które *Turcy* mieli w tedy. Niektórzy kawalerowie pomagali mi towarzysztwa; każdy miał fuzyą do strzelania, podczas przewozu, *Gabianów*, rodzaju ptaków wodnych, których pełno w kanale. Dway *Greczyni*, byli naszymi przewoźnikami; do nich też należało doglądać wędów, i siatki zarzucać.

Sześciu nas było strzelców; a przeprawiwszy się przez kanał do *Azyi* za ptakami, które rade bawić w tey stronie, ieździliśmy podłuż brzegów, strzelając coraz z fuzyi. Podpłynawszy pod zamek *Azyatycki*, ubiłem gabiana. Jeden z *Bośtandziow*, przełożony nad tym zamkiem, siedząc pod bramą, i pu-

D 2

sząc

pią sobie iaki urządzik; na ten czas miał wolność zupełną zażywania swych talentów: *Paszostwo w Turczach*, waży toż samo, co maysztrostwo w cechu zboieckim.

sząc dymem tytuniowym z całą butą *Ottomańską*, dał znak, żeby przystąpić do brzegu. Gdy mię o tym przewoźnicy moi ostrzegli, spytałem: czego by żądał? — chcę, prawi, rozmówić się z wami. — A ia, odpowiedziałem; niemam nic z tobą do mówienia; iadę na ryby tam a tam; kiedy chcesz, przyiedz do nas; rad posłucham, co mi powiesz. *Turczyn* spóyrzawszy kilka razy na mnie z gęstą miną, oświadczył, iż z moimi przewoźnikami chce mieć do czynienia. Ci ulękli się, żeby nie bydź w odpowiedzi za strzelanie nasze pod zamkiem; alem ia ich zabezpieczył, przyrzekłszy bronić od napaści. Znowu poprosiłem *Turczyna*, żeby przyiachał do nas na ryby: iakoż tknięty przegryzkami moimi i urąganiem, odpowiedział: „bardzo dobrze, wkrótce do was przybędę. „ Puściliśmy się w naszą drogę.

Między kawalerami, będącemi ze mną, jednego naybardziej przepiknęła *Turecka* odpowiedź: rodak tameczny, z mlekiem wysał trwożliwość i wątkość umysłu; oglądał się po
wszyst-

wszystkich stronach, lękał się co moment, a myśmy robili sobie zabawkę, drażniąc go ustawicznie i wołając: „oto *Bośtandzie*, . . . oto cię biorą do kozy . . . „ W rzeczy samej ani przez myśl nam nie przeszło, żeby puścili się w pogoń za nami; bo też i przyczyny nie było. Wszakże, ledwo cośmy weszli w łachę, obraną do ryb połowu; alie rzeczywiście ukazał się bat z wartą, ku nam płynący.

Nie było czasu do namysłu, nieuchronna czekała nas potyczka, krok ten, mógł wprawdzie pociągnąć za sobą skutki niepocieszne; co robić? wyzuci ze wszelkiego ratunku i zasłony, radzi nieradzi, musieliśmy wziąć przed się rezolucyą, albo pobić, albo zostać zbitemi. Nie było innego sposobu. Obeymuję więc kommendę: stan woyskowy, stan cywilny, stawa pod moje zaciągi. Naypierwszy rozkaz wydaę maytkom, żeby porzucili wędy i siatki, dając poznać nieprzyjacielowi, iż mam wolę stanąć do boiu. Zabespeczyłem także dwóch *Greczynów*, iż naymnieyszey im krzywdy nie dam uczynić; a nabiwszy broń, daię

ordy.

ordynans muszkietierom, zmierzać fuzyami ku *Boſtanđzim*, kiedy ia do ſamego ich komendanta złoŹę; wſzakŹe, Źeby ſię nie ważyli palić pierwey odemnie. Po tych rozporządzeniach, kiedy widzę, iż biał *Turecki*, doſyć bliſko ku nam poſtąpił, przyſzło mi na myśl, iż to będzie z *Europeyſką* powagą, gdy śmiało z moim białem poſunę ſię pierwſzy ku niemu. *Turczyn* na wzajem, myśląc według buty *Ottomańſkiey*, iż na znak poddania ſię płynę do niego, dał rozkaz uſtać poiazdrom, i w mieyſcu ſtaął poważnie. Zrozumiałem, co ſię ſwięci; i natychmiaſt w obrot ſię biorę, odſtąpić podał od niego. Woła na mnie, Źebym niezwracał pierwſzych moich zapędów. Odpowiadam: ieŹeli maſz co do rozprawy, twoia rzecz do mnie przyſtąpić. — Mnieyſza oto, rzecz *Turczyn*. W tym mój ſtatek obrócił ſię bokiem do przodu iego biału, który był nierównie więkſzy od naſzego. KaŹe *Turczyn* uderzyć ſwoim w poiazdy, i w pędzie na mój ſtatek napaść, aŹeby go zatopić. Nieochybnie byłoby to naſtąpiło, gdybym, złożywſzy fuzyą ku niemu; i toŹ ludziom moim do *Boſtanđzich* zrobić kazawſzy, nie krzyknał

na

na niego: że skoro tylko aby raz ieden ieszcze ruszą wioślami, tedy do nich wszystkich, iak do gabianów, z fuzyi, wypalim. — Na widok zmierzonych fuzyi, i tak zuchwałą odezwę, obwił styr, ustały poiazdy, stańęły oba statki w iedney linii, a trzymając nieprzyiacioł pod grozą, zaczęliśmy rozprawę.

Zrazu, ciężko mi było grać naypierwszą rolę; ponieważz *Turczyn*, zrażony moią odwagą, niewiedział, iak się ma do mnie odezwać, i tylko do maytków swoich mówił: ten *Frank* mnie zapewnie niezrozumie; wy mówcie do niego. „Kto zna upodlenie *Greczyna* względem *Turka*, domysli się iacno zuchwałości moich przewoźników, gdy odpowiedzieli *Turczynowi*: iż ja lepiej mówię po *Turecku*, niżeli on sam; odezwał się zatym do mnie.

Turczyn

Stambuł, czy dostał się w moc niewiernym? ... iakim prawem ważyysz się mieścić spokojność i porządek dobrego kanału? ...

Tott.

Tott

A ty, jakim prawem ważyż się gwałcić uroczyście przymierza, napastując najlepszych przyjaciół twego monarchy?

Turczyn

Ja cię nie napastuję; ale tu niegodzi się bez pozwolenia polować, pokaż mi iakiegolwiek w tey mierze rozrządzenie zwierzchności.

Tott.

A gdzieżeś to słyszał, żeby po wodzie polowano na zające? rybołówstwem się bawię; to jest nikomu niewzbronne.

Turczyn.

Iako żywo: nic tu robić nie wolno; przeiażdżki nawet są zakazane: mam obszerny *firman* (x), któremu masz być posłusznym.

Tott

(x) *Firman*, jest ukaz, wydany od *Porty*, pod imieniem *W. Sultana*.

Tott.

Bez wątpienia; skoro mi go ukażesz.

Turczyn.

Na co ci go mam ukazywać, kiedy go czytać niepotrafisz.

Tott.

Lepiej od ciebie: tylko że go niemasz: ... iako widzę, nieboże, fałszywemi pozorami nadrabiasz; ... radbyś nas w czym podchwycił; ale darmo, nieuda ci się ... umiemy my sobie postępować roztropnie.

Turczyn.

Tak, a nie wystrzelitżes z fuzyi pod zamkiem Cefarskim?

Tott.

Pod twoim nosem, to prawda; bom rozumiał, że *gabian*; ale nie pod zamkiem cefar-

far skim. Chyba że tym imieniem nazywałś kurnik, pod którym siedziałeś: o! co tak, to, przyznam się, iż ubliżyłem winnego, i fortecy, i kommandzie uszanowania ... Wszelako, wiesz co ci powiem? oto to: iż z *Boſtandzim Paſzą* żyję w ſciſley przyiaźni; iż mu opowiem to twoje napaſtowanie nas na przeiażdźce; i poproszę go, żeby ci ſto kilow przed moim domem kazał wyliczyć.

Turczyn.

Czegoż się gniewałeś? czym ci co złego uczynił?

Tott.

Pewnie że nic, przez wzgląd na moją fuzyą; która cię umie w grozie utrzymać.

Turczyn.

Czyż niemożna rozmówić się bez gniewu? ja się nie gniewam: iestem twój przyiaciel: obchodź się ze mną grecznie, i baw się sobie.

Tott

Tott.

O! mój kochany, znam ia ciebie; ieden piaftek zdał by ci się podobno; ale nic z tego nie będzie.

Turczyn.

Jak to? . . . nic?

Tott.

Nic a nic, niespodzieway się odemnie. Całą korzyść z tey wyprawy twoiey odnieiesz, że zmokniesz do nitki, ieżeli się co przedzey pod twój kurnik nie schronisz. Byway zdrów. „ Ta cała okoliczność, zakończona cofnieniem się na odwrót napastujących, i w oczach wielu *Tureckich* rybaków, mieszkających po nadbrzeżu, ziednała nam u nich względy szczegulne, i wysiadzzy na ląd, znaleźliśmy ich ku nam nad zwyczaj grzeczniefzych. Powróciwszy do siebie, nie omieszkałem zaskarżyć przed *Boſtandzim - Paſzą* owego Officera; odebrał rozkaz przeprosić mię; i od tego czasu został iednym z naypoufalfzych moich przyacioł. Tego

Tego roku w *Carogrodzie* panowały owe wiatry, straszne całej *Azyi*, które *Turcy* zowią *Cham-Yeli*, wiatrem *Damafzku*. Wieie on od południa, ze strony południowo-wschodniej, dosyć umiarkowanie, ale napoiwszy powietrze mgłą gęstą, z ziemnych waporów złożoną, a niezmiernie gorącą, dusi podróżnych i na wsi mieszkających, tak dalece, iż dla odetchnienia, przykładać muszą głęby do ziemi; po domach nawet ten zaduch panuje; i ja sam przez trzy dni, w których wiał ten wiatr, musiałem dla wolniejszego oddechu, przytykać usta do muru.

Okrom tego wiatru, który bardzo rzadko przypada, klima *Stambułu*, wyrównywa piękności położenia. Nie znają tam innych wiatrów, tylko południowe i północne, które wieją kolejno, i często zcierają się z sobą przy cyplu *Seraiowym*. Północne, wieją wciąż przez całe lato; ustają o zachodzie słońca, zrywają się około dzieiątej z rana, a w upały wielkie, ieszcze późniet. Zimą, panują po spolicie wiatry południowe; przypadają one po wielkich wiciach śniegu, napędzonego z
pół-

pułnocy, a który one bardzo prędko topią. To osobliwsza, że w pierwszym dniu, którego wieie wiatr południowy po śniegu, przeraźliwe zawsze zimno w *Stambule* przypada, zrzadzające tęgie mrozy; wolnieie potym, sprawuie odwilż, a pod czas dosyć znaczny upał sprrowadza.

Położenie góry *Olympu*, zawsze śniegiem okrytey, jest przyczyną tego *fenomenu*, i daie wykład onego. Góra ta wysoka, pod którą założone dawne miasto *Prusa*, leży w *Azyi*, na widoku i wprost linii południowej *Stambułu*. Świeże śniegi, napędzone wiatrami północnymi na *Olymp*, za pierwszym powiewem wiatru południowego, sprawuią straszne zimno, które wraz ten wiatr wnosi na *Stambuł*; a za czasem, gdy *atmosfera* oczyści się z mroźnego powietrza, wiatr do właściwego sobie charakteru powraca. Położenie tego miasta, czyni także, iż po burzach, które tam są dosyć częste, następuje bystre łyskanie w stronie północno-zachodniej, z której wiatr w krótcie zgromadza wszystkie obłoki nad

Azyą

Azyą mnieyszą. To jest przynajmney widowisko, które niebo w tych kraiach naypospoliciey wystawia.

Powiewy wietrzyku pułnocnego, chłodzące kanał, złączone z pięknoscią rozmaitych okolic, nad obiema brzegami, *Azyatyckim* i *Europeyskim*, leżących, wabią panow na mieszkanie w domach wiejskich przez lato: a naypięknieysze ofady, nietylko służą na mieszkanie dla *W. Sultana*, lub przyięcie go podczas przeiażdżek, ale też i dla ozdoby kanału. Tym przyiemnieyszy widok one wystawiają, iż nigdzie niewidać zmuszenia natury w owych zafadach drzew, naciąganych w linią prostą, skręcanych i zginanych na chłodniki; a zamiast twardego i gorącego bruku z ciosów, naturalna a świeża murawka, prym trzyma u *Turków*.

Podobno ani z niewiadomości sztuki, ani z niedostatku dobrego smaku, pochodzi upodobanie *Turków* w prostocie, i owa usilność w zachowaniu natury, tak, jaką się sama wystawia: kochają oni nadewszystkosie w cieniu drzew wielkich; całego domu układ, gotowi są onym
po-

poświęcić. Widziałem ieden wiąz, czy brzość, bardzo stary, który właściciel kazał budowniczemu wpuścić pośrzód ganku, nie pozwoliwszy go ścinać. Wszystkie drzewa w *Turczach*, zachowują się w całości, tak iak same wyrosły: one pospolicie bywają prawidłem rozkładu iakichkolwiek budowli; a to nieochybnie dla tego, nayprzód, iż w kraju, tak gorącym, cień od wielkich drzew, jest bardzo potrzebny; a powtóre, w rządzie despotycznym, trzeba takich, iaki e natura dała, zażywać: bo któryż *Turczyn* mógł by sobie obiecywać, iż doczeka wzrostu drzew z zasadzonych płonek? potrzebuie to życia długiego, a w *Turczach* każdy moment nie pewny.

Hanum Sułtanka, synowica *W. Sułtana*, mieszkowała przez całe lato nad kanałem, gdzie miała piękny pałac: stary ią często odwiedzał; iakoż miała dosyć przewagi nad umysłem *Sułtana Osmana*. Dosyć młoda, i od dawnego czasu zamężna, nie znała męża swego; gdyż wraz po ślubieznaczony został na *Paszowstwo*. Interesem było *Wezyrów* trzymać go opodal od stolicy. Prawa niepozwalają *Sułtan*.

tance iachać do niego; a przywiązanie *ftryia* ku *fynowicy*, nie było podobno dostateczne do zbliżenia ku sobie obu małżonków.

Nieprzyzwoite zażywanie w *Europie* tego słowa *Sultanka*, pociąga mnie do uczynienia niektórych uwag w tey mierze, i wytknięcia omyłki,

Ten wyraz *Sultan*, jest szczególnie tytułem rodowitości, właściwym, samym tylko potomkom *Ottomańskim*, narodzonym na tronie, i familii *Gengiskańskiej*. Słowo *Sultan*, ma nieochybnie etymologią od *Sudana*, który tytuł może znaczyć w *Egypcie*, króla; ale w *Turczach* i w *Tartary* nie czyni żadnego wyobrażenia władzy monarchey. *Han*, jest tytuł szczególny monarchy *Tatarskiego*; wazyż toż samo, co u *Perfów*, *Szach*, czyli król, i służy za zasadę tytułowi *Pańszach*, *W. Król*, który, dom *Ottomański* sobie przywłaszczył ażeby go nadawał lub zaprzeczał innym mocarstwom, które niepostrzegły podobno, iż daleko zręczniey i poważniey byłoby nieprzyimować tege tytułu, niżli oń się dobiiać.

Imie

Imię *Sułtan*, czyni zdatnym do następstwa; a porządek następowania, ustanowiony u *Turków*, wzywa zawsze do korony, najstarszego z familii, który koniecznie, iako się już namieniło, powinien być urządzony na tronie.

Sułtan Mahamut, po 20. latach panowania zmarły bezpotomnie, zostawił berło bratu swemu *Osmanowi*, najstarszemu z czterech synów po *Sułtanie Achmecie*, ich oycu, zrzuconym z tronu przez rewolucyę. *Muštafa*, który po *Osmanie* nastąpił; *Baiazet*, zmarły w *Seraiu*; i *Abdul-Hamid*, dziś panujący, równego niemal wieku byli z *Osmanem*; a ten, nie zostawiając po sobie potomstwa, podawał na niebezpieczeństwo zgaśnięcia zupełnego familii, gdyby tak długo, iak było podobieństwo, panowanie swoje przeciągnął. Nie trwało ono nad lat trzy; a *Sułtan Muštafa III.* spłodził w krótkce dwóch koronie dziedziców; z których ieden tylko żyje po dziś dzień, w osobie *Sułtana Selima*, zamknięty od śmierci oycy swego, ale przeznaczony na następstwo po swym stryju, *Abdul-Hamidzie*, z-

uymą prawą potomków, *Habdul-Amida*. Można obiecywać, iż ten panie, ieszcze młody, wstąpi na tron w wieku, zdatnym zabezpieczyć trwałość dynastyi *Ottomańskiej*; której, takowy porządek następstwa, powielokroć już groził zniszczeniem; a to zdarzenie, byłoby dostatecznym do zniszczenia państwa, do którego posiadłości, żadne prawo nie wzywa potomków *Gengiskańskich*. Przesąd ten, dosyć mocno utwierdzony, dał mi pochoć do szukania w tey mierze objaśnienia od Hana *Tatarskiego*, i pan ten mnie zapewnił, iż takowy przesąd niema żadney zafady. Można wszakże wnosić, że w przypadku zgaszenia familii *Ottomańskiej*, na uśmierzenie fakcyi, rozrywających państwo, ludzie prawni, wezwaliby do tronu, ktorego z *Sultanów Tatarskich*, w niedostatku potomków pobocznych; których, słabość despoty, podwiedziona okrucieństwem naydzikszym, przy pierwszym wyjściu na świat zagubia.

Nie mówię tu o potomstwie, spłodzonym z synów cesarskich, których polityka zamyka w głębi *Seraiu*, a którym wszelako pozwala-

ią mieć żony: ich dzieci, pomiędzy tronem i poddaństwem spółdzone, nie należałyby, ani do iednego, ani do drugiego. Kłamstwo, może ukryć przed naturą ich zgubę. Przesąd, może ieszcze wprawić w błąd pocieszny, iż kobiety, dane w małżeństwo tym panicom, są wyższego wieku, niżby do takowey zbrodni pochopić mogły. Ale córki i siostry *W. Sultana*, zaślubione *Wezyrom*, i przednieyszym państwa osobom, mieszkają każda z osobna w swym pałacu: niemówle płci męskiej, na świat wydane, w tymże momencie, i z tychże rąk, które je dobywają z matki żywota, powinno być uduszone. Jest to prawo naypublicznieysze i naywierniey dochowywane. Żadna powłoka, nie zasłania od tak frogiego morderstwa; nikczemna boiaźń, nakazuje je raczej, niż tronu interes. Y cóż za pociecha, dla tych matek nieszczęśliwych? Ale iak okropna niedola! Wysokość ich rodowitości, nakazująca tę zbrodnię, a bardziey ieszcze nad nią potwornieysza, nie dosyć mając zguby dziecięcia, tłumić ieszcze nakazuje głos natury.

Jeżeli same córki, unikają tego prawa zabójczego, tedy noszą tytuł *Sułtańek*, z dodatkiem *Hanum*, który jest spólny wszystkim kobietom, stanu nieco wyższego: z tych spłodzone dzieci płci oboiej, są wolne od mordu, i wchodzą w stan ogulny poddanych. Żaden tytuł, ich nie różni od innych. Potomstwo wnuczki *W. Sultana*, tym samym oddalone jest od wszelkiego wpływu sentymentów oycowskich. Zchodzą z oczu pradziadowi, cieniem rodu swego pokryte.

Ten jest porządek, stanowiącey tytuł *Sułtanki* u *Turków*. *Tatarowie*, bardziej ludzcy, ponieważ nie są *despotami*, nie duszą dzieci; przestają oni na nadaniu synowi *Sułtanki*, imienia, stopnia, i tytułu tego *Mirzy*, którego ona chciała mieć oycem dziecięcia.

Niewolnica *Seraiowa*, zostawszy matką *Sułtana*, a która doczeka się wstępu syna swego na tron, takowa, w tym iedynym zdarzeniu, może bez urodzenia nabyć tytułu *Sułtanki Valide*, to jest *Sułtanki Matki*. Do tego kresu, strzeżona pilnie wraz z swym synem w
wię-

więzieniu, niema inney powagi, nad tę, którą od syna odbiera. Ztąd ukazuje się, iż tytuł *Sułtanki faworyty*, jest tym nieprzyzwoitszy, że skoro jest ona *Sułtanką*, nie może przyznawać się do tytułu *faworytki*, a skoro *faworytką* się mianuje, tedy nie jest *Sułtanką*.

Tytuł *Baszky-kadun*, znaczący pierwszą damę, jest to także naycelnieysza dostojność w *Haremie W. Sultana*; ma ona dochody daleko znaczniejszye od tych, które drugiey, trzeciey, i czwartey damy, noszą tytuły; ale takowe korzyści, nie zawsze są znakiem rzeczywistych faworów. *Wielki Sultani* panujący, nadał te dystrykcye kobietom, przez wdzięczność, które z nim w zamknięciu siedziały. Wolny szafunek tych tytułów, zawiśł od iego upodobania; może on, kiedy zechce, odebrać te damy do starego *Seraiu*. Żadna z nich nie jest małżonką; znaczą one tylko cztery wolne kobiety, które prawo chować pozwala. Można domyślać się, iż one w *Seraiu* mają tylko rolę *figurantek*.

Jużem wyraził, iż niedostępność *Haremu*

mu *W. Sultana*, do którego niektórzy tylko lekarze, i to po usunięciu wszystkiego, co do choroby nie należy, mają weyście, nie pozwoliła dotąd mieć o nim wyobrażenia, chyba szczegulnie z znajomości tych zwyczajow, które zachowują się po *Haremach* prywatnych.

Pałac nawet którey *Sultanki*, gdzie wszystko, aż do męża, jest iey podległe, nie może dać objaśnienia o wnętrzney postawie *Seraiu*. Nie będzie to więc promyk iasności, który wpuścić przedsiębiore w gmach ten nie-dościgły: nie mam zamiaru, wystawiać tu iakowe podobieństwa, albo przyrównania; ale szczegulnie niektóre okoliczności, dogadzające ciekawości, chcę wymienić; rysują one obyczaje, i miło mi jest dogodzić w tey mierze publicznemu żądaniu, opisując, za zeznaniem żony moiey wizytę, którą z matką swoią oddała *Sultance Asmie*, córce *Achmeta* cesarza, a siostrze następnych, aż do dzisiejszego, po nim monarchów.

Za panowania *Sultana Mahamuta*, ta
Sul-

Suttanka w kwiecie młodości, a na wzor brata swego, osobliwiey *Frankom* przychylna, pragnęła pomówić z *Europeyską* kobietą. Matka żony moiey, lubo w *Turczach* urodzona, mogła uczynić zadofyc iej chęci, i była zaproszona z córką swoją do niey na wizytę. Ochmistrzyni, nad zewnątrzem pałacu dozor mairąca, wyfadzona była na ich przyięcie i wprowadzenie do *Suttanki*. Za przybyciem onych do *Seraiu*, (tegoż samego w którym *W. Wezyr* mieszkał, iako się wyżej rzekło, po pożarze) przewodniczka, kazała otworzyć pierwsze i drugie drzwi żelazne, strzeżone od rozmaitych wrotnych, niczym od pospolitego gatunku ludzi nieróżniących się, równie iak i stróż trzeciey bramy; tę gdy na rozkaz ochmistrzyni otworzono, ukazało się wielu czarnych rzezańców, którzy z białemi łaskami w ręku, poprzedzali cudzoziemki, prowadząc ie przez wewnętrzny dziedziniec, ich straży poruczony, i wpuscili one do wielkiego gmachu, nazwanego *izbą obcych*.

Kiaya-kadun, czyli ochmistrzyni, nad wewnątrzem pałacu dozor mairąca, wyfzła na po-
wita-

witanie dam przybyłych; a niewolnice, które przyprowadziła za sobą, pomagały rozgościć się, i podwiiąć zafsony cudzoziemkom, przez ten czas, nim ochmistrzyni doniosła *Sultance* o ich przybyciu. *Sultanka*, stosując się do przesądów swej religii, postanowiła była przyjmować wizytę za żaluzjami, żeby widzieć, a nie być widzianą. Ale matka żony moiej, oświadczywszy, iż powróci do siebie, skoro *Sultanka* nie da się widzieć oblicznie; po różnych z obu stron oporach, stanęło, według żądania przybyłych, iż *Sultanka* przychyliła się bez ukrycia obcować, i wraz dała rozkaz spocząć nieco gościom, aż się ustroi. Zaczym matka moiej żony i z córką, wprowadzone od ochmistrzyni i niewolnic, za niemi idących, na pokoje, znalazły *Sultankę* w kosztownym ubiorze, nasadzonym diamentami, siedzącą w kącie bogatej sofy, zafsaney dokoła sali, w której obicia (y) i kobierce pod nogami, były z

(y) Obicia mało co znaiome były w *Turczach*.
W samych to, tylko znajduią się *Haremach*, gdzie iakoweś
niby

ły z bławatu *Lugduńskiego*, wyszywanego złotem i srebrzem, po kresach rozmaitych kolorów; przyniesiono *selikty* (z), powleczone atłasem, przerabianym w złoto, i zaślano je przed *Sułtanką*, do siedzenia gościom; a w tym, 60. młodych dziewcząt, pysznie ubranych, z podkafanami sukniami, podzieliły się na prawą i lewą stronę, wszedłszy do sali, i uszykowały się we dwa rzędy, trzymając złożone na krzyż ręce u pafa.

Po pierwszym powitaniu, wzięła mowę *Sułtanka* o wolności, jaką mają damy *Europejskie*. Przytłosała ją ona do zwyczajów *Haremu*; i dziko iey się wydawało, aby postawa młodej dziewczyny, była znaiomą oblubieńcowi przed zamęściem; ale po ułatwieniu różnych zarzutów, przyznała nakoniec, wielką dogodę w naszych zwyczajach; a wyle-

niby firanki wiszą z tyłu podłuzek, i zaślaniają mur, przez połowę od ziemi. Ale co sala tronu, niemająca sofy, jest cała wybita obiciem.

(z) *Selikte*, jest mały materacyk, wyścielany bawelną, powleczone bławatem.

wylewając uczucia, tyczące się swej osoby, utyskiwała nad barbarzyństwem, które w trzy-nastym roku zaślubiło ją zgrzybiałemu starcowi. „ Ten prawi, obchodził się ze mną, iak „ z dzieciąciem; i samego tylko wstrętu, a „ mierziaczki do małżeństwa mnie nabawił... „ zadarł przecie brodę!... ale czy dla tego „ jestem szczęśliwą? bynajmniey. Od dzie- „ pięciu lat jestem za mężem, iednym *Paszą*, „ który, iak mówią, ma bydź młody i ładny; „ aleśmy się dotąd ieszcze nie widzieli. „

Potym *Sultanka* oświadczyła damom *Europejskim* bardzo wiele grzeczności, zaleciła swej ochmistrzyni, ażeby ie mile przyięła, oprowadziła po ogrodzie, uczestowała, zabawiła, i potym na pożegnanie do siebie przywiodła.

Zaprosiła więc ochmistrzyni cudzoziemki do swego pokoju; tam iadły same iedne z nią obiad; do którego wielkie mnóstwo niewolnic służyło, i stały uszykowane w koło stołu. Po obiedzie i kawie, dano lulki z tytuniem, za które damy *Europejskie* podziękowały,

wały, a ochmistrzyni popaliwszy cokolwiek, wprowadziła gości do ogrodu. Tam nowe poczty niewolnic, rozstawione były blisko rokokoznego *kiosku*, gdzie miała bydź zabawa. Sala ta, kosztownie strojna, i ozdobna, na wielkim kanale wody wystawiona, zajmowała środek ogrodu, gdzie wyniosłe z róż szpalery, zaflaniały ze wszech stron wysokie mury, ogradzające to więzienie. Zamiast ulic ogrodowych, były małe ścieżki, bardzo wąskie, i według turecznego zwyczaju, wyfadzone z krzemienia w mozaikę; a wielka moc garków i koszyków z kwiatami, czyniąc oku rozkoszny widok, w barwy różne wzorzyfity, pociągaly do spoczynku w ką na sofie, iako celu przechadzki. Ledwo co damy usiadły, alie rzeczańcy, którzy fzli przodem przed kompanią uszykowali się w rząd w pewney odległości od *kiosku*, czyniąc rum dla muzyki *Sultanki*. Muzyka składała się z dzieściu niewolnic wygrywających różne koncerty, pod czas których banda tanecznic, bogato oraz żartko ubranych, skakała różne balety, iuż dla postaw iuż dla rozliczności kroków, dosyć przyjemne:
te ta.

te tanecznice, były wyborniejsze, niż pospolicie bywać zwykły w domach prywatnych. Wkrótce nowa banda dwunastu kobiet, po męsku przebranych, przybyła, bez wątpienia dla dodatku pozornością swoją tey płci, którey tam niedostawało. Ci mniemani męszczyni, zaczęli iakoweś między sobą prześcigi, ubiegając się i chwytając owoce, które drugie niewolnice do kanału im rzucały. Małym hacikiem, powodowanym od kobiet, przebranych za maytków, przeieździwszy się cudzoziemki, odprowadzone zostały do *Suttanki*; pożegnały się z zwyczajnymi ceremoniami, a tąż samą drogą, i tymże, co weszły, porządkiem, wypuszczone z *Seraiu*, powróciły do siebie.

Ukazuje się z tego opisu, iż rzezańcy, byli raczej powolni na skinienie *Suttanki*, niż żeby iey woli mieli wczym się sprzeciwić. Te stworzenia w *Turczach*, są iednym zbytku owocem: naywięcey on się ukazuje w *Seraiach*, *W. Suttana* i *Suttanek*. Buta panów *Tureckich*, rozciąga się aż do tego gatunku, wszakże skromnie; bo naybogatsi, ledwo chowają dwóch, albo trzech rzezańców czarnych;
a bia-

a biali, nie tak szpetni, samemu służą monarsze, do trzymania straży u pierwszych bram *Seraju*. Nie mogą oni mieć przyępu do kobiet, ani dopinać żadnego urzędu; gdy tym czasem czarni mają przynajmniey w osiągnięciu stopnia *Kislar-Agi*, cel dumy, który ich podsyca i utrzymuje. Czarni rzezańcy, są dzikiego charakteru; a przyrodzenie, w nich zkażone, zdaie się nieuftannie ich wadę wyrzucać.

Lubo festyny *Tfziraghanu* (a), z których *W. Sultan*, czyni sobie pod czas rozrywkę, nie mogą służyć do wzięcia miary o wewnętrznym składzie iego *Haremu*; wszelako szczerne okoliczności, bydź mogą ciekawe, wyobrażając iego uciechy (b):

Ogrod

(a) Tak się zowie święto *Tulipanów*; z tąd biorące swoje nazwisko, iż zawisło na illuminacyi parteru; a tulipan, jest nayulubieńszy kwiat u *Turków*.

(b) Można domyślać się, iż rozrywki, których codziennie *W. Sultan* zażywa, nie są tak żywe, iak te, które sobie przez illuminacyą swych tulipanów wyprawia.

Ogrod *Haremu*, bez wątpienia większy, niż *Asmy Sułtanki*, ale pewnie w tymże gęście rozłożony, służy za teatr do tych nocnych festynów. Rozmaite naczynia, napełnione kwiatami, bądź naturalnemi, bądź sztucznemi, rozstawiają wtedy gromadnie w pięknym widoku; który światło niezliczonych latarni, lamp kolorowych i świec w rurkach szklanych zafadzonych, a zwierciadłami rozłożonemi odbitych, czynią tym przyjemnie szym. Kramy, rozmaitemi towarami napakowane, z umysłu na tę galę porobione, zasiadają damy z *Haremu*, w stołownym stroju, wyobrażające różnych kupców. *Sułtanki*, siostry, siostrzenice, i pokrewne swoje zapraszają na tę galę *W. Sułtan*, a one wraz z nim zakupują w tych kramach, klejnoty, i materye, któremi się na wzajem potym obfylaiają; nawet rozciągają tę swoją szczytność, i do kobiet *W. Sułtana*, mających przystęp do niego, lub tych, co w kramach przedawały, po kupiecku przebrane. Tańce, muzyka, i igrzyska z rodzaju prześcigów, o których powyż namieniłem, ciągną ten bal do późna w noc, i wzniecają nieciaką mo-
men-

mentalną wesołość, w tym gmachu, który istotnie zda się być poświęcony nudom i smuškowi.

Opis ten, mam także od moiey żony: a ta wzięła go od *Hanum Sultanki*, wielce odstryia swego kochaney, o której iuż się mówiło.

Brat moiey żony, związał się ściłą przyiąznią z Ochmistrzną tey *Sultanki*, zażywał iey w interesach swoich i przyjaciół. Przełożony nad rzezańcami tey damy, był także dosyć przywiązany ku niemu: *Sultanka*, widywała go nieraz przez swoje żaluzie: był to męszczyzna przystoyney poštawy, i właśnie nie schodziło mu na niczym, do pozyskania łaskawych względów *Sultanki*. Zyiącą przez długi czas bez męża ta pani, z którym miała syna i córkę, szukała sposobów do nagrodzenia sobie iego niebytności, i zda się, że w wymiarze stopnia związku swego z osobami postrońnemi, wiele ich obyczajów przeięła. Widać było rzeczywiście około niey, żywe oznaki zawiści, panującey w damach *Tureckich*,

ckich, Stróy na głowę, który zrobiła sama dla żony moiey, na iey wizytę u siebie, tak przeniknął iedną iey naypoufalszą faworytkę, że aż omdlała: a moia żona, powróciwszy do siebie, daleko więcey przeięta była dowodami uprzejmości *Sultanki* ku sobie, niż wspaniałością i przepychem iey pałacu i dworu.

Patryarcha *Kiryło*, siedział pod ten czas na naywyższey *Carogrodzkiey* stolicy: człowiek ten, wyniesiony z sęku gminu, w którym przez fanatyzm potrafił znaczną sobie zrobić liczbę stronników, stał się strasznym naypowaźniejszyym swym współ-ziomkom, lekce go. dla podłości rodu, wazącym. Wsparty powagą niektórych osob z synodu, wznowił i utrzymywał, za konieczny sposob chrzczenia, przez ponurzenie: a rzuciwszy o to klątwę, na Papieża, króla *Francuskiego*, i wszystkich katolickich monarchów, zupełnie przez ten postępek uwiodł całą owczarnię do powtórnego chrzczenia się: dziewczęta i niewiasty, szczególnie zawsze nabożne, zbiegały się gromadami do tego świętego obrządku; wszelako ich ięzyki, iak Apostołowi, tak uczniom: zadawały w tey mierze grzech ciężki.

Okrom rzuconey klątwy, która czyftą była napaścią, Patryarcha ten, ustawicznie zaprzątniony podsycaaniem fanatyzmu w swoich rodakach, składał *Turkom* opłatę uciążliwości, któremi katolikom zapiekał. Rozciągnął także zdzierstwa i na własnych *Władyków*, którzy do dziwaństw iego niechcieli się stofować: a odsadziwszy ich od doczesnych dochodów, paścił się iak najsrożey nad osobami. Z tych liczby był *Kaliniko*, Archirey *Amazyjski*; zchronił się on do domu naszego, unikając przed wyrokiem Patryarchy, wskazującym go na wygnanie na górę *Sinai*, i prosił brata moiey żony o przyczynę za sobą do *Hanum Sultanki*, ażeby mu wyjednała u *W. Sultana* przywrócenie nazad na Archireystwo. Dobry to był przez się uczynek; ale pewnieby nas, tak mocno niepociągnął, gdybyśmy się byli niewzięli, wygnąć *Kiryłę*, a na to miał iego przeciwnika na stolicy posadzić. Nim przez *Hanum Sultankę* zrobił się interes u *W. Sultana*, rozsadzeni ludzie Patriarchy, na zchwytanie *Kalinika*, ledwo go wieczoru iednego nieporwali, blisko mego domu, do którego

tylko co umknąć wydażył. Ztąd żeby, i osobę jego zabezpieczyć, i na podorędziu mieć do interesów, umyśliłem chować go w altance, wystawioney nad dachem, żywiąc go i opatrując potajemnie, aż do wyniesienia na patryarchostwo, które brat moiey żony, po długim targu, kupił nakoniec, wyliczywszy dofyć znaczną summę nowiuchnemi cekinami (c).

Katti Szerif (d) *W. Sultana*, składający *Kiryję*, a wynoszący na patryarchostwo *Kalini-ka*, doszedł do *W. Wezyra*, pierw, nim ten minister zwierzył intrygę. Jakoż dla usprawiedliwienia tak gwałtownego postępku, ukaz *Wielkiego Sultana*, był zawarty w wyrazach, bardzo dośadnych; ogłaszając patryarchę,
gło-

(c) Ten do przywileju dołożył sam *W. Sultan* warunek: musielismy udać się do mennicy, i summa prosto z pod stępla, przeszła na ręce *Sultana Osmana*, który się nią podzielił z Iwoią synowicą.

(d) *Katti-Szerif*, znaczy ukaz, czyli przywilej Cezarski: ma moc prawa, i bez odwołki powinien być wykonany.

głową wichrowatą, skłoną do buntu, i wartą żeby pochwycić iego osobę, trzymać pod strażą, i na wygnaniu na górze *Sinai* osadzić. Ministrowie *Porty*, wzięli się co nayprędzey na sposoby, zapobiegając przez wrodzoną sobie trwożliwość, żeby *Kiryło* z pod wyroku monarchszego nie zemknął. Dano rozkaz kompaniom *fanczarów*, otoczyć raniuteńko wszystkie przefmyki *Greckiey* osady; podwoiono strażę w okolicach; a opasawszy ieszcze warowniey patriarchalny pałac, wzięto *Kiryłę*, bez najmnieyszego oporu; zaprowadzono na bat węglarski, i tam go pod dozór oddano. Wyjąwszy tę iedną okoliczność, która nie bardzo ładnie wydaie się w tey scenie, nigdy *Greczyn* nie miał takiey przy swey zgubie parady: a rodacy iego, nie tylko nie myśleli ochronić go od wyroku *W. Sultana*, ale owfzem mocno byli kontenci, posarknąwszy nieco nad tym, że na bacie węglarskim zieżdżał patriarchy ze stolicy.

Zostawało *Porcie* installować iego następcę, i nie wiedziałyby gdzie go szukać,

gdyby *W. Sułtan*, o wszystkich okolicznościach w tey mierze dokładnie uwiadomiony, nie wymienił, gdzie się znajduje. Ludzie *W. Wezyra*, wyprawieni natychmiast, przyszli do mnie po niego, mając go zaprowadzić do *Porty*. Biedny *despota* (e), przywykły bardziej do boiaźni, niż do nadziei, zaczął mnie prosić usilnie, ażebym go nie podawał w moc nieprzyjaciół. Zapewniałem go iak najmocniej, o bezpieczeństwie iego i szczęściu; nie wierzył; a niemogąc odbić się rozkazowi *Porty*, szedł z ludźmi *W. Wezyra*, poglądając na nich, iako na oprawców swoich i katów; i w godzinę potym patriarchą ogłoszony został.

Podziękował mi niebawnie iak naysprzejemniej; ale oraz zamówił, żebym miał zawsze na pogotowiu owę altankę, w której się krył u mnie; gdyż niezadługo może mu
bydź

(e) Tak się zowią *Greckie Władyki*, na znak mocy udzielney, którą sprawują nad ludem; wszakże iey wagę, dać im śpieszy *W. Sułtan* poczuwać.

bydź potrzebną. Pomiarkowałem w tedy, że dośc lichy wybor, padł nam w tey zamianie.

Bardzo wczesna okoliczność podała mi się w tym razie przypatrzenia się zwykłym obrzędom installacyi na patryarchostwo; iakoż w wielką uroczystość poszedłem do katedrałnego *Greków* kościoła. Czekali tam na mnie słudzy nowego Patryarchy, i w ławce po prawey stronie iego katedry, mnie posadzili. Zaczęło się nabożeństwo; ruszył się z mieysca swego patryarcha, i usiadł na krześle przed carskimi wrotami. Otoczyło go duchowieństwo w dalmatykach; ubierało w strój biskupi, a nakoniec mu włożyli na głowę insulę, w kształcie mitry, lub korony zamkniętey, diamentami nasadzoną, z gałeczką w środku na wierzchu, i krzyżykiem podwoynym.

Patryarcha wziął dopiero w lewą rękę swój pastoral, a w prawą lichtarz z trzema załączkami, których dwóch tylko dotykał się, na znak iedności oycy z synem, wyłączając ducha świętego. Toż samo zachowywał w dawaniu błogosławieństwa; dwa bowiem tylko
śrze-

śrzednie palce składał, zostawiając najmniejszego, który oznaczał ducha świętego, osobno od syna, iako według wiary *Greków*, niepodobnego od niego. Gdy wprowadzono patriarchę do świątyni, i zamknięto carskie wrota, lud, który dotąd zachował się w ściśłym milezeniu, zaczął ruszać się i szmer czynić, właśnie iak bandy na parterze po naszych teatrach. Do gwaru i śmiechów nieprzyzwoitych, przymieszały się krzyki biednych, których ciżba dusiła. Jednego nieboraka, ztrawianego nogami, wyniesiono w prośt mnie nad głowy, tak ściśnione z sobą i zbite, że iaki taki unosząc go i popychając rękami, zapędzili aż wglęb kościoła, gdzie znalazłszy mniey tłoku, odetchnął sobie cokolwiek. Ten przypadek, na który ia wygodnie z ławki moiej patrzyłem, wiele strachu nabawił, i straszny rozruch uczynił, tak dalece, że patriarcha wypadłszy z gniewem z za carskich wrotów, w ostatnich wyrazach dobył pasterskiego głosu, i nakoniec owcom swoim *do wszystkich diabłów iść* kazał. Niewiele co pomogła ta pasterka

sterska *homilia*, aż trzeba było zażyć skutecz-
niejszych nad wymowę sposobów.

Janczar, przystawiony do boku patryar-
chy, piorąc kiiem bez miłosierdzia, przywró-
cił kościołowi spokojność, i cześć wlną świę-
tym obrzędem. Otworzono drzwi poboczne
ogrodzenia świątyni, Diakonowie wychodząc
przez nie, ieden po drugim, ze wszystkimi
narzędziami *liturgii Greckiej*, ofiarowali ie
kolejno przed carskimi wrotami, donioższy
wprzód w głos o każdym narzędziu, które
nieśli. Mitra patryarchowska, którą wynie-
siono naostatku, nie zyskała przyięcia u wrot
carskich; przez ten akt chciał dać poznać
patryarcha, iż święte Ewangelie i naczynia
poświęcone, z czią winną przyimuje, a bo-
gaćtwami pogardza.

Ostatnie obrzędy służby, nie miały nic
ofobliwzszego: odprowadziłem patryarchę do
pałacu, i zostałem na obiedzie u niego. Ko-
rzystając z bytności pod latarnią (f), oddałem

(f) Jest to kwatery nialła, szczególniej *Grehamo*
zaliadła.

wizytę *Drogmanowi* czyli tłumaczowi *Porty*, którego familia, ofobliwiey przywiązana do moiej żony, zaprosiła nas na kilka dni do domu swego wieyskiego nad kanałem. W rzędzie *Archontów* (g), których u tego tłumacza *W. Sułtana* zastałem, nieiaki *Maroly - Serdar* (h), ofobliwiey przywiązany do *Rakowitza*, zrzuconego *Xiążęcia Wołoskiego*, zdał mi się posiadać więcej rozumu i wiadomości, nad innych swych współ-ziomków. Nadewszystko mnie uwiodł swoją nieinteresowaną gorliwością; z powodu której, przeniósł mierność przy swoim dawnym dobrodzieiu, nad korzyści, któreby przez odstrychnienie się od niego, a przyśtanie do nowych *Xiążąt*, pozyskał. *Zaden* pociąg nie potrafił go uwieść; a wszystkie mi swemi postępami zmierzał do przywrócenia *Rakowitza*. W tym to bez wątpienia zamiarze, i z mniemania, które wyniesienie *Kasina*

(g) Tytuł ten przywłaszczaia sobie godnieysi i bogatsi *Greczyni*.

(h) *Serdar*, słowo *Tureckie*, znaczące Wielko.rządca.

fin dało mu o kredycie u Dworu brata moiey żony, *Manoly Serdar*, ażeby się z nim obeznał, żądał ufilnie zaprzyjaźnić się ze mną; nawzajem ia miałem chęć poznać tego człowieka, który o charakterze i obyczajach swego narodu mógł mnie wiele oświecić. Przyjaźń nasza skojarzyła się mocniej na wsi, gdzie ten *Greczyn* przy mnie zamieszkał. Nie rozłączyliśmy się odtąd, i lubilem go słuchać, kiedy często powtarzał, iż z dawney monarchii *Greckiey*, nie dochowali iego ziomkowie, tylko butę i fanatyzm, zródła ich zguby. Tym czasem *Manoly Serdar* żył z gotowizny, którą zebrał, kiedy pan iego *Rakowitza*, był Xiążęciem *Wołoskim*: z żalem postrzegałem, iż zbytki żony iego, przy wielkim mnożtwie niewolników, groziły mu kiedykolwiek niedostatkim w potrzebie, za owe przelady, na które duma iego aż nadto filifa się.

Poufałość, w której z sobą żyliśmy, wrażała mi coraz więkzzy ku niemu szacunek, i codzien to więcey odkrywałem w nim mieszczniny obyczajow *Gréckich* i *Tureckich*. Mała lampka, statecznie paląca się przed obrazem
Panag.

Panaghia (matki Boskiej), dawała oraz światło młodym niewolnicom, ubierającymi i rozbierającymi *Serdara*. *Greczyn* ten, równie jak i jego maiętnieysi ziomkowie, którym starczy na trzymanie sług *Tureckich*, miał zwyczaj zasypiać po obiedzie na sofie; pod ten czas kobieta, oganiając muchy wielkim z piór wachlarzem, czyniła chłodny wietrzyk; a inne niewolnice, klęcząc u nog iego, drapały go rękami z lekka po ciele. Ten obyczaj *Azjatycki*, daie domysł o większych rokoszach, które milczeniem pokrywam: tylkoż z drugiey strony, tak ostro, jak ten *Greczyn*, postępując sobie za najmnieysze wykroczenie z niewolnicami, wyznać potrzeba, iż gdzie łatwość niema granic, tam też subtelność niknie uczucia.

Dopełniając obietnicy, którą moja żona uczyniła była małżonce najpierwzego *Drogmana*, odwiedzić dom iey na kilka dni, wybraliśmy się do nich na wieś. Cała familia, składała się z starego *Drogmana* (tłumacza), którego umysł tępy i ciemny, same tylko po-

spoli-

Spolite znajomości zamykał; a biegłość w cudzoziemskich językach, nie obeymowała więcey nad lichą *Włoszczyznę*. Zona iego, nie tak w wieku podezrzała, a którey urodę nagradzała mina wspaniała, rząd trzymała domu wewnętrznego, i czyniła grzeczności z iakowąś ludzkością, pokrywając z lekka dumę, iż przez stopień męża swego, jest najpierwszą damą w własnym narodzie. Starszy syn, który potym wstąpił po oycu na Xięstwo *Multańskie*, żeby nieszczęśliwie na nim życie dokonał, był charakteru łagodnego z natury, ale słabego i dumnego. Młodszy, pyszniejszy, skazywał wczesnie po sobie owego ducha intryg i ambicyi, który życie bratu iego kosztował. Starsza córka, w dziewiętnastym roku wdowa, świeższa nad różę poranną, kibici smagłej, nie nadto przerosłej, przy najpowabniejszych wdziękach, posiadała skromność, przyjemność i minę iakoweysiś wąłości, porywającej serca do siebie. Młódzka, nie tak ładna, ale żywa i uymująca, zaręczona była młodemu *Greczynowi* z sąsiedztwa. Przyśli iey małżonek, miał chęć zabrać z nami znajomość; iakoż

ledwo

ledwo cośmy przybyli, dwie czy trzy niewolnice doniosły o iego nadejściu. Wpadły co żywo do sali, w której cała zebrana była familia, rzuciły się na oblubienicę, okryły ją swemi sukniemi, i porwały krzycząc, iak opętane, *uciekay . . schoway się . . oto idzie . .* Jakoż wkrótce wszedł ten kawaler, bardzo mile od całego domu przyjęty; ale oblubienicy swojej niedóyrzał. Usiłował powielekroć ją obaczyć, ale mu się nieudało. Bawił aż po wieczery, a oblubienica, musiała przez cały czas aż do iego odjazdu, na osobności zostawać.

Gdy przyszła godzina spoczynku, zaprowadzono nas do wielkiej izby pobliskiej, pośród której zaślano łożo, lecz bez łożka drewnianego i firanek. Kołdra i poduszki, przepychem swoim gasiły bogactwo sofy, w tym pokoju umieszczoney. Przewidywałem wczesnie, iż nie będzie sen brał na tym łożu, i z ciekawością roztrząsałem cały skład iego. Piętnaście materaców, przesywanych bawełną, blisko na trzy cale grubości, leżały iedne na drugich, i czyniły bardzo miękkie pośanie, które pokrywało prześcieradło z płótna *Indyjskiego,*

skiego, do zwierzchniego materaca przyszyte. Kołdra z zielonego atłasu, obłożona haftem ze złota, w pąsy i pukle, leżała na wierzchu prześcieradła, równie przyśzytego, którego podkafane końce, były przyfastrygowane do koła. Dwie wielkie poduszki, do podkładu głów przeznaczone, z atłasu karmazynowego, z futym haftem, w kwiaty blazzkami nabitym, wspierały się na dwóch sofy wezgłowiach, podemkniętych na podkład plecom. Mały krąg ośmiokątowy, wyfadzony hebanem i perłową macią, służył za stolik przy tym łożu; stał na nim wielki kaganiec srebrny, mający świecę z wosku żółtego, grubą na dwa cale, a na trzy stopy wysoką, którey knot gruby na palec, kopał gęstym dymem: trzy miseczki porcelanowe, pełne róż w cukrze smażonych, kwiatów pomarańczowych, i skórek cytrynowych; łyżeczka złota z rękojeścią małżową; tudzież naczynie kryształowe, wodą napełnione, otaczały ten ciemny świecznik, który miał być świecą nocną. Tak się utrzymuje ogień przez noc, gdzie dla gęstości domów jest ustawiczne niebezpieczeństwo ognia. Właśnie też dom

Dro-

Drogmana, był dokoła budynkami opafany: co wszystko wrożyło mi nocleg niespokojny. Odrzuciwszy poduszki, może byśmy byli uśnęli; ale wału nie było; gdyśmy zaś ie przewrócili, ukazały się od spodu fute hafty w kwiaty, które chociażśmy chustkami powlekli, wszelako dosyć tkliwie twarz tarły. Przespailiśmy się bardzo krótko i czuynie; a uyrzawszy świt, tę mieliśmy pociechę, że przez dzień wystaramy się na następującą noc poduszek, wygodnieyszch do spania.

Przed śniadaniem, wyprowadziliśmy się na połów ryb do brzegu *Azyatyckiego*: nie wielka łączka, kawa *Turecka*, i przeiażdżka wozeczkami krytymi, które ciągnęły młode bawoły, miała to być cała, jaką tylko kraj posiada, nayprzyjemniejsza dla dam rozrywka. Połów ryb, był mierny: przetrzęsły się należycie damy: *Turczynki*, zażywaiąc takż przechadzki, znudziły nas ustawicznymi pytaniami, i odpowiedziami, aż nadto rubasznie. Przynioższy do domu kilka naczyń z zsiadłym mlekiem, i nieco rzeżuchy, przy
kry-

krynicy, uzbieraney, wszyscy iednostaynym głosem odchwalić się nie mogli rokoszy, na przechadzce zażytych.

Za powrotem do *Drogmana*, znaleźliśmy u niego wiele *Graczynek* z sąsiedztwa, zaproszonych na obiad, które się już zgromadziły. Suty ubior, w którym bardziey znać było przepych, niż stosowność do pory roku, wydawał się okazale na wielkiey sofie, w sukniach z czarnego lub karmazynowego axamitu, szerokiemi galonami złotemi po wszystkich szwach obwiedzionych. Obciążone wagą stroiu, przy gorącu powietrza, pomdlały *Graczyнки*, ruszyć się z mieysca, i przemówić słowa nie mogły. Wszelako, iedno drugiemu, iaki taki z pospolitych obcowania musiało przytoczyć kawałek, przebęknąć coś, powtórzyć, i siedliśmy do stołu. Po *Francusku* dano: stoł był okrągły, stołki dokoła, łyżki i widelce dla każdego; nic nie brakowało, chyba tylko wprawy, żeby umieć zażyć kaźdey rzeczy, iak należy. Wszakże starano się nie uchybić w niczym naszym zwyczajom: tak one
u Gre-

u Greczynów zaczynały wchodzić w modę, iaku nas *Angielskie*. Postrzegłem pod czas obiadu iednę damę, która wziąwszy garścią oliwki, wtykała je na widelce, żeby iadła niby po *Francusku*. Jeżeli spełnianie zdrowia, wprowadzono u nas ze zwyczaju; tedy niezrażało nas to bynajmniey, gdyśmy je znaleźli. w modzie gdzie indziey. Nasi *Greczyni*, nieomieszkali tey ceremonii; męszczyni z odkrytemi głowami i powstawszy; a wszyscy, obdzielając się w kołko iednym wina kielichem Skończył się stoł, bardziey kosztowny, niż wytworny i czysty: zasiedli wszyscy na sofie, w teyże sali, gdzie był obiad: po kawie, nastąpił tytuń. Bawili się rozmową o modach, skończyło się na ich naganie; i to, moim zdaniem, był iedyny kawałek, który naydoskonaley potrafil przeiać z naszych obyczajow. Młode dziewczęta, bawiły się pod ten czas huśtawką w drugim końcu sali, którą niewolnice buiały. Matronom zachciało się także huśtawki; a po nich, huśtali się same brodate otroki: na grach: *tout de table*, kościach *panguelo* (jest to gra, podobna do *Berlanu*) skończyły się dzień-

dzienne uciechy. Pod wieczor, wyszła cała kompania zażyć świeżego powietrza na *kładkę*; jest to gatunek tamy, wyfuniętej w morze, dla łacnieyszego statków morskich przyfępu.

Promienie Xiężycy, czyniące miłą poświatę, i ućiszsze powietrza, znęciły nas do przeiażdżki po wodzie; gdy w tym krzyk, biących i bitych, dał nam poznać objazd *Bołan-dziego-Paszy*. Nie tak bystro myszy, na stęp kota, chowają się do norów; iak spiesznie wszystkie kobiety, pokryły się przed tym *Dobrodzieiem*. Jeymość Pani najpierwsza *Porty Drogmanka* i moja żona, nie mające przyczyny obawiać się, dotrzymały placu temu urzędnikowi, który ukazał się niebawnie w bacie od 24. pejazd. Powracał on, ukarawszy kilku pijanic, i poimawszy niektóre kobiety, trochę nadto rubaszne, które wpadły mu w ręce. Spieszył daley swoją drogą, mimo *kładki*, gdzieśmy się powitali wzajemnie.

Zbiegli od strachu *Greczyny*, ogradzali różnemi wymówkami swoje tchorzoftwo; alie

spytany rybak o stronie, w którą *Boſtanđzi Paſza* udał się, w powszechnie wprawił wszystkich zamieszanie, donioſszy, iż ten urzędnik, cichuteńko podjachał pod *kioſk* iedney damy *Greczynki*, a przyſłuchawszy się przez kilka minut rozmowie i obcowaniu bawiących w *kioſku*, wpadł do niego z ludźmi ſwemi przez okna, i bóg wie co tam zrobił; ponieważſz więcej o tey ſcenie wiadomości go niedoſzło. Doſyć tego było do powszechnego wszystkich zwarzania, i rozrzewienia, nad loſem damy *kioſku*. Tyſiącne ſnuły się domniemania i uwagi nad iey ſtanem; aż przecie przyſzły małżonek młodſzey córki goſpodarſkiejey, przybiegłszy znienacka, i wyſtraſzywszy z poſiedzenia ſwoię oblubienicę, dogodził ciekawoſci całej kompanii. „ Niebóy się W Pani, rzekł do iedney goſzczącej *Greczynki*; krewna W Pani, i iey przyiaciel, ſą w całoſci; ale z diamentami, kleynotami, i wſzyſtkiemi, co tylko mieli, pieniędzmi, pożegnali się na wieki. *Boſtanđzi-Paſza* źle ich zaſtał: kazał brać w areſzt na ſwój ſtatek, i prowadzić do więzienia; ſzczęſciem! że łakomſtwo zmięczyło

czyło go cokolwiek: dał pokóy osobom; zostawił ich przy wolności; ale ze wszystkiego odarł: niebożęta! niespodzieli się, żeby przy tak pogodnym wieczorku, tak straszliwa spadła na nich burza w domu!

Po tym doniesieniu, nie było uchodu zapalczywości *Greczynek*; rozpuściły wolnie języki nad władzą i nad postępkami *Bośtan-dzich*, i nie byłoby końca temu, gdyby szmer płynących mimo-iazdem małych bacików, które w oczach przepłoszonych *Greków* w niezmierne baty urosły, nie wprowadził był ich w ucisze i milczenie. Wszakże, skoro tylko postrzeżono, iż nieiedzie *Bośtan-dzi-Pasza*, powstały iednomysłne głosy i narady, nad zapobieżeniem takowym iego ciemężliwościom i zdzierstwom. Niewychodził z ust *Bośtan-dzi-Pasza*, aż dopóki nie postrzeżono, iż wjeżdża w śrzodek kanału, na powrót do *Stambułu*. Dopiero wolność bawienia się, wznieciła chęć do przeiażdżki. W mgnieniu oka, morze całe okryły małe baciki, w których damy pławiły się przy dźwięku muzyki. Kom-

pania nasza, przyłączyła się do nich; płynąc mimo domów, iaki taki napaśtował i przedrzeźniał właścicieli; a ci, z *kiosków* swoich odcinali się na wzajem: w tey przejażdżce bardzo wiele wiadomości zebrałem, o obrywkach, które *Bośtanđziemu-Paszy* znaczne zylki przynoszą.

Mały bacik obrałem dla siebie z przyszłym małżonkiem córki gospodarskiej, którego postawa, wesołość, mocno mnie ujęły. Postrzegł to niebawmie młodzian, iż mi się podobą, i otwarcie żale mi swoje wynurzał, ztąd naybardziej, że oblubienicy swoiey nie mógł oglądać. Tknęło mnie iego zmartwienie, i naznaczyłem mu godzinę, o której miałem go doprowadzić nazajutrz do widzenia swoiey kochanki. Punktualnie na naznaczonym miejscu stawił się; znalazł przezornie ułożone odemnie, przyzwoite ktemu środki; ale przekłeta fluga, postawiona na straży, ledwo co krzykiem swoim nie pomieszała nam szyków. Panna, zeczywszy swego oblubieńca, poskoczyła na kurytarz; przeiałem ją w pędzie, przy-

przyzywając kawalera; w tym *harpiie* wypadły z jzby, a wrzaskiem i zgiełkiem, odparły nas, ni to *Gallów* gęsi *Kapitoljskie*; wszelako niezdążyły zapobiedz kawalerowi, od pocałowania swoiey oblubienicy; dość tego na ten raz dla oswoienia przyszłych małżonków: porwali nam zdobycz nieprzyiaciele, i w głębi domu ją zachowali. Rodzice panny, pochwalili moje rubaszeństwo; i tegoż samego dnia, dali wolność państwu młodym obcować z sobą swobodnie.

Sam tylko *Dziak*, (jest to posługacz i niby bakałarz kościelny), który na nauce miał pannę, (ten jest zwyczaj po wszystkich domach *Greckich*), naganiał mój postępek: utyskiwał nawet, że z moiey przyczyny, wychowanie panny nie może przyzwoicie dopełnić.

Zabawiliśmy ieszcze dni kilka u *Drogmana*, w tymże samym ciągu zabaw, nud, i niedogodów. Powróciłem do siebie, na spoczynek po gościnie. Przybiegł do mnie *Manoly*

noly-Serdar z doniesieniem, iż pewny *Greczyn*, do *Rakowitza* przywiązany, porzucił go, a przyjął służbę u świeżo mianowanego od *Porty* hospodara. Z taką dobitnością wystawiał ten postępek, za najcięższy kryminał, iż tym samym w wielkie u mnie popadł porozumienie o sobie.

Przekładam mu, iż samże zniewolony byź może okolicznością, do chwycenia się równie tey strony; zatym wyrazy miarkować, i nie tak ostro sądzić tego powinien, którego lada dzień sam może naśladować. „Będziesz mnie miał, odezwie się; za ostatniego z ludzi, jeżeli się kiedykolwiek przekinę; a nawzajem, przyznasz mi charakter i poczciwość, jeżeli tak czarnym wiarołomstwem nigdy się niezmążę. „Oboie mu przyrzekłem, i nie długo trzeba mi było czekać z dotrzymaniem przyrzeczenia. W rzeczy samey, w kilka dni wyjechał, na doświadczenie, iak sam mówił; jeżeliby mu się nieudały iakie kroki ku podźwignieniu pana swego; a tym czasem odebrałem wiadomość, iż go odstąpił, i przystał na służbę do nowego Woiewody (tak zowią *Turcy*,
Xia.

Xiążąt *Multańskiego* i *Wołoskiego*; mianują ich także *Beyami*). Pisał do mnie, ogradzając swój postępki, i prosząc pokornie, żebym złych myśli o nim nieprzypuszczał: iakoż, o koliczności mogły mu stać za wymówkę, gdyby się był na charakter i poczciwość nie zakłął. Odpisałem mu, iż sam pierwszy dał wyrok na siebie, którego stateczniej trzymać się będę, niż on swoich postanowień.

Człowiek ten, został samże hospodarem *Wołoskim*, podczas ostatniej wojny *Tureckiej*; ale na tym stopniu więcej intryg narobił, niż ukazał talentów, i nie bawiąc odpadł znowu w dawną podłość, iako to zazwyczaj wydarza się tym efemerycznym stworzeniom, którym, łakomstwo *despoty*, opłacone siewicie za ulotny promyk swej powagi, dozwała poświęcić się na moment.

Ukażę teraz *Sułtana Osmana*, przymuszonego zażyć powagi iednego *Officera*, w przypadku, nie tak dalece ważnym, iak osobliwym i zastanowienia godnym. Pewny *Janeczkar*, opity, i ścigany od warty, niemającej
pospo-

pospolicie inney broni, tylko grubą pałkę; korzystając z tey przewagi, którą mu nadawał iego *Yatagan* (jest to gatunek noża, szerokiego, długiego, i zakrzywionego, który służy zamiast pałasza) bronił się iak lew warcie; iuż był wielu z napaśników swoich przepędził, i zmordowany odpoczywał sobie na przesmyku *khanu* (tak się zowią miejsca publiczne, gdzie mieszkaią kupcy i wędrownicy); gdy tym czasem warta, dawszy pokoy atakowi, udała się do opasania go w około. *Sułtan Wielki*, obiegający często miasto w takim *incognito*, które go łatwo poznać dawało, blisko będąc tego zgiełku, przystąpił do Janczara, wyiawił się kto jest, kazał mu złożyć *Yatagan*, i warcie poddać się. Nic to nieporuszyło walecznego Janczara, który rozwaliwszy się bezpiecznie, patrzył śmiało na *Sułtana*, i odgrażał śmiercią, ktoby tylko ważył się pomknąć ku niemu. *Sułtan Osman*, spyta go dopiero; z którey jest *Orty* (i)? A gdy Janczar ią wymienił, posyła

(i) *Orta*, znaczy kompanią janczarłką. które, nie żadnym nazwiskiem, ale tylko liczbą rzędu, który trzymają,

Sultan po *Karakuluktczego* (k). Pobieżono co prędzey; stawa. „ Odbierz broń, temu *Janczarowi*, rzecze *Sultan*, i zaprowadź go do zamku (l). Tu *Karakuluktczy* odpasuje swój pas (l), bierze go w prawą rękę, a lewą *Janczarowi* podaje, mówiąc: „ bracie, oddaj mi wóy *Yatagan*, i póydź za mną, „ Rzecz dziwna! czyni *Janczar* natymiaśt zadofyc rofkazowi *Karakuluktczego*, i idzie za nim pokorniuchny, iak baranek.

Uprzedzenie, zawfze więcey ma dzielności niż postrach; więcey wagi, niż despotyzm.

maią, między sobą różnią się: w tych kompaniach liczba żołnierzy nie jest określona. We trzydziestej piątej kompanii, rachują blisko 30,000. *Janczarów*.

(k) To nazwiśko znaczy kuchtę kompanii, a urząd, jest w stopniu Sztabs-Officera.

(l) Zamku *Europejskiego* nad kanałem: na to miejsce zafylają *Janczarów*, karze śmierci podległych: ieżeli się zaś który z tey katufzy żywcem wybiega, to przynajmniej nabierze się boiaźni, żeby na nię nie zarobić drugi raz.

(l) Pás Kuprowy, 15. funtow ważący, którym ci *Officerowie* mogą zabić *Janczara*. *Zolnierze* nieskończone

Sultan Osman, sam niebawnie zniewolony został zapłacić hołd mniemaniu ludzkiemu, którego poległ ofiarą. Nadaremno sztuka lekarzów siliła się przywrócić zdrowie temu monarche, w tym czasie, kiedy polityka ukrywała ónego zciężenie: musiał nieborak, ustępując złemu, zamknąć się w swym *Seraiu*, i oszczędzać siły na iazdę co piątek do meczetu. Ten obrządek publiczny, zwyczajem utwierdzony, nie mógł być uchybiony, bez wzniesienia mruceń wojska i gminu.

Sprzecznność, którą na pierwsze weyrzenie wystawia prawo, przymuszające *despotę*. znika, kiedy się kto zaстанowi, że to prawo, uchwalone jest koniecznie od *despotyzmu* gminu, który nieustanną boiaźnią razi *despotę*. Samotny w niedostępnych *Seraiowych* zagrodach, o istności swoiey inaczej zapewnić nie może, tylko przez ukazanie się ludowi. Ztąd wypada domysł, iż gdyby nie ta iedna okoli-

czno-

nie poważają ten oznak rangi, która, lubo niebardzo wysoka, wielką ma iednak część u nich.

czność, tedy *Wezyr* iaki, mający dofyć grozy, i obrótu do przekupienia, lub nasadzenia dwóch czy trzech osob, po zeyściu ze świata *Sultana*, mógłby śmierć iego taić przez długi czas, a pod tym pozorem wiele rzeczy nabroić.

Sultan Osman, iednego tylko piątku zaniedbał ukazać się publicznie, a do wielkiego mrużenia i rozruchu dał pochop, tak dalece, iż dla uśmierzenia onego, w następujący piątek postanowił iachać paradnie do *S. Zofii*, meczetu naybliższego *Seraiowi*, chociaż w wielkiej słabości, i niezmiernym przez chorobę zięczeniu. Powracając z meczetu *Osman*, chwięjący się na koniu, i przytrzymywany od ludzi, otaczających go pieczo, gdy wjechał między dwie bramy, które grodzą *Seraiowe* dziedzińce, utracił zupełnie zmyśli; zarzucono mu *Szal* (m) na głowę, i wniesiony do swych pokoiów, umarł w kilka minut.

Wielki

(m) Jest to cienka materya lniana, z *Perskich* i *Indyjskich* warstaków, którey *Turcy* zażywają na obwinienie głowy.

Wielki Wezyr, Musti, i pierwsi urzędnicy państwa, zebrałi się wraz do Seraiu, na uznanie śmierci Sultana Osmana, i powitanie tamże Mustafy III., starszego z pozostałych synów Sultana Achmeta. Tegoż samego dnia, działa Seraiowe ogłosiły śmierć tę ludowi, a Mucczini (n), wespół z woźnami publicznemi, wykrzyknęli nowego Sultana.

Zało-

głowy, gdy wychodzą, ochraniając się, bądź od zimna bądź od poznaki; mają także na ten koniec i płaszcz; ale Monarchom *Ottomańskim*, gdy się ukazują publicznie, niewolno tey ochrony od niewygod powietrza zażywać: zwyczaj, ciągle wprowadzony, zabrania im tego. Powód, z którego ukazują się ludowi, nie pozwala im oraz żadney takiej rzeczy w stroim zażywać, któraby do zupełney ich poznaki była na przeszkodzie.

(n) *Mucczini*, są to woźni *Meczetów*, zwolywający *Muzulmanów* na modlitwę, wynawiając niby śpiewaniem te słowa: „*Bóg jest wielki; Bóg jest Bogiem: niemasz nad iednego Boga: zbiegajcie się do dobrych uczynkow, zbiegajcie się na modlitwę; Bóg jest Bogiem, a Mahomet jest jego prorokiem.* Ten ostatni artykuł, jest oraz wyznaniem wiary.

Załoba, zażywapa u *Tatarów*, nie iest we zwyczaju u *Turków*. Ale iesti ten oznak przywiązania i czci ku krewnym, iest u nich obojętny; tedy skwapliwość, z którą grzebią umarłych, żadney pewnie obojętności nie podpada. Zda się, iż ten naród, z natury do wszystkiego ociężały i powolny, całą swoię żywość w tey mierze wydaie. Zaledwo wytrzymią trupa, pięć lub sześć godzin z pogrzebem; ani stoją o to, żeby kogo żywcem niezagrześć, zmroczonego letargiem, lub mdłością (o).

Okrom

(o) Nic zgoła *Turcy* niewiedzą, iak nieszczęśliwe z tak skorego grzebania umarłych wypaść mogą przypadki. Zdarzyło mi się widzieć, iż dobywano z ziemi *Turka*, który w letargu, za umarłego osądzony i schowany, ocałił się, i natyle mocy wezbrał się, iż krzykiem dał się słyszeć z pod ziemi. Wszakże zamiast poratunku, ledwo łobie zguby nieprzyspieszył; bo *Kadi* i *gman*, wzięwszy urzędowe, z powodu śmierci iego, kożubalce, za powrotem do życia, musieli też ie nazad powracać; a żeby nie powracali, nie wielka im rzecz była, nie kazać go odkopywać, i o rzeczywistą nieberaka śmierć przyprawić.

Okrom skwapliwości w grzebaniu umarłych, mają jeszcze osobliwszy pośpiech w chodzie, niosący trunę. *Mahometanie*, są tego mniemania, iż dusza nieboszczyka, poty w mękach zostaje, póki obrzędy pogrzebowe zupełnie się nie zakończą.

Pogrzeb *Wielkiego Sultana*, nieróżni się od prywatnych, tylko liczną paradą Urzędników koronnych, prowadzących ciało do *Meczetu*. Każdy *Sultan*, zwykł budować ieden meczet, w okręgu którego, wystawnie banię, mającą mu służyć za grobowiec. Owo zgoła, taki jest pogrzeb *Sultanów Tureckich*, iak i ich poddanych.

W przeciągu tizydziesu lat z górą, upłynionych od śmierci *Sultana Achmeta*, oycyca nowego cesarza, nie wiele co zebrał światła i wiadomości *Muštafa III*. Zamknięty przez ten cały czas w zagrodzie swych pokoiów, z kilką rzezańcami do usługi, i kilką kobietami do zabawy, znając się bydz równym w leciech, braciom, którzy przed nim mieli panować, nie
wiele

wiele co miał nadziei, żeby kolej panowania nań przypadła. Jana przytym ważniefza okoliczność, musiała go znaczney niespokoyności nabawiać. Dway bracia iego, niespłodzili na tronie żadnego płci męskiej potomka. Szemrał o to lud na ostatniego *Sułtana*: a nowe szemrania gminu i niespokoyności w tey mierze, zagrażały mu niebezpieczeństwem życia. Jakoż dawniey temu, uczyniła na nie zamach barbarzyńska polityka, niemaiąca żadney czułości i wstrętu w gładzeniu ze świata potomków płci męskiej, tron tykaiących; ale niedowierność iego we wszystkim, i bieglność w sztuce lekarzkiej; zachowały go przy życiu.

Sułtan ten, tak iak i bracia iego poprzednicy, miał nogi bardzo krótkie, i tylko na koniu, wydawał się iakożkolwiek dorodnym. Bładość cery, którą przypisywano skutkom trucziny, zdawna mu podaney; wielkie oczy, nie wypukłe, i tępego wzroku; nos trochę spłaszczony, nie były to oznaki przyrodzonego ognia, ani otuchy rozumu. Ztym wszystkim, chęć odmiany i nowości, znęciła mu podanych

danych umyśli. Urzędnicy, mieli go za nie-
dołęgę, i tufzyli sobie za nos go wodzić; po-
spółstwo wrożyło, iż będzie rozrzutnym;
wzyscy się w nadzieiach swoich szpetnie za-
wiedli. Da się widzieć ten cefarz w dalszym
ciągu moich opifów; a te łaskawe względy,
które mi uczyć raczył, podadzą mi spo-
sobność odkrycia naydrobnieyfzych własności
jego charakteru.

Naypierwfza robota monarchy *Ottomań-
skiego*, wftępującego na tron, iest brodę zapu-
ścić (p). *Sultan Muftafa*, ehciał iefzcze na-
wieść ją czarną farbą, ażeby bardziej wyda-
wała się w dzień pierwfzego publicznego iego
wjazdu na przypafanie pałafza, co iest u *Tur-
kòw*

(p) Synowie *Sultanow Tureckich*, zamknięci w *Se-
raiu*, nie noszą tylko wafy, tak iak inni kawalerowie, któ-
rzy wftępując dopiero w ftan iaki, zapuszczają brodę; co
u *Turkow* znaczy pofpolicie przyiście do doskonałego
rozfądku.

ków objęciem władzy monarszey, i niby koronacją. Ceremonia ta, odprawia się zawsze w Meczecie *Juby*, małej wioſzczyny, ſławney gargarstwem i nabiałem, leżącej na przedmieſciu *Stambulſkim*, wgłąb portu. Przyſpoſobiono wſzystko do tey uroczyſtoſci, dnia dziewiątego; a z poranku, wſzystkie ulice, od *Seraiu* aż do *Juby*, obſtawione były we dwa rzędy Janczarami, w ſukniach i kapuzach galowych, ale bez broni, i z złożonemi u pasa na krzyż rękami (q).

Miniftrowie, pierwſi Urzędnicy, ludzie prawni, i w powſzechnoſci ci wſzyſcy, którzy jakimkolwiek ſtopniem ſwoim należą do rządu, zbierają ſię wczesnie do *Seraiu*, na aſſyſtencyą *W. Sułtanowi* przy wjeździe. Wjazd ten, tak iak u nas procesyſe, zaczyna ſię od ludzi.

Tom I.

H

mniey

(q) Oprócz obuwia czerwonego, wielkich ſzara-warów niebieſkich, i kapuzy, które im ſą przepiſane koniecznie, wolno Janczaram noſić ſuknie iakiego chcąc koloru, i tylka w jednoſtawnym kroju ſukni wydaie ſię iſh uniform.

mniey znacznych, bez szyku i gromadnie postępujących. Wszyscy iadą na koniach, a każdego otacza tłum pieszych słuźalców, stosownie do stanu i dochowdow.

Ludzie prawni, znaczni są ogromnością swych zawoiow, i prostotą ubioru na koniach. Orszak *Janczar-Agi*, czyni widok naypyznieyszy w klasie pierwszych Urzędników. Okrom mnóstwa słuźalców, otaczających konia jego, poprzedzają go dwa szyki *Tchorbadziow* (r), po prawey i po lewey stronie idących pieszo przed swym wodzem. Officerowie ci, w bótach żółtych, z zakafanemi u pasa połami od sukni, każdy z białą laską w ręku, w kaskiecie na głowie haftowanym złotem, i z wielką kitą po *KzymSKU*, czynią długą z piór linią, w końcu którey widać *Jnczar-Agę*, wyniesionego nad swóy orszak. Ale co nayciekawszego w całej *Janczar-Agi* paradzie, to ubior

(r) Są to pułkownicy Janczarów: Rowo *Tchorbadzi*, wyłożone co do litery, znaczy *dawcę polewki*.

ubior *Afzetfzy-Pafzy* (f), który idzie piechotą między dwiema rzędami pułkowników Janczarzkich, o których się dopiero mówiło, na kilka kroków przed swym Szefem. Niezmierna dalmatyka z czarney skóry, nabita wielkimi ćwiekami srebrnemi, pokrywa gorset, takż skurzany, i równie dziko ozdobiony. Ten kawatnik, przyciska do ciała, szeroki pas, zamknięty na wielkie klamry, za któremi sterczą zatknięte ogromne noże, których rękojeści zaślaniaią niemal twarz tego *Afzetfzy-Pafzy*, gdy tym czasem, łyżki, miski, i inne narzędzia ze srebra, zawieszzone na łańcuchkach z tegoż kruszcu, ledwo mu wagą swoją stąpać pozwolą. Wrzeczy samey, tak jest obarczony, iż we wszystkich okolicznościach, kiedykolwiek ten Urzędnik tak się stroić musi,

H 2

dwóch

(f) To słowo znaczy *kuchmistrz*: każda kompania Janczarzka, ma takowego urzędnika, który czyni służbę Majorzką, i ma dozor nad potrzebami do życia kompanii, oraz nad wyższą policją: *Afzetfzy-Pafza Janczar-Agi*, czyni służbę *General-Majora*.

dwóch Janczarów, niby *Skolitow*, służą mu do unieszenia stroju.

Tszau/z-Pasza, ieden z ministrów *Porty*, którego urząd właściwie ściąga się do spraw cywilnych, ma przed sobą szereg ceklarzów, których iest głową, z przypiętymi u boku zawoju strusiem i piórami. *Boštanđziego-Paszę* takóž poprzedzają dwa szeregi *Boštanđzich*, z łaskami w ręku, których suknie i czapki z sukna czerwonego, wystawiają oku mundur dośc przyiemny. Ci rozmaici Urzędnicy koronni, pozdrawiają z prawey i lewey strony Janczarów, stojących we dwa szyki w paradzie; którzy wzajemny oddają im ukłon. Ale bezporównania głębszy ukłon czynią przed sameymi zawoiami *Welkiego Sultana*, które ceremonialnie przed cesarzem nożone bywają. Dwa takowe zawoie z kitami, były nayprzód przeznaczone do zmiany, gdyby *Sultanowi* zachciało się złożyć z głowy swóy zawóy, a wziąć inny; ale zwyczaj ten, dla samey szczergulnie pierwiastkowo wprowadzony wygody, stał się za czasem celem okazałości i przepychu.

Te

Te zawoie, złożone na nieiakich trzy-nogach różowych, niosą w prawey ręce dway urzędnicy iezdni, otoczeni wielkim poczem *Tchoadorów* (t); i ci Urzędnicy, powinni tylko trochę skłaniać zawoiami w prawą stronę i lewą; a za Janczarowie po siedmiu lub ósmiu razem zchylają się głęboko, witając kity cesarskie.

W tey paradzie, również do widzenia ciekawey, iak do opisania trndney, *W. Wezyr*, i *Musei*, obydwu w bieli ubrani, pierwszy w atlas, drugi w sukno, idą w parze, mając dokoła siebie dwor, i swoje na przedzie powodne konie i *Szatirow* *W. Wezyra* (u). Obok tego ministra, idą *Alajtszawsze* (w), nieuftannie
trzę-

(t) Są to studzy Dworscy nakszalt naszey liberyi.

(u) *Szatirowie*, oznaczeni różowemi pasami, są to ludzie pieszko służący, iak u nas lokaie, pacholki, hayduki i t. d.

(w) Jest to gatunek ceklarzów różgowych, którzy należą do godności Paszy.

trzęsący laskami srebrnymi, w łańcuchkach, podobnych do brzękadł dzieciennych, przy których dźwięku *W. Wezyr* prowadzony bywa aż do swego pałacu. Karawan kryty, z prosta zrobiony, i ladaiaką snycerszczyzną rznięty, ale suto pozłocisty, wiezie małą sofę, postępując za *Mustim*, w przypadku, gdyby zmordowany chciał wsiąść do niego.

Dopiero ciągną kapitanowie Gwardyi wnętrzney *Seraiu*, koniuszy *W.* z podkoniuszym, idący na czele powodnych koni *W. Sultana*. Te konie, bogatemi dywdykami, wlokącemi się po ziemi, przybrane, z których ledwo im widać głowy; mają na czele czuby z piórczaplich, pod gardłem zawieszony buńczuk, a na siodle pałasz i maczugę. w tarczą zwierzchu nakryte. Każdego konia dwóch pieszych prowadzi, na rzemiennej uździe. Wraz potym paradiują dwa szeregi *Afsekisow* (x) z wiszącymi szablami na pendentach

(x) *Afsekisowie*, jest to poczet wyborny, z zgromadzenia *Bostandzich* dobrany.

dentach i laskami białemi w ręku. Orszak *Zalustszifow* (y) w kaſzkietach różowych i z włoszami długimi, idzie we dwa rzędy przed *Peiskami*. *Peiskowie* w stroiu *Rzymskim*, nioſą pęki różg z ſiekierami srebrnemi, i paradują przed *Solakami* (z) Ci w obuwii, nakształt *koturru*, zbrojni łukiem i strzałami, w bogatych kaſzkietach, z kitami rozłożystemi na wzor wachlarzy, których końce przytykając iedne do drugich wymierzają dwie ſciany, poſród których iedzie ſam *W. Sultán* na koniu. Kita Ceſarska unosi ſię górą nad całym tym tłumem wspaniałym. Poſtęp iego ofoby, wraża ſciſte milczenie. Janczarowie chylą

(y) Jeſt to pewny gatunek milicyi *Seraiowej* wewnętrzney: bogato ſą oni ubrani, i noſzą dwa długie puki z włosow, które przyczepione do czapki przy ſkroniach ſpuſzczają ſię w doł równo z łopatkami.

(z) *Solakowie*, znaczą niby mańkutow, dobranych ku ſtraży i obronie ofoby Monarchy. Ci, co paradują po prawey stronie *Sultana*, powinni mańką czyli lewą strzelać z łuku, i ten jeſt bez pochyby wywod ich nazwiſka.

chylą nisko karki, pierwey ieszcze nim kity *Solákow* zaślonia przed ich wzrokiem *Sultana*: na wzajem *Sultan*, odpowiada ich ukłonowi, lekkim w prawą i w lewą stronę głowy skinieniem.

Niezmierny tłum *Tchoadarow*, otacza i postępuje za wielkim *Sultanem*: opasują także *Seliktar-Agę*, który niesie pałasz cesarski na *Isopatce*, w bogaty bławat złoty ubrany, i ten tylko sam ieden z *Turków* ma strój, do kibici ciała wycięty.

Kislar-Aga, iedzie potym, a na końcu parady *Kasnadar-Aga* (a), rzucający między tłum ludu pieniądze. *Kapidzilar-Kiayafsy*
i *Bo*.

(a) Wiadomo iż *Kislar-Aga*, jest to najwyższy przełożony nad czarnemi rzeźnicami: drugi po nim jest *Kasnadar-Aga*, równie czarny i rzeźnic, który jest Podskarbin nadwornym, i dozorcą szczerzelnego skarbu *W. Sultana*: powinnością jest iego podczas wjazdów paradnych i festynow, rozrzucić między pospólstwo pieniądze, na ten koniec wybite.

(b) i *Boſtanđzi-Pafza* którzy poprzedzają *Wielkiego Sultana* we wſzytkich wyiſciach iego publicznych, powinni za powrotem iego do *Seraiu*, zſiąść z koni w pierwſzym dziedzińcu, i wyiść na przeciw *W. Sultana*. Zbliżając ſię ku niemu, biegą ſpieszniey, padają pod nogi konia iego, i poſtępując przodem, wprowadzają go na drugi dziedziniec, aż do tego mieyſca, gdzie monarcha ma zſiąść z konia; i gdzie urzędnicy wnątrzni iego przyimują.

Sławny *Rakub-Pafza*, pochowawſzy przeſzłego ſwego monarchę, a wſadziwſzy na tron nowego, nayıerwſzy poſtrzegł, że *Sultan Muſtafa*, tak ciemny iak iego poprzednik, ale bardziej niż ſię ſpodziano, czynnieyſzy, potrzebował czegoś do zabawki. Już wyżej odryſowałem charakter tego pierwſzego miniſtra. Nie będzie ſię zatym nikt dziwował, iż nayıerwſzym iego ſtaniem było, poruſzyć nieľudzkóść pana ſwego, do wznowienia

praw

praw zbytkowych i postrzegania ich całości, przez się, z najostrzejszą surowością; miał on w tym zamiar, utrzymywać ciemnotę swego monarchy, a rząd jego u poddanych podać w nienawiść.

Pierwsze kroki tego rządu, były pełne ostatnich gwałtowności i okrucieństwa. Jeszcze woźni publicznie niedokończyli ogłoszenia prawa; alie *Sułtan Wielki*, przebrany *incognito*, mając za sobą katów także przebranych, karał natychmiast, Greków, Ormian, i Żydów, których napadł w zakazane sobie kolory ubra-nych. Jeden biedny żebrak chrześcianin, który miał na nogach stare meczy z marokinu żółtego (c), darowane sobie z miłosierdzia od *Turczyna*, napotkany od *W. Sułtana*, nie potrafił tą wymówką wybiegać się od śmierci. Co dzień, to nowa iaka frogość dała się wi-
dzieć.

Na

(c) Ten kolor samym tylko na obuwiu zawarowa-
ny jest *Turkorp*.

Na Turków nawet rozciągnięto prawo zbyt kowe: określono im dla każdego stanu pewny futer gatunek: opisano kształt sukien, i wysokość stroiu na głowie kobietom. Damy *Europeyskie* nie były wyłączone; ale musiały się poddać pod obowiązek noszenia ubiorow, sobie właściwych. Stateczne tego obowiązku zachowanie, zapobiegłoby nieuchronnie owym obelgom Posłów, wypadającym z chłost osob, pod ich obroną zostających; i tylu innym z cudzoziemcami obeyściom, któreby *Turkom* ani na myśl nie przyszły, gdyby cudzoziemcy w swoim zawsze stroiu nosili się.

Tym czasem dwa zdarzenia nieszczęśliwe, uczyniły nieiaką rozrywkę, abo raczey przerwę w tych ciemnościach: tak to zawsze ludzkość, w iarzmie despotyzmu ięcząca, przez nowe utrapienia odbiera ulgę w dawnych; i uważałem w tey mierze, że kiedy w *Stambule* kogo pytaią się: wiele sobie lat liczy? odpowiada zawsze, przytaczając za epokę, albo powietrze, albo głód, albo taki a taki bunt, albo pożar.

Flotta

Flotta *W. Sultana*, krążąca po *Archipelagu*, wyciskała z biednych wypiarzów zwykły haracz, który, sposób wybierania we czworonasob pomnaża: a znowu karawan wędrowników do *Mekki*, był w drodze ku *Damafzkowi*. Przyszła razem do *Stambułu* wiadomość, iż okręt Admiralski, pod ten czas kiedy Officerowie i większa część ludzi okrętowych powychodziła na ląd, opanowali i uwieźli do *Malthy* niewolnicy, na nim osadzeni: a na karawan, po mimo mocney z armaty żołnierzy eskorty pod sprawą *Pafzy*, uderzyli zbóycy z pustyń *Arabskich*, w pień załogę wysiekli, a karawan zagrabili. Przesąd i miłość własna, w iednym czasie temi dwiema przypadkami uderzone, wybuchnęły bez miary: a przerażeniem *Seraiu*, podsycona pospólstwa niesforność, w głośnych odezwała się na *W. Sultana* szemraniach, przypisując iemu te niezczęścieia.

To wszystko, co tylko zaprowadzonemu układowi groziło poruszeniem gwałtownym, nieochybney nabawiało troskliwości *Rakuba Pafzę*,

Paszę; iakoż chytry ten minister wymyślił niebawnie pochop sprawienia rozrywki ludowi, i zwrócenia umyślów do rzeczy przyjemniejszej. Z głodu, niedawno zdarzonego, myśl mu ta przypadła. Puścił on wieść między publiczność o zbawiennym zamiarze, przetrznięcia *Azyi mnięyszej* przez kopanicę spławną (d) i zdatną do przewozu żywności, żeby ją ochronić w czas przyzły od niebezpieczeństw i niepewności morskiej przeprawy. Trzeba było na to, przepuścić rzekę *Zakarię* pod miasto *Şnik*, dawną *Niceę*, zażywszy do tego jeziora, leżącego na pół drogi, którego wody w szluzy ujęte, i pobocznemi rzeczkami pomnożone, podałyby spław na zawsze dogodny. Przyślano urzędownie *Drogmana Porty* do *P. de Vergennes*, prosząc o mnie tego posła: Stawiłem się u *Porty* na podanie układu do tey roboty: wyprawiono nawet niektórych ministrów

(d) *Rakub Pasza*, więcey oświecenia miący, nad *Polspolity tryb Turkow*, nieomylnie z *Pliniusza* wziął ten zamiysł.

strów na miejscu, dla powzięcia potrzebnych wiadomości; ale cały ten projekt, iako tylko na pozor wynaleziony, upadł wkrótce, dopiwszy swego celu, to jest wybiwszy z pamięci nieukontentowania i pośwarki, z powyżey wymienionych okoliczności, w gminie przeciw rządowi zajęte.

Traf ten, podał mi pierwszą probkę ciemnoty *Tureckiej*, która potym doskonałej jeszcze mi się wyiawiła. Ledwo co przybyłem do *Porty* wystawiono mi *Greczyna*, który, powszechnym zdaniem, miał nam bydź do rznięcia kanału wielce przydatny, był to kunsztmistrz, iak mówiono, naybiegleyszy w państwie. Zapytałem go o gruntwadze; tu iak na dłoni, wybił na wierzch swoje talenta; dobył albowiem małą blaszkę miedzianą, której do wymierzenia gruntu z wodą za narzędzie miał zażyć, a którą ledwo doyrzeć mogłem, gdyż ciżba zakupionych, do koła niego urzędników, oglądając ją z podziwieniem, przypatrzeć mi się dobrze niedali.

Wra-

Wracając się do namienionych powyż
 przypadków; taki był ich koniec: wędrowników
 karawanu, za męczenników uznano; a król
 Jmć *Francuski* odkupiwszy w *Malcie*, i powróci-
 wszy nazad *Turkom*, okręt z *Admirałką* banderą
 (e) który niewolnicy byli uwieźli, przywró-
 cił nanięjaki czas spokojność w *Stambule*.

Tym czasem czynność *W. Sultana*, od
 praw zbytowych, rzuciła się szczęśliwie
 gdzie indziej. Pieniądze, i przeglądanie ra-
 chunków skarbowych, zatrudniły go zupełnie
 Poobcinał wydatki swego *Haremu*, i roczną
 oprawę

(e) Ta bandera, tym jest więkzey wagi u *Turkow*,
 iż przyślana z samey *Mekki* *Wielkiemu Sultanowi* w poda-
 runku, szczególną cześć i przeląd zabobonnych wraza
Muzulmanom ku sobie. Imiona czterech uczniów *Proro-*
ka, po czterech rogach, szabla o dwu głowniach zamiast
 pola, a kawałki z *koranu*, srebrzem haftowane na bławacie
 karmazynowym, nadają tey banderze moc *talifmanu*,
 którey strata, tym jest okropnieyszą dla *Turkow*, im iey
 posiadłość mniej użytku i pomocy przynosi.

oprawę koblet ściśle określił (f). *Kislar-Aga*, za tego panowania, utracił znaczną obrywkę swego urzędu, odcięte mając zarządzenie *Wakufow*, co *W. Wezyrowi* oddano. Dla dogodzenia takowey chęci, cale niebezpiecznego dla monarchy, uchwycił się *W. Sultan* sposobu, który mu podał ieden faworyt, to jest fałszowania pieniędzy, tak dalece, iż fałszywi mincarze, po dziś dzień w Turczach fałszerstwem swoim nie tylko nie szkoda, ale owszem czynią pożytek ludowi; bo iakąkolwiek oni ligę w kruszczu wprowadzą, stępel poniża ieszcze bardziey pieniądz nad wartość tego, które nosi imienia.

Fortel ten niewiele co przysporzył skarbowi dochodow. Pafzowie, wielkorządcy oraz i arendarze prowincyi, nie umnieyszali przeto bynaimniey z zdzierstw swoich i łakomstwa. Monarcha tylko pilniey wzrok na nich

(f) Miałem pewną wiadomość, iż wydatki roczne, na stroie kobiet, w nowey taryffie zciągnione zostały blisko do 250. liwrow naszej monety, co bardzo jest okrągło.

nich natęzał, żeby iak nayprędzey wydrzeć im ich łupieżę (g). Powstały wszędzie zdzierstwa niezmierne, a sama tylko rozrzutność, zaślonic mogła od niebespieczeństwa, wiszącego nad bogactwy. Z zwróconego toku pieniędzy, obwił handel, a z tąd naycięższe bezprawia wynikać zaczęły. Warstwy zaległy pułkami bez robot; a próżniactwo, uciśnione potrzebą, do wszelkich występków gmin pod-

Tom I.

I

wiodło.

(g) Ten sposób konfiskowania majątku, niezmierne skarby wprowadza do prywatney szkatuły *W. Sultana*. Z skarg, zaniefionych od prowincyi, przeciw swoim wielkorządom, miarkunie Sultán majątek tych zdzierców: który gdy dostatecznym ukaże się, na ten czas sprawiedliwość, niby szusnie obruszona, poływa się na zdziercę, i z zabranych łupieństw go odziera. Niezczęśliwi, wołający o ulgę i sprawiedliwość w swej niedoli, nie zyskają nigdy więcej tylko głowę ciemniźyciela; a nowy, który na pierwszego miejsce nastąpi, zazwyczaj tak im dogadza, że przeszłego straty żałują. Przychod i zbior dochodów skarbowych w państwie Tureckim naylepiey się wyobraża przez gromadę gąbkow, rozłożonych na ziemi,

które

wiodło. Nadzieia łupu, i chęć zemsty nad majątnemi, dała pochop do rozmaitych pożarów.

Kundaki, gatunek podpałów, składający się z pękających łuczywa, w pośród którego kładą hupkę uwinioną w knoty, siarką nawiedzione, są narzędzia, których podpalacze pospolicie zażywają. Zakładają oni układkiem za drzwi, albo za okiennice ten podpał, a podnieciwszy ogień, umykają. Dostyc tego do zrządzenia najsrożniejszych pogorzeli w tym mieście, w którym domy zbudowane z drzewa, i nawiedzone olejem lawendowym, śacniuteńko chwytają ogień, i idą wperzynę.

Niegodziwość ta podpalaczy, podchodząca czuyność gospodarzów, zbiegłszy się z zwyczajnemi przyczynami pożarów, narobiła

które wciągając w się rolę pęcznicą, i gdy zupełnie napojone zostaną, bierze je pojedyncze monarcha, i w naczynie, do którego sam tylko ma klucze, wszystkie wilgoć z nich wyciska.

biła przez długi czas bardzo częstych rozruchów: ale nakoniec uśmierzyła się ta plaga, nowiną o cięży, iedney z kobiet Seraiowych, a nadewszystko ukontentowaniem ludu z tey pocieszney dla całego państwa okoliczności. Czyniono przygotowania do różnych w takim razie obchodów, a wszystkich myśli obróciły się ku *Donanemasom* (h), których przez dwa panowania nie było; a iaki taki gdy się zaprzętnął robotami, do tego zmierzającemi, przywrócona została *Stambułowi* spokojność, tym trwalsza, im więcej cięża Serajowey damy, czyniła wrażenia w sercach poddanych ku *W. Sultanowi*. W rzeczy samey iakieykolwiek płci urodziłoby się dziecko, inż ten połóg wydałby państwu potomków. *Sultan Mustafa*, weselszy i świetniejszy ukazywał się lu-

I 2

się lu-

(h) Są to festyny publiczne z okoliczności narodzin potomków krwi *Ottomańskiej*: dla nowonarodzonych Sultanek, zazwyczaj odprawiają się tylko na morzu: ale po długiey nieplodności Sultanów, postanowiono, iż naypierwsze dziecko, zrodzone Sultanowi, nadzwyczajnie mieć będzie festyny.

się ludowi, mając iakoweś zapewnienie o przypodobaniu się onemuż. Wyasypane też pewne summy między pospółstwo, dopełniły uięcia i zobowiązania serc i umysłów. Zawsze można tego spodziewać się, odważywszy iaki wydatek, a ieszcze kiedy kto umie zręcznie w tym sprawić się.

Murað - Mollach nieumiał postępować sobie w tey mierze, ani uymować pospółstwa. Ostrzegli go przyiaciele, iż w tym, w iakim on był, położeniu, należało mu grzeczniej trochę z ludźmi obchodzić się, ieżeli myślił dopiąć pierwszych urzędów; iakoż i dla przypodobania się ludowi, i dla zyskania łaskawych względów swego monarchy, ten *Effendy*, korzystając z pory, dał na łakach *Buyukderskich*, festyn, stosowny do radośnego z cięży *Seraio*-wey zdarzenia.

Mile przyimie czytelnik, krótki opis tego festynu; służyć on będzie do ryfunku oby-
czaiow i zwyczaiow *Tureckiego* narodu.

U dwóch wielkich słupow, o 40. stop od siebie odległych, wyciągniona była w górze

lina, u którey poprzyczepiano sznúreczki na utrzymanie lamp szklanych, rozszadzonych w odległości, szosowney do obiektów, które illuminacya miała wyobrażać (i). Cyfra *W. Sultana*, wzor jego batu, słowa wyjęte z *koranu* i do materyi przytoczone, zdobyły dom *Murað Mollacha* przez trzy dni, w których trwał ten festyn, gdy tym czasem powrozobieguny, banda Żydów komediantów, i tanczniczki, ciągle bawili przypatrujących się do późna w noc. Nadewszystko przy ogniu 20. kagańców żelaznych, rozszadzonych na szupach, z których wybuchał płomień czerwony z fleytuchow smolanych i łuczywa, to widowisko najlepiej mi się wydało.

Te ka-

(i) Wielkie meczety illuminują się tymże sposobem podczas *Ramazanu*. Małe onych wieżyczki, służą za szopy do przywiązania liny przedniej, na którey pasma lamp wiszą przewleczone przez kolka, żeby się wsuwały, tak, iż zapalwszy je u jedney wieżyczki, ciągnie się sznurek z ganku wieżyczki przeciwney, i sznurkami ściągają się i utrzymują tak w wyfokości, iako też w odległości szosowney.

Te kagańce, rozstawione były w okrąg dla oświecenia wiejskich skoczków, umieszczonych pośrodku; a namioty, rozbite dla *Murad-Mollacha* i jego kompanii, wraz z tłumem zbiegłego ludu, czyniły linią zatoczytą w wał, której część zajmowały kobiety z pospólstwa. Zewnątrz tego ostatniego obwo-
du, nie było innej illuminacyi, nad oznak i opis festynu, w którym naycelnieyszy artykuł była komedya.

Wystawa nakształt klatki, trzy stopy kwadratowe szeroka, a sześć wyfoka, zapuszczona firanką, wyobrażała dom, w którym siedział: Zyd Aktor, ubrany po kobiecu: drugi Zyd, w stroiu *Turka* młodego, udawał kochanka gospodyni; służalec, śmieszne bałwanisko; drugi Zyd, przebrany za kobietę, udający kokietkę; mąż postrzyżony w dudki; na reszcie rozmaite osoby, których wszędzie się można napatrzeć, zajmowały teatr i grały komedya. Ale co indziej w oczy nie wpadnie, to wywiązanie sceny; wszystko tam podane jest na widowisko, nic nie zostawia się imaginacyi Spektatorów. A skoro podten
czas

czas da się słyszeć odgłos *Mucczina*, (k) wzywającego z ganku wieżyczki na pacierze, *Muzulmani* obracają się ku stronie *Mekki*; gdy tym czasem aktorowie ciągle grają swoją sztukę. Wystawiłbym iak nayobszerniey ten dziwacki zbior w iedno, momentalnego nabożeństwa, i nieprzystoyności ustawicznych, igdyby nie domyślał się czytelnik, iż obraz takowy, trudny do opisu, tym mniej ieszcze odryfować się może.

Powrózobieguny niezręczne, zapaśnicy niezgrabni, kilku błaznów prostaków, i tancznice, zajmują swoiemi sztukami przeciąg między iedną i drugą komedyą. Między tancznicami, których cena niezawisła pewnie, ani od szykowności kroku, ani od przyiemności poruszeń, wszakże które niekończenie podobają się *Turkom* z talentu, czyniącego ich charakter właściwy, prym trzymała młoda, od dzieścięciu do dwunastu lat dziewczyna, niepospolitey żartkości; a gdy po każdym przetańcowaniu, obchodziła według zwyczaju

(k) *Mucczin*, iest ten, który z ganków wieżyczek nie-
szetowych, wzywa lud do modlitwy.

wokrąg z *ðairem* (l) zbierając w pieniądzech opłatę wyobrażeń, zrzędzonych w umysłach Spektatorów, Panowie *Tureccy* z kompanii *Murad-Mollacha*, wysadzali się na podkup właśnie przez aukcyą ieden drugiego, przykładając iey cekiny do czoła, na znak względow łaskawych (t). Dofyc że opłata tey niewolnicy, którey wszakże kibić nic osobliwego niemiała, poskoczyła do 12. kies (m), które ieden stary *Mollach* wyliczył kupcowi, zakupując płonną rołkosz dalszego pociągnięcia

tych

(l) Jest to bęben *Waskoński*, służący do oznaczenia kroków wymiaru.

(t) Cekin, jest to pieniądz złoty, tak lekki, iż przyśadziwszy go do czoła, trzyma się na nim przez czas nieśaki; i w ten to sposób nadgradzają *Turcy* żartkość tanczników.

(m) Kiesa *Turecka*, znaczy wartość liczbową 500. piastrów, któraby powinna odpowiadać wartości 1500. liwrow, gdyby fałszowanie pieniędzy *W. Sultana* nie zachodziło do tego stopnia, iż nie mogą porównania przyimować, i którą zamiana handlowa sciąża od dawnego czasu

tych słodkich wyobrażeń, które w skutku poczuwać wiek zgrzybiały mu dawno zabronił.

Wyjąwszy festyny publiczne, gdzie rozpuściła ma wolność zupełną, ci aktorowie nie wystawiają swych talentów, chyba po domach, wezwani będąc na śluby, lub ochotki prywatne. Takowe bandy lichych kuglarzów, składają się zawsze albo z famych męszczyzn albo z kobiet: kobiety grają po *Haremach* z takim poklaskiem i rozwiążnością, iak aktorowie, o których mówiłem; ale muzyka, iest najmilszą i najpospolitszą *Turkow* rozrywką.

Marfowa ich muzyka w przerażliwym iest guście. Kotły ogromne, uderzane pałkami nakształt młotów, wydają huk głuchy, który złączony z dźwiękiem żywym i wyraźnym małych kociołków miedzianych, przy melodyi klarynetów i trąb, w tony cienkie wyniesio-

czasu do 25. lub 30. od 100. a i tak zrównać ieszcze nie może z ceną kruszców wewnętrznych.

nieśionej, tudzież szczęku talerzy, sprawiają brzęk, iaki tylko bydź może, przenikający.

Przeciwnie, pokojowa muzyka, jest bardzo przyjemna, a lubo z razu można by iey zarzucać iednostrayność puł tonow, która zda się razić ucho, wszelako zagładza to iakoweś wyrażenie melancholiczne, które potężnie *Turkow* rozrzewnia. Skrzypce o trzech strunach, nastrojone w tonie gimbardy; *wildamurka*, którą wprowadzili; flet derwiszowski, przyjemniejszy od naszego fletrowersu; bęben, gatunek mandoliny z długą rękojeścią, i strunami kruszcowemi; fujarki, abo fletnia *Pana* i bębenek *waskoński*, do wybiiania miary tonow, składają tę kapelę. Szykuje się w głębi pokoju, gdzie muzycy przyśiadszy na piętach, wygrywają bez partytur, arye melodyjne lub żywe, ale zawsze iednozgodnie; w tym czasem kompania, w głębokim milczeniu, napawa się rozrzewniającym entuzyazmem, dymem lulek, i pigułkami *opium*.

Turcy, którzy się wdali w nadmierne zażywanie *opium*, łatwo mogą bydź poznani przez

przez znędznienie i zchudłość, które ta truczna zrządza za czafem. Wzwyczajeni do życia w słodką ciągłym niby opoieniu, wystawią widok bardzo ciekawy, kiedy się zbiorą na pewne miejsce w *Stambule*, nazwane *Teriaky Tszarfszysy*, czyli targowisko miłośników opium.

Tam to widzieć, iak wieczorem gromadzą się ze wszystkich ulic, prowadzących ku *Solimani* (m) ci Ichmoście, których postawy wybladłe i smutne, wzbudzałyby do litości, gdyby szyć wyciągnione, głowy pochylone ku prawey lub lewey stronie, krzyż pogarbio-ny, łopatka która wyfadzona do uszu, i niezliczone dzikie układy, wynikające z ich choroby, nie czyniły pociesznego widowiska.

Długi ciąg kramików, przytyka do murów, któremi opafany jest plac, otaczający meczet. Te kramiki, zaflonione są kratką przestworną od iednego do drugiego, za którą kupiec

(n) Tak się zowie naywiększy meczet w *Stambule*.

kupiec stara się mieć sofę, do siedzenia dla gości, bez zawady w przechodzie. Codzienni bywalcy, zbierają się tam i zasiadają na przyjęcie dozy, stołowney do zwyczaju, i potrzeby, naciągnioney nałogiem. Rozdają się im pigułki *opium*: nayfilnieysi, zażywają ich aż do czterech; sporszych, niż oliwki: a zapiwszy wielką szklenicą wody zimney, czeka każdy w szczegulney sobie postawie rozkosznego rozmarzenia, które we trzy kwadransie lub godzinę naydaley, nieochybnie przypada, w tyfiąc różnych układów i porużeń wprawując każdego, ale zawsze bardzo śmiesznych i zawsze wesółych. Ten to jest moment, w którym scena jest w naywyższej żywości: wszyscy Aktorowie uznają się szczęśliwemi; każdy powraca do domu w stanie zupełnego od rozumu odejścia; ale oraz w dośladnym i zupełnym kosztowaniu szczęścia, któregoby mu rozum niepotrafił sporządzić. Głusi i nieczuli na szyderstwa i swifty przechodzących, z któremi się miśią na drodze, i którzy wydziwiają nad niemi, niedbają o to; ale każdy rozumie, że posiada to, czego żądał:
taką

taką małą miłą, takie nawet przeświadczenie, iż rzeczywiste nasytzenie ich chęci, nigdyby tak wielkich nie sprawiło w nich skutków.

Tenże sam widok mieć można w domach szczególnych, gdzie sam gospodarz daie przykład tego dzikiego deboszu. Osoby prawne czyli zakonne, nawięcey weń się wdaią; a *Derwiszowie* upiali się pierwey wszyscy *opium*, nim do picia wina przywykli. Mnisi ci *Tureccy*, są dwoiakiego, cale różnego, w państwie rodzaju, ale równie do poznania łącznego. Różność ta, pochodzi od reguły którą ich zakonodawcy, stośownie każdemu gatunkowi, przepisali. Reguła *Derwiszow Mewliach* zawierała na kręceniu się w koło przy odgłosie dosyć wdzięczney muzyki, i na szukaniu świętego odurzenia w zawrótach głowy, które naturalnie z takowego obrotu powinno by przypadać, gdyby nałóg w tych okręgach niezachowywał ich od odurzenia i pijaństwa; odłożonego do szynkowni. Reguła drugich mnichow, nazwiskiem *Takta-Tepen* (o), bar-

(o) Wybiiacze desceck czy brzękacze. blaszek
bydź

dziey posępna, ma też więcej dzikości. Za-
 leży ona na przechadzce poważney i wciąż,
 iednych za drugimi, około kaplicy, i wyma-
 wianiu imienia boskiego w głos, i z fileniem,
 na każde uderzenie w bęben, w który wybiiają
 przy tey procesyi. Co daley, to wybiianie
 pałkami w bęben przyspiesza się coraz prę-
 dzey, i do tey szypkości przychodzi, iż niebo-
 racy, straszliwie w krzykach swoich muszą
 filić pierśi i męczyć się: naynaboźnieyszym
 przy schyłku procesyi, rzuca się obficie krew
 uftami. Mina ich, iest zawsze posępna, za-
 wsze dzika: a ci mnisi, tak są przeświadczeni
 o świątobliwości swey praktyki, i zapewnieni,
 iż ich wycia, mile niebo przyimuie, że z nay-
 większą wżgardą poglądaią na innych ludzi,
 niby potępieńcow. Są ieszcze w *Turcyi* inni
 mnisi, i *Santony*, włóczący się po wioskach;
 spotkanie z temi Jchmościami w lesie nie
 przypada bez kozyry. Pod płaszczykiem re-
 ligii,

być może iż w pierwiastkach nie mieli innego nad te
 narzędzia.

ligii, wciskają się do domów nabożnisiow, i wszędzie jest naygorzse z niemi towarzystwo.

Derwiszowie, zuchwale wążący się korzyść z ciemnoty powszechny, udają się za proroków, i bezkarnie czynią przepowiedzenia. Jeżeli traf, usprawiedliwi ich proroctwo; wraz uchodzą za świętych, i do wysokiego wzbijają się poważenia: a i ci, których przepowiedzenia omylił skutek, lubo poczytani za głupcow, wolny wszelako wstęp mają wszędzie. Nic ich bezczelności nie hamuje, nic nie zawadza: imie boskie, zuchwale potrąsane od tych hultaiow, wraża cześć w umyśle zabobonnego gminu: iakoż raz zdarzyło mi się patrzeć, iako jeden z tych łaydaków, wszedł zuchwale, i zasiadł sobie obok *Wezyra*, podczas tajemney jego ze mną rozmowy, i gdy pierwszego rzędu osoby, stały na ustroniu. Powszechny fanatyzm, wkłada na nayoświeceńszych ludzi prawo, czynienia sobie musu i gwałtu: naypotężniejszy pan *Turecki*, nieodbiie się ani na moment tym łotrom, aż póki im nierzuci iakiego pieniądza; co wszakże jeszcze bardziej do natrętności i zuchwalstwa ich podwodzi.

Kakub

Rakub Pasza, więcej posiadający wiadomości nad *Turkow* pospolitych, bądź to dla oświecenia narodu, bądź dla zostawienia pamiątki smaku swego w naukach, wystawił kosztem swoim wielką banie, na księgarnią publiczną: nie było też iey ieszcze w *Stambule*. Tyfiąc dwieście rękopismów *Arabskich* lub *Perfskich*, które ten *Wezyr* zgromadził, i wiecznemi czasy złożył, rozstawiono po szafach, ułożonych w piramidy okrągłe, w samym pośrodku tey bani. Przełożony osobny, ma dozór nad tą księgarnią; publiczności otwarty jest wstęp do niey, godzin wyznaczonych, na co fundusz *Rakub* uczynił; cóż potym? kiedy funduszu tego zamiar, to jest oświecenie *Turkow*, nie dóydzie celu swego póty, póki zawilności ięzyka, zasadzać będą cały umiejętnośći stopień, na czytaniu i pisanu.

Drukarnia, mogłaby daley oświecenie rozciągnąć: iakoż pewny *Şbrahim Effendi* założył ten kunszt, tak naukom użyteczny; kazał przedrukować wiele dzieł, które nikczemny miały pokup, chociaż wybrał najskupniey.

Źe dzieła. Ani się trzeba temu dziwować; bo coż wskurać może ten kunszt, który z pierwszego weyrzenia w niwecz obraca talent, czyniący człowieka nayuczeńszym mędrcom u *Turkow*? Ci Ichmoście, zostali sędziami i sroną: Druk niemógł bydz tak dokładny, żeby wszystkie znaczk i związki liter w sobie zamykał; a te im kto lepiej potrafi decyfrogwać u *Turków*, tym za większego mędrca uchodzi. Cóż więc wypadło? oto wzgardzono drukowanemi dziełami, a *Ibrahim* zamknął drukarnią.

Sam *Rakub*, niebył wolen od tey fałszywey umiejętności, która pyfzni się z docieczonych zawiłości w czytaniu. Lubił on wiązać litery, niedościgłym do wyczytania sposobem, a nadewszystko rad bawił się dwoiłym wykręcaniem słowa iednego. Podziś dzień wiele wspominaią takowych iego, dość pociesznych kawałków; ale że te należą do głoſsy, tym samym nieprzypadaia do wykładu, i do przytoczenia są trudne.

Wezyr ten, wyniesiony przyrodzoną
Tom I. K bystro-

bystrością dowcipu nad wszystkie przesady, zatepiające powszechnie innych *Turków*, w nazyfrozszych nawet okolicznościach znajdował dla siebie materją do rozrywki. Sam *Mahometyzm* niewybiegał się podczas jego żarcikom.

Pewny *Europejczyk* przyszedł dnia iednego do *Perty*, dając znać bardziey przez migi, niżli mową, iż chce się zbifurmanić, i jest *Niemcem*. Okrom potrzeby przyzwania kogoś, któryby wytłumaczył iego żądanie, wypadalo i z artykułu traktatow, waruiącego koniecznie przytomność *Drogmana*, aby iaki *Europejczyk* mógł prawnie wiary swoiey zrzec się. Natrafiono na iednego z *Drogmanow* poselstwa *Niemieckiego*, który przywołany do *Wezyra*, oświadczył: iż przychodziń, jest rodem ze *Gdańska*, i z umyśłu z niego wyiechał, ażeby w *Stambule* *Mahometaniską* wiarę przyjął. Przedsięwzięcie to, zdało się *Rakubowi* za dzikie, i oznaymił, iż chce prawdziwą wiedzieć iego pobudkę. *Aspirant*, zapytany na nowo, odpowiedział z wiel-

wielkim nabożeństwem: iż *Mahomet* ukazał mu się, wzywając go do ucześnictwa łask i darów, przywiązanych do wiary *Muzułmańskiej*. „No no! day go katu! odezwie się *Wezyr*, to widzę ofobliwszy jakiś człowiek! *Mahomet* ukazał mu się we *Gdańsku!* . . . iemu! . . . niewiernemu! . . . i takiemu gałganowi! . . . a ja przez 70. zokładem lat, nieuchybiwszy żadnego dnia pięćkroć modlitwy, przecież nigdy ieszcze tego honoru nie miałem, a co większa w *Stambule?* . . . *Drogmanie*, ostrzeż go, iż mnie zwodzić nieuchodzi płazem; zapewne ten nic dobrego, zabił oycę i matkę; niech mi prawdę powie, bo go każę powieścić. . . Przerażony tą pogrózką przychodzić, wyznał szczerze: iż trzymał na nauce dzieci (o) we *Gdańsku*; iż po niejakim czasie popadł nieszczęśliwie w złe podeyrzenia o sobie; iż rodzice powierzonych mu dzieci zawzięli się mocno na niego; i Zwierzchność nawet zaczę-

K a ła my-

(o) Nie bardzo małe, ani też zupełnie dzieci byź musiały na tey nauce, mianowicie nie same tylko chłopcy, iako z osnowy rzeczy dorozumiewać się należy.

ła myślić o krokach nie bardzo mu pomyslnych; zaczym, żeby tego wszystkiego uniknął, przedsięwziął do *Stambułu* uiachać, gdzie o takie bagatele niedbają; odmienić strój, w nadziei, iż w krótkim czasie tak się wyćwiczy, że potrafi przykładać się równie do wychowu młodzi *Tureckiej*. „Każ mu czynić swoje wyznanie wiary, rzecze *Wezyr*, i zaprowadź tego Wychrzte do, tego a tego *Mellacha*, a żeby miał o potrzebach jego staranie; zgodzą się oni z sobą w pożyczciu, bo to widzę jest kolega tamtego; a przykaż *Imanowi* owej okolicy, żeby ich obu nauczał, i codziennie im wrażał, iż żadna religia nie cierpi nigdy takich, iakich oni są, postępków.

Zwyczay, ciągle utrzymywany od *Sułtanow Tureckich*, budowania Meczetu, i opatrywania go przyzwoitym funduszem, tak ich wiele w *Stambule* namnożył, iż mieysca nawet rzadko znaleźć wolnego w tey stolicy. *Sułtan Mahamut* zaczął stawiać meczet w *Skutary*; zmarł, i *Sułtan Osman* go dokończył. *Muśtafa III.* wynalazł wszelako sposob nabycia w stolicy dosyć obszernego gruntu, na

tu, na budowlę Meczetu: myślą było tego monarchy, dla oszczędzenia wydatków na skupienie i rozrzucenie domow, a opatrzenie dochodami Meczetu, kazać wyfypać obfzerną tamę od brzegu nad morzem *Marmora*, blisko murow *Stambułu*, i tam nową okolicę założyć.

Niebiegłość budowniczych pafowała się przez długi czas i ze szkodą, z beltami morskiemi; a sknerstwo, które wielkimi koszty opłaca zawsze tę naukę, iż niemalz prawdziwego gospodarstwa, iak w przyzwoitych wydatkach, przymuszona zostało zwinąć się do potrzeby. Niezmierne pieniądze, wyfypane dotąd, na nic się nie przydały: trzeba było nowe podjąć wydatki, i należyte kosze i warunki porobić, to dopiero udała się robota i umocowało się dzieło wieczyście.

Wielu *Turkow*, dziedzicow domów, które pospłacano na założenie meczetu, zostali komornikami nowych mieszkań, i arendażami nowego kościoła, który zupełnie dokończył za panowania swego założyciel. Pociąg
reli-

religii, czyli zabobonna właścicielow garliwość, nie zrzadziła *Muſtafie* sprzeczności w przedaży domow, przypadaiącey do rozkładu przedsięwziętey budowli. Niemiał tego szczęścia w podobney okoliczności *Sultan Soliman*, ieden z nayſławnieyſzych monarchów *Ottomańskich*; przywiode tu ten przypadek, który okaże iak wielki warunek z prawa mają właściciele swoich poſiadłości w państwie *Tureckim*.

Ułożono budowlę *Solimani* (ieſt to meczet naywiększy w *Stambule*, tak nazwany od *Solimana* ſwego założyciela); *Sultan Soliman* zdawał ſię bydź dalekim od wſzelkiey zawady w ſpłaceniu domow na ten meczet; alie Żyd ieden, który we ſrzedku prawie oznaczonego placu, miał lichą chałupę, oſwiadczył ſię, iż za naywiększą cenę ieſt nie zbędzie. Nadaremno ſypano mu pieniądze; zaciętość *Izraelity* nie dała ſię przeprzeć *Zydomſkiemu* łakomſtwu. Cały dwor *Solimana*, przywykły poglądać na powolność ſwiata całego, ku ſkinieniom ſwego monarchy, wyſtawiał ſobie za czaſu, zabawne widowisko, iak chałupa Zy-

pa Zydowska rozleci się na druzgi, a Zydziſko po wytrzymanych katowniach póydzie do *Abrahama* na czarne piwo. Ale ſzczęśliwi królowie, którzy nie dzieląc człowieka od monarchy, dla dogodzenia ſwym chęciom, nie nadaią uſzczerbku ofobitym przywileiom poddanych! ſzczęśliwi, którzy nie w przemocy bierzą, nie w poſzeptach zaufzników, ale w wyrokach ſłuſzności i prawdy, zaſadzają prawidło ſwoich poſtępków.

Takim był *Sułtan Soliman*: zſtąpił on z tronu, udając ſię z zapytaniem do prawa. „ Pewny człowiek, piſze *Sułtan* do *Muſtego*, chce wybudować na cześć boſką meczet; *Muzułmani*, właściciele gruntów, oznaczonych na meczet, z wielką ochotą chcąc mieć uczeſnictwo zbawiennego uczynku, odprzedają ſwe domy; ieden *Zyđ* uparł ſię, i żadnemi ofiarami uiąć ſię nie daie; powiedz mi: iakiey za to wart kary? „ *Zadney* „ odpowiada *Muſti*: własność ma byđź ſwiątobliwie zachowana w całości, bez względu na ofoby: a z naruszeniem tak ſwiętego prawa, nie można ſtawiać Bogu kościela. Prawo to, ieſt po ſtronie *Zy-
dow.*

dołskiej: niechce on brać za dom pieniędzy, żeby się nie roztrwoiły; bo zapewne potomstwu swemu iakie takie chce zostawić dziedzictwo; ale tak, można ten grunt zaarendować od niego; to niewzbronno monarsze, kiedy tylko potrzebuie domu iakiego. Owoż, zawrzeć kontrakt z *Zydem* i iego potomkami na arędę gruntu i chałupy; a przez ten sposob, i prawo właścicielstwa w całości zostanie *Zydowi*, i dom zaarędowany można będzie zburzyć, i niebać się żeby w takiej świątyni, modły *Muzułmańskie* podległy odrzuceniu niebios. „ Takowy Festa czyli wyrok *Mustego*, przywiedziono do skutku.

Do założenia meczetow, wiąże się popolicie fundusz szkoły publiczney, do której dzieci owej okolicy, chodzą na naukę odprawiania zwykłych pacierzy. Wielu z majątnych wystawia także krynice i *Namas-Giaki*, (p) na wytknięcie nabożnym Muzułmanom
pra-

(p) Plac poświęcony na odprawianie pacierzy. Składa się w nim kamień, na którym popolicie ryte bywa
wyzna.

prawdziwego położenia *Mekki*. Osobliwie na wsi, aż nadto pełno jest takowych funduszow. Zabobonność nieskończenie je pomnaża, ważą one tyle niby, co u nas cudami i odpustami nadane mieysca, które wielki do siebie nacisk *Turkow* ściągają.

Co te odpusty, o których dostąpienie starać się muszą osoby na urządzie zostające, dla zbawienia swego w tym życiu, nieskończenie więcey kosztują, a potrzeba nieodbita jednania sobie łaskawych względów *W. Sultana*, pociąga łakomstwo, dumę, i boiaźń do niezliczonych wynalazków, które wszakże bardzo często zawodzą. Nayoszczędnieyszy sposob, kiedy się uda, jest, gdy kto podsunie *W. Sultanowi* niewolnicę; która mu się spodoba; a wywierzując się wdzięcznością pierwszemu panu swemu, starać się będzie kredyt swój na dobro iego obracać. Widziałem u matki moiey żony, iedną niewolnicę *Georgiankę*,
prze-

wyznanie wiary, obrócony ku wschodowi właśnie w prośtku *Mekce*, i tamże sporządzona krynica służy do zwykłego przy modlitwie oplukiwania się.

przeznaczoną od *Asmy Sultanki*, do zabawy iego *Sultańskiej* Mości. Kiedym się należy- cie przypatrzył, nie znalazłem, tylko w ośm- nastym roku dziewczynę, miernego wzrostu, szalenie mocną, a która mogłaby uysć za niezgorzszą szynkarę: wrzeczy samey miała wielkie czarne oczy, których piękność, dośc popolita w *Turczach*, wszędzie by się dobrze wydała; ale oczy te, były nieżywe, a farba *surme* one czerniąca, nie przydawała nic wdzięku.

Zasłużyłbym na naganę u ciekawych czytelników, gdybym zaniedbał opisać tę przyśadę, tak sławną i tak wziętą w całej *Azji*. Jest to profzek czarny, niedotykalny, i tak ulotny, iż przypina się do drucika mosiężnego, osadzonego w czopku flaszeczki, zawierającej tę farbę. Spōsob zażywania iey jest takowy: wyciąga się drucik mosiężny z czopkiem, który służy za rękoieść do uięcia, ale tak ostro- żnie, żeby nie dotkać brzegow flaszki, boby się profzek otrząsnął: dopiero koniec tego drucika przytyka się, do wewnętrznych kątow o- ka, a zamrużywszy obie powieki pociąga się
zwolna

zwolna drucik ku skroniom, żeby po brzegu powiek włosow zrobiły się dwie czarne szramy, nadające pięknym oczom minę ostrą, której niemiały, a którą *Turcy* liczą za wzrok miłośny.

To dziwnieysza, iż męszczyni nawet, a nadewszystko starcy, dopuszczają się tey kokieteryi. W powfzechnym prawie zażywaniu iest *surme*; prawda, iż mu przypisują moc krzepienia wzroku; ale to pewnieysza iż rzeczywiście *surme* skutku tego nieczyni (q).

Co tylko służyć może do utrzymania piękności, lub nagrodzenia iey niedostatku. to wszystko z iak naywiększą usilnością chwytają
w tym

(q) Zażywanie *surme*, nie tak zwyczajne gminowi, i zda się szczegulnie do maitnych i próżniaków ten gatunek piękrzenia się należeć. Jakoż w rzeczy samey byle trochę mocnieysze parowanie, rozprowadza *surme*, i miało wdzieku szpeci, kiedy kto nie da sobie tyle czasu żeby ie ustawnie poprawiał i iak należy nawodził. Z tym wszystkim i gmin prośy, ta część ludu naylicznieysza, ma
także

w tym kraju, a takowe szarłataństwo w *Stambule* utrzymuje się przez *Chiotow*. Nigdy wszelako ich sztuka, nadawania cerze świeżości nie dokazała oddalić owego momentu, od którego nieochybnie wszelka świeżość upada: można nawet im zadać, iż przez *Sulime* (r) przy-

także swe przyłady i ozdoby. Zawisły one, zwyczajem wszystkich prawie dzikich narodów, na wykalaniu sobie, bądź na ręku, bądź na goleniach, a czasem i na pierśiach różnych znamion i obrazów, które po świeżym skłociu, nim się skórka zaciągną, natarte jaką farbą, zatrzymują one statecznie. Kolor niebieski, zrzędzony natarciem prochem armatnym, jest najpospolitszy. Uprzedzenia zabobonne podają wielką moc rozmaitych wynalazków takowych dzikich znamion: n. p. *Jesus i Marya* różnią *Chrześciana* od *Turka*, pracujących przy jednymże warsztacie. Y galanterya ma także w tym gatunku swoje wyobrażenia. Na patrzeć się można różnych wierszyków miłosnych, zmieszanych z ucinkami *koranu*; tykoż galanterya nigdy tak jawnie niewyraża się, żeby zdradzie iakiej podpaść mogła.

(r) *Sulime*, jest to pewny gatunek malowidła, flu-
żący

przyspieszają zniszczenie przyrodzonych wdzięków w państwie *Tureckim*, gdyby zbyt częste zażywanie łaźni parnych, czyli suchych wanien, daleko potężniej onych nie niszczyło.

Rozkład łaźni *Tureckich* powinien się opisać, ażeby rozważywszy moc ich działania, łatwiej było zrozumieć wynikające z nich skutki.

Dwie izdebki murowane w cegłę, powleczone marmurem albo gipsem, przytykają jedną do drugiej, i są oświetlone kopułkami marmurowymi, wyrzniętymi w warcabnicę. Te łaźni, pospolicie łączą z domem izba, gdzie się rozbiega z sukien. Podwojne drzwi, osadzone w ramach, i obelane pilścią, zamykają pierwszą i drugą część łaźni. Sklepienie podziemne, zewnątrz otwarte, służy za piecisko. To sklepienie ściąga się do spodu łaźni-

zący do bielienia skóry, a nadewszystko do nadania im połyskliwości.

łazienki, i nadewszystko ogrzewa kocioł, osadzony tuż pod marmurową posadzką, a nawet do pułapu sklepieni niższego, gdzie się pali ogień z wiązek drzewa; rynny prowadzone przez miąższ muru, wychodzą z środka kotła, i wypadają nad sklepienie; parując wodę, nieustannie wrzącą. Inne rury, idące od kanału, równie także przez mury puszczone, dostarczają wody zimney do środka, przez cewki z kurkami, umieszczone obok tych, co szafują wodę ciepłą. Ławki drewniane, gładko zheblowane, służą do siedzenia, a rynienkami wydrążonemi w marmurowey posadzce, łana woda ma swój ściek.

Te łazienki, napalają się wprzód przez 24 godzin, i do tego stopnia gorąca przychodzą, iż w przedpokoiu, złożywszy zupełnie suknie z siebie, a wzuwszy treпки drewniane dofyć wysokie, żeby nog o posadzkę marmurową niesparzyć, niepodobna wejść do pierwszey łazienki, aż postawszy przez nieiaki czas między dwiema drzwiami, rozszerzą się płuce; potem znowu, nie można wnieść do dru-

drugiey łazienki, pod którą jest fame ognisko, aż się takż poštoj; i można zapewnić, iż gorącość tey izdebki do pierwfzey, tak się ma, iak gorąco pierwfzey, do ciepła powietrza na dworze. Nagłe parowanie, czyli pot, strumieniami płynący z porow, jest nayspierwfzym skutkiem po wejściu; wszakże gwałtowność tego gorąca, i moc iego skutków, nie odraża bynajmniey kobiet, od bawienia się w łaźni, przez pięć i sześć godzin wciąż, ani od dosyć częstego do łazienki nawrotu.

Które niemają własných łazienek, idą do publicznych; ich postawa i rozkład, na wiele osob może wystarczyć.

Niektóre kobiety, nieco delikatnieysze, i szkrupulatnieysze od drugich, zamawiają łaźnią dla siebie, i z szczegulnemi swemi przyjaciółkami do niey udają się; a chcąc sobie zrobić biesiadę, każą do łaźni obięd przynieść: pochop więkfszey wolności i swobodnieyszego bawienia się, dostatecznie im nadgradza niedogodność mieysca.

Łazien-

Łaziennice, nazwiskiem *Telleki*, wdziანიemi na ręce workami z łyczaku, trą ciało aż do oszufzenia. Zażywaią także glinki iedney bardzo cienkiej, zaprawioney różanemi listkami, i wyfuszoney na słońcu, zamiast mydła do natarcia głowy polewaiąc one wodą ciepłą z wielkich tac czyli mis kruszczowych. Włosy Kobiet, tak wyczyszczone, i wonnością, uapoione, zwiiaią w wiele warkoczkow.

Niemalz w tym opisie, owych pereł diamentow, bogatych bławatow i tyfiącznych wytwornosci, z któremi *Milady Montagu* fadziła się na ozdobę *Tureckich* łazienek. Z trudnością także da kto wiare, żeby ta dama wchodziła do tych łazienek w stroiu zupełnym, iako to o niey wyrażono (f). To pewna, że nadmierne używanie tych łazien, otwiera naofiatek pory tak obfzernie, iż ie można okiem doyrzec. Y to oraz niemniey pewna,

że tak

(f) W nowey edycyi listow tey damy, zapewniaią wszelako, iż to wszystko, co w nich wyrażono, było wskutku

że tak gwałtowne rozprężenie, odmieniając kształt postawy, wpędza w zgrzybiałość przed czasem.

Łaznie publiczne, po wszystkich stronach miasta zagęszczone, służą oraz i dla mężczyzn, ale w osobnych od kobiet godzinach. Gdyby który mężczyzna poważyl się wchodzić pod ten czas, gdy się kąpią kobiety, surową karą przyplaciliby swego zuchwalstwa, iż nie rzekę, żeby tacami (t), sandałami (u), i peštemalami

Tom I.

L

narzu-

dopełnione. Zda się iż takowe oświadczenie wydawcy listow, powinnyby mieć za sobą dowody i powagę. Tylkoż z drugiey strony nie czynią wiele trudności czytelnicy w przychyleniu się z wiarą do tych rzeczy, które ich bawią; interes, odbierający tę dań nie jest bardziey szkrupulatny; a rzetelni miłośnicy prawdy, niech mają dosyć żeby onę żywo wystawić, nie zaś iefzcze nad fily swoje przyimować oney obronę.

(t) Taca, po *Turecku* wyniawia się i znaczy toż co *tasse* we *Francuskim* ięzyku.

(u) Po *Turecku* i po *Francusku* *Sandal*, jest drób wniase

(w). narzucony został. Nienukoione są kobiety *Tureckie* tam, gdzie zuchwalstwo męszczyzny ma za cel im pfoę wyrzadzić; wszakże nie można bez wzdrygnięcia wspomnieć okropnych skutkow owey ślepey powolności, której czasem dopuszczają się względem męszczyzn *Turczyuki*.

Nie mówię tu o podłych kobietach, które wdzięki swoje puszczają na pokup, a których zrąbane trupy nadybałem nieraz w okolicach *Stambulskich*. Okrucieństwo męszczyzn, one zabiiających, ażeby wywinąć się od zapłaty, alboli też od niebezpieczeństwa arefztu, powracając z niemi do miasta, podpadać może iakowey wymówce przez łakomstwo lub boiaźń. Ale mówię o damach zaniey-

niane obuwie na nogi, złożone z podeszwy z drewna, a taśmy rzemienney, która stopę ogarnia: tym się różnią sandały *Tureckie*, iż dwa niby mają pieńki, to jest pod palcami i piętą, i wysokie są na 5. lub 6. calow.

(w) *Pestemal* jest sztuka materyi, z iedwabiu lub bawelny, przeznaczona zakryciu wstydu w łazienkach.

cnieyszych, które niesforna użgnąwszy namiętność, ukradkiem wyprowadza z zagrod domowych. -Zawfze niebogi zabierają z sobą dyamenty i naydroższe kleynoty, puszczając wszystko za bezcen, gwoli kochankowi. Nie-szczęśna chuć, która ie zaślepia, nie pozwala im przypuścić tey uwagi, że te same skarby, stać się mogą ich zaguby przyczyną. Jakoż w rzeczy samey hultaie, do których one uchodzą, po kilku dniach zabawy, mordują ie okrutnie, i odzierają ze wszystkiego, a rząd patrzy na to przez spary. Napatrzeć się często ciał tych nieszczęsnych niewiaśc, iako obnażone, obcięte, pływają po porcie, pod oknami swoich zabóycow; a tak straszne przykłady, zamiaśc tego coby powinny damy przerażać, i do hamowania nierządnych skłonności swoich pociągać, nie obchodzą ich cale, ani poprawiają bynaymniey.

W tym to względzie, ażeby takowym łotróstwom zapobiec podczas gali uroczystych, i weselości publicznych, zakazuje surowie rząd wychodu z domów kobietom.

Cięża *Sultanki*, ogłoszona w *Seraiu*, zbliżała się do kresu; gotowości do festynów były przyporządkowane; czekano tylko na skierowanie zwierzchności, ażeby je zaczynać.

Od zabrania ścisłej poufności z *Turkami*, dowiedziałem się niektórych rzeczy, które podczas rozwiązywania *Sultanek* zwykły dziać się w *Seraju*, i mam sobie za powinność, tu je umieścić.

Na najpierwsze bole, *Wezyr*, *Muftpierwsi Urzędnicy*, i *Wodzowie pułków wojskowych*, są wezwani do *Seraju*, czekając momentu rozwiązania w sali *Sofowej*, (tak się zowie pokoy, przegradzający część *Seraju*, nazwaną *Harem*, od pokoiów, które *W. Sultana* z dworem swoim zajmuje).

Dwanaście małych dział, ćwierć funto-
wey kalibry, które zowią armatkami *Sofy*, roz-
stawione są w tej sali, którey okna wychodzą
na morze. *Battery* dział *Szwedzkich*, stoi
przez puł drogi w lasku cypryśowym, który
nieprzyzwoicie zowią *Seraiowym ogrodem*.
a mury

a mury *Byzantfskie*, opafuiące *Seray*, obfadzowane fą ogromną Artyleryą, na przeftrzał artyleryi *Tofany*, leżącey z drugiey ftrony portu.

Skoro tylko rozwiązana została *Sułtanka*, *Kislar-Aga* wyniofł dziecie z *Haremu*; (córka była) ukazał ią Urzędnikom i Ministrom, którzy zapisali metrykę urodzenia iey i płci: po czym działa *Sofy* wydały *salve*; które odebrawfzy w puł drożna w gaju cypryfowym baterya, podała działom murow *Serajowych*, a te *Tofanie*. Tu dopiero bicia z dział na komorze, na okrętach, i w wieży *Leandra* (x) fyszczć fię dały.

Obwoływacze publiczni, ogłofili tę nowinę ludowi; a *Sułtanka*, świeżo na świat wydana,

(x) Ta wieża, ftoiąca na puftey fkałe wprost *Stambułu*, i bliżey ku *Skutary* niż ku *Stambułowi*, zowie fię od *Turkow kis-kulefsy*, to iefł wieża dziewczyny. Mnie-
maią oni, że w tey wieży fiedziła ofadzona przez długi czas pewna dama *Grecka* wufokiego rodu. Imie, od
Euro-

dana, wykrzykniona została *Eibedullach*, to jest *Bogdanka*. Nakazano zaraz festyny, przez dni siedm na lądzie, a trzy na morzu; co się nigdy nie zdarzało, iak tylko podczas urodzin dziedzica tronu: ale przyzwoita rzecz była, aby po dwóch panowaniach niepłodnych, nayspierwsze dziecie *Sultanskie* tę cześć odebrało. Te festyny dogodziły nade-
wszystko

Europeyzykow nadane tey wieży, mogłoby czynić domysł, iż ią miano dawniey za mielzkanie *Hero*. O tey *Hero* takie mamy starożytne podanie, iż była dama cudney piękności z *Seslu*, miasta *Trackiego*, leżącego nad *Hellefontem*, która oraz była popadyą *Wenery*. *Leander Abydeński* kochał się w niey, i w nocy doniey *Hellefont* w pław przepływał. Ten gdy razu iednego, na morze nawalnością wzbarzone puścił się, zatonął; o czym gdy się dowiedziała *Hero*, i ona też ze smutku w morze wskoczyła. Ale trzeba bydź bardzo w takiego gatunku domniemaniach ostrożnym, żeby się na sztych pośmiewilka i głupstwa nie podać. Wędrownicy zasadzali ślup *Pompeiusza*, przy nysciu *morza czarnego*, gdzie ten zacny *Rzymianin* ani powstał. Tymże samym nazwiskiem ochrzcieli drugi ślup, który się daie widzieć w *Alexandryi*, a i tego zapewne

wszystko ludowi, szalenie potrzebującemu rozrywki, lubo bardzo go wiele kosztowały, i były mocno uciążliwe; niezważali nawet kupcy bynajmniej na to, iż muszą kramy swoje pozamykać, ponieważ i despotyzm musiał także kram swój zamknąć.

W rzeczy samej, wszelkie narzędzia tyranii, które służą pospolicie do ciemnienia ludzkości, zda się iż w czasie publicznych festynów, wywracają opak swój zamiar, pod-
fycając

wne nigdy nie stawiał *Pompeiusz*. Na ostatek wracając się do *skolice Carogrodzkiej*, widać nad brzegiem *morza czarnego*, starożytną wieżę, pozostałą między druzgami wielu innych takowychże budowli, które rozstawione wsznur w pewnej odległości jedna od drugiej, służyły niegdyś do dania oznaku płynących batów *kozackich*, których lękano się dawniej rozbojów nad brzegami *morza czarnego*. Ta wieża samotna, nie miała żadnego nazwiska, w kraju pełnym ciemnoty i dziczyny; aż nasi Ichność *Europejczycy*, krąkliwą zawsze świerzbiczkę cierpiący do popisów, iż wszystko znają, i wszystko wytłumaczają, nazwali ją wieżą *Owidiuszową*.

fycając iedynie swobodę i rozwięzłość. *Stambuł* pod ten czas, wystawia dawnego *Rzymu Saturnowych* świąt obrzędy. Daie się wolność niewolnikom złożyć na ten moment swe pęta, weselić się w obecności pana swego, a nawet wzorki z niego wybierać, i publicznie przedrwiwać. Nowi Aktorowie stawiają na scenie; wyprowadzają na igrzysko najpierwsze państwa osoby; a naywyżsi urzędnicy w iedną z gminem zmieszani, muszą radzi nie radzi śmiać się sami z siebie, a przynajmniej, iż to ich bawi, udawać.

Owo zgoła, myśleć należy, iż iako despotyzm, z natury swoiey zda się wesołość wytepiać, tak inaczey iey przywrócić nie może, aż sam zniknie zupełnie; biedny lud, zawsze prędki do zwiedzenia, i skory w tworzeniu sobie podchlebnych omamień, gdy mu znikną z oczu tyranni, korzysta z momentalney swobody, chwytając oburącz słaby i ulotny promyk szczęścia.

Greki osobliwie, z natury płocze i wesołe, wylewają się w takich okolicznościach na wszelkie.

wszelkiego gatunku uciechy, przeskakując bystro z iarzma do pląsów, z grozy do rozpufty i figlow. Przyśtąpmy więc do zważenia ozdób tego nowego teatru, i wyprowadźmy aktorów na scenę.

Pale zasadzone w ziemi, o trzy lub cztery stopy odległości od siebie, przed kramami, i przy kładkach, rozstawionych po obu stronach ulicy, wiążą z sobą w górze łąki, przytykające oraz i do domów. Ten zwręb drewniany, powleczoney częścią udanemi gałęziami z lańrow, częścią z strzępionemi papierami rozmaitych kolorow, wyobraża sklepiste ogrodow chłodniki, w których pozawieszane cienkie blaszki miedziane, w kształcie listkow, na naymniejszy powiew wietrzyku, brzęk wydaia, a połyskuiąca się ich powierzchność, odbiia światło od lamp szklannych, i latarni kolorowych, gęsto nasadzonych w całej budowli. Weyścia domow prywatnych, ozdobione są takż z wytwornością, powadze lub dumie właściciela stołowną. Ale domy Panow wielkich, w naywyższej wspaniałości celuią

celuią przefadzie. Ulice, wiodące do nich, przez znaczny przeciąg zasklepione są w łęki, nakształt ogrodowych chłodników, dość na wyż wyniosłych, iżby lampy i sztuczki pozawieszane, nie zawadzały do przejazdu wierzchem iadącym: takowe przyfionki ciągną się aż do wewnętrznych pałacowych dziedzińcow; gdzie fale zbudowane na urząd, ozdobione kosztownie, oświecone wielką liczbą luster, których światło odbiia się w niezliczonych zwierciadłach, bardzo przyjemne ciekawym wystawnią zaftanowienie, w czasie którego gospodarz, według ftanu ofob, czyni przybywającym honory. Jnni przestaią na ozdobieniu dołu weyścia pałacowego, w którym fkrzydła bramy otwarte, pociągają do wftępu i przyięcia filiżanki kawy, lub innych wetów, które pan domu zawsze szafować nakazuje, a dworfey z chęcią roznoszą.

Brama *Wezyra*, i *Şanczar-Agi* (y), są nadewszystko uwagi godne, dla przepychu ozdob,

(y) *Pafza-Kapusi*, i *Aga-kapusi*, to iest brama *Pafzy*, i brama *Agi*, oznaczają pałac *Wezyra* i pałac naywyż-

ozdob, i wielkiego mnóstwa cacek, dziwacko tamże z najkosztowniejszymi ozdobami zmieszanych. Zostatnim zadziwieniem przychodzi oglądać na salę *Diwanu*, ten straszliwy trybunał, i grozę natury, iako w kilkudniowych powłokach, pocieszne wizerunki wystawia.

Kręcące się latarnie na których malowane są śmieszne, a czasem bezecne postawy; po taflach przezroczytych wypisy imienia Boskiego, Boskich własności, cyfry *W. Sultana*, lub ucinki dowcipne; okręgi, wysadzone sztukami szkła zwierciadłowego, w kształcie słońca, dla dodania większego blasku illuminacyi,

szego wedza Ianczarow. Człowiek gminny, alboliteż człowiek niższy od tego, o kim jest mowa, dla oznaczenia iż był w którym domu, zwykł wyrażać: *byłem*, albo *służyłem u bramy tego a tego*; ale kto powie: *byłem u kapu* czyli *kapi*, to jest u bramy, bez żadnego dodatku, znaczy zawsze pałac pierwszego w państwie *Ottomańskim* Ministra, i miejsce wyznaczone wszystkim sprawom państwa i potrzebom, które zwykłym mianujemy *Porty* nazwiskiem.

cyi, bawią pospólstwo, kupiące się zewsząd, w tłumach niezmiernych. Naypoważniejszy, czy to wiekiem czy godnością osoby (z) chwytają się skwapliwie tych pospolitych i dziecinnych frażek. Widziałem mały pałacyk, zrobiony od pewnego *Europeyczyka*, z obrzynków sklannych i karuku, który za tyfiac talarów *Wezyr* zakupił, i w swoim pałacu na widowisko wystawił.

Taka wyfada i przepych między Ministrami i pierwszemi urzędnikami państwa, podaje nieochybnie domysł, że w teyże okoliczności illuminacya *Seraiu*, zgasi pewnie wszystkie; owo iey opis.

Pasmo lamp, oświeca pierwszą bramę;
a cokolwiek latarni kolorowych czyni poświę-
tę

(z) Chcąc zobowiązać sobie pewnego *Turczyka*, jednego z moich przyjaciół, umyśliłem przynieść jakie cacko iego synowi: chłopiec ten dosyć mile ze mną bawił się, i zamierzałem sobie, że po takim podarunku tym
milszą

tę przychodniom, których do bramy, oddzielającej dwa dziedzińce, pociąga. Ta brama, tak jak i pierwsza, dość czerkiesko oświetlona, ukazuje stare chorągwie, wielkie siekiery, cokolwiek puklerzów, maczug, ości rybich, które mają za kości wielkoludów, i inne tym podobne widziadła (a). Ale brama wali zbrojowni, stojąca po lewej ręce wejścia na ten dziedziniec, z gatunku dawnych broni, czyni

widok

milszą będę miał z nim zabawę. Wchodzę do domu, ukazuję cacko; alic chłopiec skoro je obaczył, załtanawia się w pędzie, z którym biegł ku mnie, postępuje poważnie, pogląda na podarunek obojętnie, zafiada z miną iaka tylko bydz może otrętną, i w dumną ponurość cały zapada. Wkrótce nadchodzi dziadek jego: rzecz dziwna! radnie się starzec z widoku cacka, wytworności roboty odchwalić się nie może, rozwała się po kobiercu przypatrując mu się z zadumieniem obraca, ze wszystkich stron, roztrząsa, bawi się, aż nakoniec popsuie. Dziko mi się wydała zrazu ta scena; ale dalsze zamieszkanie w *Turcyi*, wyiawiło mi potem powody tych tak dziwnych w obu wiekach sprzeczności.

(a) Podczas tego pierwszego festynu przydano do
tych

widok prawdziwie do oglądania ciekawy (b). Mennica, kształtniey ozdobiona, bardzo przyjemnym nasycala oczy widokiem. Blask ognia z niezliczonych lamp, obiał się o ściany, wyłożone *piastrami* (c) *welottami* (d) *parafami* (e) i *cekinami* (f) świeżo bitemi, i w rozliczne rozłożonemi wzory. Jedyne to jest miejsce w *Seraiu*, gdzie ciekawych nie nągorzey

tych ofobliwości, starą mitrę *Władyki*, zawieszoną w środku sklepienia.

(b) Najznaczniejszy sztuka w tym składzie jest jedna *katapulta*, czyli starożytne dzieło, do rzucania na dal kamieni i pocilkow, boday czy nie jedyna jest ona na świecie, ale *Turcy* tak sobie ją mało ważą, iż przepatrując wkróś ten magazyn, ledwom dostrzegł trefunkiem tę tak szacowną starożytność, zagrzebaną pod stusem drantdzi różnych. Ten skład broni był dawniey cerkwią *Gręcką*.

(c) Pieniądz srebrny, ważności 5. liwry.

(d) Pieniądz mający w sobie 30. parafow, czyli cokolwiek więcey nad dwa liwry.

(e) Mały srebrny pieniążek, wartości sześć miedzianych groszy *Francuskich* zwanych *deniers*.

(f) Pieniądz złoty: są one rozmaitey ważności:

gorzey nabawił *Zarp-hana-Eminy* (g). Jeżeli cała miastka postawa okazuje, iż despotyzm dał wolność zupełną naywiększym wesołości fantastyczney nadmiarom, tedy rzuciwszy okiem na postać, rzeczywiście okropną, pierwszego dziedzica *Seraiu*, równie można poczuwać, iż głąb tego straszliwego gmachu, nieprzeftaie bydz ieszcze niedostępnym despotyzmu legowiskiem, w którym niespokoiny ze swego odpoczynku, czuwa z niecierpliwością na moment, aby iak nayprędzey króciuchney wesołości, ożywiaiącey poddanych, koniec uczynił.

W famey rzeczy, tę wylaną ludu wesołość, nie można brać inaczey, tylko za iakowys gatunek szalu, mogący nabawić przepłochem *despotę*, gdyby dłużej mu pociągnąć, dopuścić. Namieniłem wyżej, iż *Grekwie* celują

naypospolitsze, zwane *Zeremapale*, wartujące dziś 9. liwrow, potracaiąc wszakże różnicę 20 od 100. którą moneta *W. Sultana* traci w zamianie handlu z *Europą*.

(g) Przełożony nad mennicą.

celu ią innych nadzwyczajną rozwiązłością swoją, a prawie rozpustą. Wszakże i *Zydzi*, zawsze handlem zaięci, zawsze upragnieni zysku, dopełniwszy, ile tylko być może, swych zamiarów w robocie i sprzedaży latarni, żeby im czas festynu próżno nie zchodził, puszczają się na wszelkie kuglarstwa i błazeństwa, za pieniądze przed bramami panow gdzie wszystkim kuglarzom, ukazującym swoje figle, sypią *paraży*.

Wielu Urzędników, zakładają przed swemi pałacami teatra miejscowe na komedye, w których rozliczne sztuki, ale zawsze w naybezpieczniejszym rodzaju, grają się z wielkim ukontentowaniem przytomnych. Na refzcie, jeżeli w takowych rozrywkach, nie mają względu żadnego na obyczayność i uczciwość, tedy równie i na rząd. Napatrzeć się można co moment rozmaitych gromad *Greków* i *Zydów*, wystawujących różnych Urzędników państwa, i sprawujących ich obowiązki, a to wszystko z pośmiewiskiem i szyderstwem. Na tym festynie, którego ja świadkiem byłem, nie wybiegał się od igrzyska sam *W. Sultan*
i dwor

i dworiego. Jedna banda *Zydowska*, poważyła się iego udawać; prawda, iż natychmiast wyszedł zakaz, zabraniający im tey zuchwałości; ale *W. Wezyra* pozwolono wyobrażać, zatym wszystkie urzędy wzięto bez braku na drwiny.

Między innemi widziałem fałszywego *Stambul-Effendi* (h), który swobodnie wymierzał najsurowszy sprawiedliwości szafunek. Trafem, zszedł się z rzeczywistym: pozdrowili się na wzajem z wielką powagą, i rozeszli się każdy w swą stronę. Druga banda, udająca *Janczar-Agę*, weszła do iego pałacu, i w nim bezpiecznie rozgościła się, kiedy ten Reymentarz, obchodził należące do wydziału swego kwatery; a dworscy iego, z taką czcią pełnili rozkazy zmyślonego *Janczar-Agi*, iak rzetelnego swego pana. Do tych krotofil przyłączyły się inne figle, niemniey uprzykrzone, wszakże bynajmniey od zwierzchności nie tamowane. Zmyśleni *Officialiści* mostow i

Tom I. M ulic.

(h) Przełożony nad policją w *Carogrodzie*.

ulic, mając brukarzew przy sobie, rozbierali bruki po wiazdach domow prywatnych, i zawalali bramy, aż póki im się znacznym datkiem od tey rozpuſty niewykupił. Jnni, udający ludzi od pomp i fikawek, leli lud nieuczciwym ſpofobem: owo zgoła, iakie tylko kto zachciał, wſzelkiego gatunku pſoty i rozpuſty wyprawiał; a iżby się lepiej udały, iak naynaturalniey naśladować one ſtaral się. Nakoniec wſzytkim dała się we znaki ta naprzykrzona wesołość: wypłynął przecie zamierzony iey kres: ſtanął nad grzbietami zwierchniczy nahay, i wprawił rzeczy, w dawne kluby i porządek (i).

Przez

(i) *Bezeſtyny* (ulice z cioſu zaſklepione cegłą, z kramnicami) w *Donanemaſach* ſprawiają naykoſztownieyſzy widok. *Bezeſtyn* Jubilerow, bardzo ſwietny ieſt blaskiem drogich kamieni, które kupcy wyſtawiają na iawi a takowe ulice zamykają, co tylko nayciekawſzego i naywſpanialſzego bydź może. *Tſzarchiſy*, inne targowiska, gdzie wſzelkiego gatunku towary korzenne ſkład ſwòy mają, niezgorzey wydały ni ſię ozdobiene.

ledwo można było rozeznąć mury zamku z kleionego papieru, do którego szturmowano, nie bardzo zalecały geniusz Faierwerkmi-strzow. Równie niemieli szczęścia w puszczaniu rac honorowych, Naywiększa liczba tych rac, straciwszy moc na podstawie, pogasała w morzu, pierwey, nim oprawa zachwyciła ogień.

Race snopowe, lżeysze i lepiej w miarę dobrane, wzbijały się wyżej; ale większa część zajmowała się ogniem nieskoro, dla złego rozłożenia podpałów, i bardzo nieporządnie w różne strony rozwiała się: przyznać wszakże należy, iż te same wady nadały pułkom feierwerkow *Tureckich*, iakowąż minę rozrzutności, i przeciagu, dosyć one kraszającego. Wszelako niepowstał poklask powszechny, aż pod ten czas, kiedy biedni *Greccy* lub *Zydzci*, naięci żeby w stroiu *Europey/skim* odbili szturm w zamku ognistemi wężykami, których im niebawnie zabrakło, obskoczeni zostali, wywróceni na ziemię, i stośownie do stroiu, obłożeni pociskami wszelkiego gatunku,
iaki

iakie tylko prawo wojenne upoważnia, a charakter, który noszą na sobie niewiernych, oddać nazad niepozwała.

Tak wielkie ukontentowanie mają Turcy w biciu Chrześcian, iż faworyci *Sultana Mahamuta*, poniekąd ludzie bardzo łagodni, nieznaydowali lepszey nad tę, rozrywki dla pana swego, podczas festynu, który mu wyprawiali wewnątrz *Seraju*. Tak zaś prostą i naturalną wymyślili do tego materyą, iż poważyli się uprosić u posłow *Europeyskich* pożyczzenia im swoich sukien. W te suknie postroieni *Zydzi*, bądź stosując się do przeznaczenia, żeby bydź bitemi; bądź za naiem gotowi dać się bić, wytrzymywali tuzy okrutne; ale za to, świadectwem dworzan *W. Sultana*, nigdy tak sowitzey, iak w ten dzień, nie wzięli zapłaty. Nie mówię nic o żydach; niech czynią co im się podoba, kiedy milsze im pieniądze niż skura? ale *Europeyzykom*, godziłoż się sukien swoich pożyczać? a Pano wie Posłowie nie powinniż byli mieć sobie za zniewagę, że w pośmiewisku wyobrażano ich osoby?

Ledwo

Ledwo co skończyły się festyny, alić ogłoszono nową ciężę w *Seraiu*. *Sultan Selim* (dziś panujący) wyzedeł z niey na świat. *Sułtanka Kibedullach*, starsza siostra iego, więcey niemając nad 6. miesięcy, zaślubiona została iednemu Paszy, sprawującemu wielkorządztwo prowincyi; którego, przez ten akt, bardziey chciano zniszczyć niż uszczęśliwić, a który daleko większy z takowego związku poczuł ciężar, niż honor; przymuszony będąc corocznie na potrzeby swoiey młodey małżonki, posyłać do dworu, 100,000. piasłtrow.

Melok-Pasza, popadł także biedny w podobne szczęście, którego by się był odrzekł. Młody, przystoyny, i na urząd *Kapitana-Paszy* (1) wyniesiony, żył sobie spokojnie, ciężąc

(1) *Kapitan-Pasza* na morzu, jest w równey dostoyności z *Admiralem*; ale niższy, skoro flota jest rozbroiona. Urząd ten, nadaie stopień godności Paszy dwutulnego. Bywa wżakże posiadany od *Wezyrow*, mających ławę w *Dywanie*, to jest od *Paszow*, którzy przez swoię godność noszą takąż czapkę iak i *W. Wezyr*, a mieszkając w *Stambule*, zasiadają w *Diwanie W. Sultana*.

sząc się pożyciem iedney żony, którą kochał serdecznie, i na wzajem od niey był kochany. Łaskawe względy *W. Sultana* wywyższyły go na godność *Wezyra* (m); i nie mu do zupełney szczęśliwości niebraknęło; gdy w tym, siostra *W. Sultana*, po szósty raz wdowa, zoczyła go podczas uroczyłości publiczney. Uderzona dobrą miną *Meleka*, zgrzybiała Sultanka, prosiła brata swego, żeby iey go dał za męża. Stało się: posłał *Sułtan* do *Kapitana-Paszy*, z doniesieniem, iż go szwagierstwem swoim udarza. Piorun to był dla *Meleka*; ale nie można było uycić ciosu iego: rad nie rad odprawił natychmiast ulubioną swą pierwszą żonę, która w kilka dni ze smutku umarła: przyiał dar związku, nie tak chętnie, iak powolnie: przypadł dziwnie do smaku starey *Sultance*: wzbil się w wielki kredyt przez nią

(m) Zowią się *Wezyrami* wszyscy *Paszowie* trzynadni. Nie trzeba mieścić w iedno tey godności z godnością *W. Wezyra*. Ten się różni herbem Państwa, i pieczęcią *W. Sultana*. W iego ręku iest nayspierwsza despotyzmu sprężyna: z tego powodu zowią go *Wezyr*. Azem to iest *Wielkim Wezyrem*.

nią u samego *Sultana*, tak dalece, iż *W. Wezyr*, lękając się słusznie niebezpiecznego sobie rywala, wyprawił go ze stolicy na wielko-rządztwo prowincyi, i od wytchłych starey baby umięgow szczęśliwie go wyzwolił (n).

Sultan Muštafa zatrudniał się wciąż przymnażaniem sobie dochodów, odzierając podskarbiech i poborców, a zaborem na skarbiech majątku, nagradzając popełnione kradzieże przychodów koronnych. Już *Jeg. Cesarzka Mość* napelniła wiele *hasnow* (o), i one
popie-

(n) Rzekło się wyżej, iż Sultankom niewolno wyruszać się z *Stambułu*. *Despotyzm* obawia się, ażeby wypuściwszy je z mężami ze stolicy, nie splodziły plci męskiej potomka, któryby od przeznaczonego prawem mordu ocalał.

(o) *Hasne* znaczy się skarbiec, i mówi się o całym skarbie Monarchy; wszakże to słowo zażywa się także iako wyraz liczbowy, a w takim rozumieniu znaczy 10,000. kies, które obrachowawszy różnicę wartości, ważą około 15. millionów; a gdy się ta summa zupełnie
zbierze

popieczętowała; ale to nie nasyciło ieszcze przemagającej w nim nad inne namiętności łakomstwa; umyślił zagrabic cały *Paszy Bagdadzkiego* majątek.

Niepodległość tego wielkorządcy, bardzo wiele, mówiąc po prawdzie, dawała pochopow, chęci dybiącej na wyrzucie go z majątku: tylkoż łącniey było wydać ten wyrok, niżeli go przywieść do skutku: bogactwa i odległość, są to wielkie do obrony narzędzia.

Mustafa podchlebiał sobie, iż fortelem podeydzie tego *Paszę*, którego otwartym krokiem niemiał nadziei pokonać. Wyśłał za-
tym

zbiere w kufry, pieczętuie one, tak iak worek z 1200. liwrami. *Mustafa* takie ukontentowanie znaydował w tey zabawie, iż wszystko poświęcał dla napakowania kufrow pieniędzmi. Posprzedawał na aukcyi wiele kleynotow, a nawet cały sprzęt złoty i srebrny, przyflany sobie w podarunku od dworu *Duńskiego*, po zawarciu z Portą przy mierza, oddał do mennicy.

tym *Kapidzi-Paszę* (p) na pozor z podarunkami i oświadczeniem mu łaskawych swych względów, a rzeczywiście z rozkazem do *Diwanu Bagdadzkiego*, ażeby mu łeb uciąć. *Pasza* baczny zawsze na posłów *Stambulskich*, i znający bardzo dobrze co zaczęli następcy *Cesarstwa Greckiego*, iż ani im, ani ich darom nigdy dowierzać nie trzeba (q), kazał ztąd zaś

Kapi-

(p) *Kapidzi Paszowie*, jest to rodzaj podkomorznych, którzy prowadzą pod ręce osoby, przypuszczone do audiencji *W. Sultana*, i stanowią ich przed cesarzem. Do nich także należy, wykonywać wszelkie nadzwyczajne zlecenia iakieykolwiek bądź własności, mające za cel dopełnienie *Sultańskich* ukazów. Zgromadzać żywności, zbierać wojsko, potwierdzać *Paszę*, wyciągać od niego haracz, ucinać mu łeb, czy to przed wyzuciem, czy to po wyzuciu z majątku, prowadzić go na wygnanie, truć często w drodze; wszystko to do urzędu *Kapidzi Paszow* należy: jest to pospolita ich gradka. *Salachorowie* (koniuszowie) zażywani bywają do tychże posług, ale w związku już namiestniczych. Większa lub mniejsza zrzeczność, i obrót w takowych czynnościach, wymierza los ich dalszego postępu.

(q) *Timso Danaos & dona ferentes.*

Kapıdži-Paszę, w przód nim go wpuścił do *Diwanu*; a znalazłszy przy nim tajemny na zgubę swoją rozkaz *Sułtański*, kazał mu uciąć łeb, i Wielkiemu *Sułtanowi* za całą na wyprawione do siebie poselstwo, odpowiedź, go zassał. Inne, na tego *Paszę* zamachy, równie poszły niepomyślnie; co widząc inni *Paszowie*, nie tak bogaci, ani odlegli od *Stambułu*, iak *Bagdadzki*, mieli się na ostróżności, bronili się żwawo, i do tego *Portę* przywiedli, iż chcąc którego ukarać, musiała albo potajemnie zabójcę nasadzać, albo trucizny zażywać. W takowym przypadku, posłaniec, przebrany; iak tylko bydź może, naytajemniey, i rozkazem, który w głębokim trzymaszchowaniu, opatrzony, podsuwa się iak naybliżey pod wyznaczoną sobie osobę, obiera, ile możności, czas *Diwanu*, chwyta za moment nayzdawnieyszty do zabójstwa; które gdy dopełni, okazuje rozkaz *Sułtana*, i byle tylko przez niezręczność sztych nie chybił, naymnieysztygo niebezpieczeństwa lękać się nie może. Otoż to jest ta, którą tak mocno w *Turczach* sławią, sprawiedliwość! ale trucizna niepotrzebuie
tyle

tyle odwagi i zachodow, zaczym ią też przekładaia nad inne do wyzucia z życia sposobu.

Ci Paſzowie, albo inni drapieźcy, którzy pewną częścią zdzierstw swoich umieia nacycać łakomstwo Przeſwietney *Porty*, posiadaią w ſpokoyności i beſpieczeńſtwie zachowaną dla ſiebie drugą część łupieſtw: ale gdy pomrą, niewybiega ſię w całości ich maiątek; chyba że go zmównie odkażą naypierwſzemu z czeladki, lub inney iakiey ofobie, na którey beſpiecznie zdać ſię mogą poczciwość. Luboć takowi poufalcy, gdy ich niebeſpieczeńſtwo życia, lub utraty właſnego maiątku naciſnie; ſzwankuią bardzo często w wiernoſci. A nareſzcie przydać można do tych powodow, wrodzoną chętkę i pokuſę, do chwywania cudzych ſpadkow, ile w tym kraiu, w którym honor i poczciwość ledwo ſą znane z imienia.

Ukażą ſię doſkonale obeyſcia rządu *Tureckiego* w ſpadkach, z ſpoſobu, iakim ſobie ſkarb poſtąpił z dworſkimi *Rakub-Paſzy*,
który

który przez długi czas był szwagrem *W. Sultana*.

Wezyr, ten sławny z żywości duszy, sirogości charakteru, i subtelności dowcipu, zmarł na urządzie, i w tym stopniu kredytu, który zdawał się najmnieyszey niespokoyności dworskich jego nie nabawić; ale znaczny pana majątek, ściągnął surowe pytki na sług; a obszernie obrachunki, któremi *Sultan Mustafa* spadki *Rakub-Pafzy* zakreślił; do ściślego przywiodły ich zdania sprawy.

Popieczętowano rzeczy na imie *W. Sultana*, który sam sobie zachował roztrząśnienie spadków po *Rakubie*.

Turczyn, nadworny podskarbi nieboszczyka *W. Wezyra*, tudzież *Ormianin*, którystatecznie był bankierzem tego ministra, zostali wzięci w areszt w momencie pieczętowania rzeczy. Biedni ci ludzie, osadzeni w *Seraiowej* katufzy, w nieustannej co moment zostawali śmierci boiaźni, którą sraż przy nich stojąca, na igraszkę im wrażała. Najmniey-

mniejszy odrobiny posiłku, musieli się dokupywać bryłami złota: najmniejszy ulgę, najmniejszą wygodkę, niezmierną kwotą pieniędzy opłacać. Nakoniec zdali swoje rachunki, a surowe roztrząśnienia, które sam *Sułtan* z niemi czynił, okazały ich zupełną niewinność. Ale łakomstwo, nieprzestało na tey sprawie, rzuciło się do męczarni; chcąc wycisnąć na nich, wytknięcie iakowego odkaziciela, czy przechowywacza spadkow *Kakuba*, którego żadnego nie było.

Bołtanđiemu-Pafzy zdał *Sułtan* tę okrutną robotę; złożono fałszywe wieści i naysdziksze potwarzy. Wpierano w niewinnych, iż bardzo wielkie summy *Kakuba* zataili ikrycie u siebie: zażyto naysokrutniejszych katowni; bezskuteczne one były, co do odkrycia prawdy, ale łakomstwu *Sułtana* bardzo dogodne, który nayswiększą część bogactw *Ormianina*, zebranych z handlu oyca, zagrabił. Podskarbiego, los spotkał podobny, po wytrzymanych mękach, przymuszony będąc okupić życie całym swoim majątkiem.

Taka

Taka jest sprawiedliwość, którą despota wymierza; zaiste prawnie, bo żadne prawo niezarzuca tamy jego tyranii, a przywyknienie do niego, skargę nawet i jęk w ustach cierpiących przydufza.

Obaczmy teraz sprawiedliwość Trybunałów *Tureckich*, którą prawo określa, powszechne mniemanie upoważnia, a wyfadzone na to osoby, wymierzają. O! wy! którzy poniekąd słusznie tknięci zdróżnościami, i wielością naszych trybow sądowych, ważycie się oświadczać, chociaż dowodnie niemożecie tego myśleć, iż u *Turkow* bardziey kwitnie sprawiedliwość niż u nas, przypatrzcie się z uwagą obrazowi, który wam wraz odrysuję; a jeżeli gruntownie biegli w prawie jesteście, wymieńcie środki na okrzefanie szkodliwych nam nadrostkow, obetnijcie wady i zdróżności; ale nieważcie się na niedostatek sprawiedliwości u nas narzekać!

Sułtan W. jest oraz następcą kalifow, i głową stanu wojskowego: despotyzm jego zasadza się na *koranie*, a wykład *koranu*, do samych

famych iedynie *Ulemasow* należy. Wszystko ma podlegać prawu: wszystko ma być posłuszne *Suttanowi*. Te dwie władze, z iednegoż płyną źródła: ztąd ukazuię się natychmiast postuk i walka, nieuchronnie zachodząca między dwiema władzami, mającemi równe prawo, a potrzeby nierówne: znać także, iż moc szkodzenia sobie, przywodzi ie często-kroć do zgody, i do zobopolnych względów i potuchy zniewala.

W rzeczy samey, ieżeli *Ulemasowie*, mogą według swego upodobania nadać głos prawu, i podburzyć lud na monarchę; tedy ten, może iednym skinieniem złożyć *Mustego* z urzędu, posłać go na wygnanie, ba i z życia wyrzucić, równie iak inne z *Ulemasow* osoby, sobie zawistne. Prawo i despotą, muszą równie siebie poważać i równie lękać się: wszakże despot; byle niebył niedołęga, koniecznie gwicht na swoię stronę przeważy: w iego ręku są maiątki, urzędy, i życie poddanych; ma zatym straszliwe do wrażenia winney sobie podległości, narzędzia.

Rozbierzmy zażywanienie władzy, czy to przez samego *W. Sultana*, czy przez *Sędziów*, iego namiestników.

Im daley rozciąga się władza *W. Sultana*, tym trudniej jest moc *Urzędników* iego określić. *Paszowie*, po całym państwie *Otomańskim*, są *Wielkorządzcami* i *dzierżawcami* swoich *Paszoństw*: na każdy powiat, stanowią oni, niższych od siebie *starostów* i *dzierżawców*: ci znowu, na każdą okolicę, wyznaczają z ramienia swego *przełożonych*, takichże iak sami *despotów*: tak dalece, iż w całej tey hierarchii *tyrańskiej*, każdy *podurzędnik*, we *dwoynasob* wybiera *przychód*, który swemu *zwierzchnikowi* liczyć powinien.

Jeżeli *mniejszy dzierżawca*, ma prawo wymagać z *uciemieniem* *roczny pobór* ze swego powiatu; tedy *wielkorządzca* *prowin-cyi*, iako *obszerniejszą* i *straszniejszą* *władzą* nadany, z *większą łatwością* i *zuchwałością* *lud ciemieży*. *Wolno* mu, według *chuci* swoich i *łakomstwa*, *wynaydować* *składki*, *podatki*, *łupieństwa*, i *wszelkiego rodzaju* *ciemieży*.

żliwości. Za najmnieyszym pozorem, może pozwać przed sąd swóy, kogo sobie upatrzy; a człowiek maiętny, w oczach nienafyczonego sędzięgo, nigdy nie iest bez winy.

Tym czasem Monarcha, siedzi sobie w spokoyności, iakby tego niewidział; i z karaniem na zdziercę, czeka tylko owey pory, aż zebrane z łupieństw dostatki, do tego stopnia podeyda, że pomieszczenia w skarbie Pańskim warte zostaną. A chociaż *W. Sułtan*, na famych tylko urzędnikow wzrok swóy natęża; wśzelako i prywatny człowiek, a bogaty, nie potrafi wysliznąć się z pod despotyzmu zamachow: iakożkolwiek w zataieniu i zakąciu skryje się, nie dadzą mu długo siedzieć pod korcem, wyniosą na świecznik, aby prędko, czy późno, popędzić go do zdania sprawy z urzędu, i wyzucia z majątku.

Człowiek takowy, lepiej poradzić sobie nie może, iako kiedy zacznie wchodzić w szachry z drugiem; a korzyści swych łupieństw, na gotowe pieniądze obróci, bo tak łacniey swóy majątek utai. Namieniło się
wyżej,

wyżey, iż ludzie prawni czyli *Ulemasowie*, są jedni w państwie *Ottomańskim*, którzy mogą swobodnie swój majątek posiadać: nie wspomnę nic o poddanych Chrześcianach i Żydach. Ci pośledni, w ostatniey wzgardzie i powłoczeniu, od naybliższych nawet, którzy im posługują, *Muzułmańskich* tragarzow, nie inaczey są poczytani od rządu, tylko za pierwszą sprężynę, którey obrot zgarnia w kupę bogactwa; a te, grabież i zdzierstwa codzienne, pędzą przez urzędników, ni to przez kanały, w bezdenną przepaść skarbu Cefarskiego, która wszystko chłonie.

Dając wiarę powieści *Europeyzyków*, możnaby rozumieć, iż cło, jest lżeysze u *Turkow* niż u innych narodow. Frankowie płacą tylko 3. od 100. Niechcę ja brać pod krędkę tych opłat, które z inąd we wszelkim gatunku ponoszą: są oni cudzoziemcy, zatym ich stan, niema mieysca w opisie obyczajow i rządu *Tureckiego*. Ale co poddani *Ottomańscy*, muszą płacić cła po 7. od 100. na towarach, a po 10. na wielu produktach, do żywności

wności służących; z dobrotliwych to rozporządzeń monarchy, które wielbić muszą poddani, wybierają ten pobór w naturze; ale cóż się z tego zawieźmie? Oto: od 100. flader, które rybak wiezie do stolicy na sprzedaż, biorą mu co nayprzednieyszych 10., a pozostałe w braku 90., za co za to puścić musi bezcennie.

Zayrzyimy już do ksiąg prawa, a przyśuchaymy się ich wykładowi po sądach.

Wszystkie sądy, zawisły od zeznania świadków. Ta jest przednia ustawa prawodawcy *Arabskiego*. Nie może więc, ani powod, ani pozwany, bez należytey liczby świadków stawić się u sądu: zatym niemasz sądu, gdzieby fałszywych świadków nie było. Kunst Sędziego zawisł na tym, żeby subtelniemi pytaniami, dociec, za którą ze dwóch stron wyrok swój ma wskazać; a to pierwsze pojęcie, cały proces wymierza: kiedy iedna strona prze, druga iey powinna dowodzić, tak dalece, iż pociągniony do sądu, od człowieka, którego nigdy na oczy moje nie widział, o
zapła-

zapłacenie summy, któreyem nigdy u niego nie zaciągał, będę skazany na zapłacenie oney, a to z powodu zeznania dwóch, nasadzonych na fałszywe świadectwo *Turczynow*, którzy, żem iest dłużny, poświadczą. Iakiż tedy zostacie mi sposob obrony? Nie inny, tylko wyznać, żem summę był winien, ale oraz dodać żem ją już zapłacił. Ieżeli *Kadi* (sędzia) nie iest przekupiony od strony: nakaże żebym świadkow na poparcie prawdy moiey przystał: znajdę ich łacniuteńko za pieniądze; i cały proces nie będzie mnie więcey kosztował, tylko nayprzód tę kwotę, którą świadkom za krzywoprzyśięstwo wyliczę, a powtóre ten procent 10. od 100, który sędziemu za wygraną sprawę zapłacę.

Wygrywający sprawę, ponosi zawsze prawne unkoszta; boiażá utraty własnych pieniędzy, nie tamuje więc chęci przywłaszczenia sobie cudzych; a kary, ustanowione na zwodzących fałszywe świadectwa, i samych świadkow fałszywych (r), bardzo rzadko przy-

(r) Kara, na fałszywych świadkow ustanowiona, iest żeby ich wodzić po ulicach, posadzonych na ośle,

wodzą się do skutku; czemu? bo sędzia, któremu takowi świadkowie napędzają należyte gradki, wiele oszczędzać ich sobie powinien.

Pewny *Turczyn*, chciał wydrzeć sąsiadowi swemu rolę, którą ten prawnie posiadał. Opatrzył się zuchwalec w dostateczną liczbę świadków, gotowych zeznać, iż właściciel odprzedał mu tę rolę: poszedł do Sędziego, i pięćset piastrów mu podsunął, zniewalając do upoważnienia łaskawym wyrokiem swego powodztwa. Takowy przekup, aż nadto dostatecznym był dowodem niesłuszności sprawy; iakoż obruszył gniewem poczciwego sędziego (cud nad cudami!) który, utrzymawszy go w sobie, przystąpił do wysłuchania obu stron; a gdy pozwany, nie miał innych na obronę dowodów, iak tylko okazywanie niesłuszności podniesionego przeciw sobie powodztwa „ to ty niemasz z strony swojej świadków, rzecze sędzia

tyłem do głowy, a twarzą do ogona bydłęcia: przez tyle lat mieszkania mego w Stambule, nie widziałem nigdy dopełnienia tego prawa.

sędzia do niego; — Nie mam; bo iak mam mieć, kiedym nigdy tego gruntu nieprzedawał. — Nieturbuy się, ja ci ich pięćset postawię .. i w tym dobył kiesę z 500. pialtrami, daną sobie na przękup, a nieprawego pieniacza z fromotą od sądu odegnał.

Krok ten, który czyni zażyczyt pocziwości sędziego, nie przynosi sławy prawu; zawsze ono iest iednacie; a nie wszyscy *Kadowie*, podobni są do tego, o którym świeżo mówiliśmy.

W sprawach zawikłanych, okrom świadectwa, staraia się strony o *Fetfę Mustego*; ale takie *fetfy*, dane od naywyższey głowy ludzi prawnych, stosownie do opisu sprawy nic nie stanowią; bo obie strony, do iedneyże okoliczności, mogą sobie łączno *fetfę* wyiednać.

Nie oznaczono takż formalnościami sądowemi, zupełnego kresu procesom i wygraney. Nic niemasz w sądach pewnego, okrom zapłaty prawnych wydatkow, i szkod
ponie.

poniesionych. Jeżeli przeciwna strona, wymyśli jaki nowy wybieg; znowu trzeba iść do sądu, znowu sypać, znowu płacić.

Szczegulna dogodność prawa obywatelskiego u *Turkow*, na tym by chyba zawisła, iż każdemu wolno jest mówić w swojej sprawie: ale cóż ztąd za korzyść zawięznie się dla stron, w tym kraju, gdzie jest płatne zdanie Sędziego, a wyroki polubowne? z tąd pochodzi, iż *Zydzi*, *Ormianie*, i *Grecy*, nadają przełożonym swoim moc sądową, nad sobą, którey poddają się częstokroć, w boiaźni, żeby rzeczy, podpadley sporowi między stronami, chciwy *Kadi* nie pochłonał. Wszakże, widaćwszy *Zydow*, którzy podleglejsi są swemu *kakamowi*, niżli Chrześciance Patriarsze, pospolicie wydarza się, iż strona pokrzywdzona pociąga drugą do Trybunałów *Tureckich*; gdzie obiedwie, nietościwie zdarte, kończą prawo, i godzą się, nie mając już nic, o coby się kłócić.

Prawo względem niewolników, podaje ich w moc zupełną kupcowi; zaleca, żeby z
niemi

niemi dobrze obchodził się; a gdy mu się nie-
spodobaia, nazad odprzedał. Niewolnikow
świadełtwo nie waży, ani za panem, ani prze-
ciw panu.

Niejaki *Drako*, *Greczyn* bardzo bogaty,
miał dwa piękne wieyfskie domy, w bliskości
wioski *Tarrapia*, nad kanałem *morza czarne-*
go, o trzy mile od *Stambułu*; przepędzał tam
lato z całym swoim domem i z wielą niewolni-
kami Chrześciańskimi, zostaiącemi u niego
na usługach. W sąsiedztwie iego, założono
warstat na budowlę okrętu. Jeden *Turczyn*
z robotnikow, korzystaiąc z tey okoliczności,
udał się w zaloty z niewolnicą *Drakona*,
Chrześcianką. Przydybał ich *Drako*, oprzał
niewolnicę; za co ona mszcząc się, podpaliła
mu dwa domy, które ogień ze szczętem w pe-
rzynę obrócił. Do tey niegodziwości, przy-
dała ieszcze chlubę, szczyząc się iawnie z
podpału: co postrzegłszy *Drako*, w bojaźni
dalszych iey zapalczywości skutkow, kazał ją
wziąć w nocy, zaprowadzić do iednego *Zyda*,
z zaleceniem, żeby ją trzymał w zamknięciu,
i iak nayprędzey przedał, aby tym sposobem
pozbyć

pozbyć iey się na zawsze Ofadzona niewolnica, znalazła sposob dobrać się do okienka, wychodzącego na ulicę, i zaczęła krzyczeć: iż jest *Turczynką*. Na ten odgłos zbiega się pospólstwo, przychodzi warta, odbiiaią dom *Zydowski*, i prowadzą dziewczkę do *Wezyra*, gdzie ona oświadcza: iż jest *Turczynką*; iż *Drako* trzymał ją w niewoli: i okrutnym postępowaniem przymuszał do przyięcia wiary Chrześciańskiej: że dla oswobodzenia siebie z niewoli, i statku w wierze *Muzułmańskiej*, podłożyła ogień pod dom iego, i tak uszła „ Pochwalono iey gorliwość, oddano dzięki Opatrzności, za wybawienie dziewczyny; a *Drakona*, we dwa dni po pogorzelišku, obwiefzono przed domowemi pieczyfkami, tleiącemi ogniem z pożaru.

Odezwie się kto na to: a wszakże prawo *Tureckie*, nie przyimuie zeznania niewolnika przeciw panu własnemu? wskazuje na ogień podpalacza? i obżałowanemu, pozwala głosu na obronę w sprawie? Poszło to wszystko na stronę:

stronę: Chrześcianin, nie wart tyle względów u *Turkow!*

Od nieszczęśliwey zguby niewinnego, zwróćmy oko na głos prawa względem złoczyńców. Z ostatnim wzruszeniem wyznać przychodzi, iż dla tych potwor ludzkości, bardzo wiele względu jest w *Turczach*. W rzeczy samey, prawo, skazujące zabójcę na gardło, pozwala naybliższym krewnym zabitego, darować życiem zabójcę. Prowadzą złoczyńcę, na miejsce iego zbrodni: ten, który ma być iego katem, bierze wpi zód na siebie urząd pośrednika; aż do ostatniego momentu błaga i miękczy za łotrem, naybliższego krewnego nieboszczyka, lub iego żonę, za zwyczaj exekucyi przytomnych. Jeżeli się skłonić nie dadzą? kat pełni wyrok sądu; a jeżeli ich namowi? tedy odprowadza winowaycę do sądu, aby tam, od kary śmierci uwolniony został. Wszakże, rzadko odpuszczenie śmierci łotr zyskuje; bo za jakąś mają sobie fromotę, przedawać krew swych powinnych lub męża. To w *Turczach*; ale u nas,

na mo-

na mocy prawa takiego, napatrzylibyśmy się powielokroć, że nayniegodziwsi złoczyńcy, spokojnie i bezpiecznie zażywaliby przy życiu owoców zbrodni swoich.

Pewny młody *Turczyn*, kwapiąc się do dziedzictwa, zabił oycę, i iawnemi przekonany dowodami, skazany został na łba ucięcie. Przyjaciel jego, i towarzysze rozpusty, bieży do Sędziego, z znaczną kwotą pieniędzy: „ już po czasie, mówi mu Sędzia; wydałem mój wyrok. „ Nie zraża się tym bynajmniej, na ciera na Sędziego ufilnemi prozbami, a bardzo kieszę pieniędzy, którey widok, bardzo wiele już był zmiękczył *każdego*. — Nie mogę mój kochany, żadną miarą, nie mogę cofnąć mego wyroku, chyba mocniejszy dowód jaki, na obronę jego przywiedziesz, niż były te, według których został na śmierć skazany. Oto tak, odważ się oświadczyć: iż ty oycę jego zabiłeś; postaw na to dwóch świadkow; ja wyrok śmierci z tamtego odwołam, a na ciebie go wydam; przyjaciel twój otrzymawszy wolność, powróci do praw swoich;

swoich, i będzie ci mógł życie darować. „ Pewnyć to krok, ale bardzo niebezpieczny: zabójca oycy, czy może wrazić ufność o tkliwości swojej nad przyjacielem? Wszelako, tak się stało: oycobójca, darował życie mniemanemu złoczyńcy, a obrót, z mocy prawa, doszedł szczęśliwie.

Ażeby rozboynicy po gościńcach karę otrzymali, powinni bydź na gorącym pochwyceni uczynku. Prawodawca *Arabski*, wyświadczył tę dogodę narodowi, z famych tylko żyjącemu grabieży. To też prowincye *Ottomańskie*, pełne są tych hultaiow, których zowią *Haydutami*. Strażliwych oni dopuszczają się niegodziwości, a sposoby, których na ich wytępienie, bardzo rzadko, i to cale niezręcznie, rząd zażywa, dążą szczegulnie do rozpędzenia ich, i odegnania iak naydaley od stolicy. Gdy kogo we wsi zabiją; zieżdża *Kadi*; a nie wchodząc w śledzenie złoczyńcy, łupi wieśniakow, i nazad, zkad przyiachał, odieżdża. Z tego powodu wieśniacy, nayuśilniey starają się zawŹsze zatrzeć zbrodni
poznakę,

poznakę, żeby *każdego*, do siebie nie zwabić, którego zjazd jest nierównie uciążliwszy dla nich, aniżeli zbóyców rabunek. Rozboynicy w państwie *Tureckim*, są tak właśnie, iak u nas rzemieślnicy po miastach, nim się wkupią do cechu, Robią ukradkiem; ponoszą karę, gdy ich starsi zdybią na robocie; wzbiciają się w pieńdże, zarzucają rzemieńko, i pną się do urzędów, na których przemyśl obszernie znaleźć może pole do obłowu.

Artykuł wiary z *koranu*, nakazujący poddawać się opatrności wyrokom, zda się nie mieć miejsca w kształcie sądów kryminalnych: a wszelako, gdy *Turczyn* zabił *Chrześcianina*, uderzywszy go kiiem grubym w ciemie, sędzia, rozkazawszy okazać sobie narzędzie zabójcy, i pilnie rozważywszy gatunek drzewa, z którego był ten kiy zrobiony, wydał wyrok, iż zalekkim był narzędziem, a żeby przez ieden cios iego, poległ trupem *Chrześcianin*, bez wyraźney woli *Opatrności*, której rozrządzenia tamować, nie jest w mocy człowieka. „ Niewiem, według którego rozdziału *koranu* dał ten wyrok; to pewna, iż
gdyby

gdyby Chrześcianin takowe nad *Turczynem* był popełnił zabójstwo, nie wskazałby był sędzia, że zabójca był wykonywaczem woli Naywyższego.

Okrom procesu, w którym wypadają zwykły sądowe inkwizycye, weryfikacye, rewizye, appellacye do wyższych trybunałów; wszystkie spory szczegulne, i obżalowania z pierwszego pędu, wytaczają się przed sąd natchmiał, skoro która strona tego wyciąga; ani może druga strona od sądu wzbraniać się, gdy zatarga zażła iawnie między stronami w obecności pospólstwa. Na samo wspomnienie sprawiedliwości, zbiega się lud, i stawa przeciwko temu, który od niej wzbrania się: tak to jest, święte imię po wszystkich narodach. Jest to istotny i centralny punkt umysłu ludzkiego: można się w niej pomylić, można z pod niej wysliznąć się, można nią drugich omamić, można ją samemu sobie wymierzyć; sprawiedliwość niewidomie zawsze panuje; zbrodnia równie, iak i cnota, hołd iey oddaje.

Każda

Każda kwatery miasta, ma swóy *Mekke-me* (f) gdzie *kaði* z swóim *Naibem*, (t) siedzi przez cały dzień, na słuchanie skarg, i czynienie sprawiedliwości tym prędze, iż za każdym wyrokiem lecą iak grad do sądowej skrzyżki łute grzywny.

Wyroki *Stambuł-Effendiſego* (u), które on wydaie w tym wszystkim, co do opatrzenia w żywność stolicy ściągają się, zdają się być nie tak interesowane, a wszelako tylko okazalszą i wspanialszą pozornością od innych różnią się. Naznacza on taxę pożywności; sam ją przez się, lub przez swego Namieftnika, nazwiskiem *Murtaſib*, ogłasza, i dogląda rzetelności wag i miarów. Mając przed sobą
 czte-

(f) Trybunał, gdzie się sądzą.

(t) Jest to niby pierwszy Aient czy Pisarek sędzięgo.

(u) *Stambuł-Effendiſy* znaczy najwyższego przełożonego nad policją tey stolicy: jest to pierwszy stopień człowieka prawnego, prowadzący go do urzędów, które w szafunku *W. Sultana* zstają bez żadnego względu na starzeństwo i zasługi.

czterech *fanczarow*, ubranych w mundury i z laskami w ręku, obieżdża miasto na koniu, wiodąc obok siebie służalca, niosącego w ręku szalki; drugi, niesie wagi; trzeci młot; a reszta służalców, idzie z kiyami i z innemi narzędziami, do karania przestępnych.

Przed tą czeredą, wypadają przestroje ni strażnicy, chwytający ukradkiem chleb ze stragana, szale i wagi, przedającego owoce lub inne pożywności, zgoła to wszystko, co tylko może dać jaką oszukaństwa poznakę.

Przywieziony chleb do *Stambut-Effen-dyfsego*, składają na szale, doświadczając czyli trzyma zupełnie wyznaczoną wagę; a w tym momencie, piekarz wzięty w arefzt, stawiony przed swym sędzią, pogląda ze strachem na jego skinienie; którym, albo wolność otrzyma, albo na zabicie kiyami, czyli inną sroźszą karę, iako to: przybicie gwoździem uszu do stragana, albo na refzcie na gałąź, ieżliby wpaść sędziemu pod zły humor, zostanie skazany. To zaś uwagi godna, iż prawdziwy piekarz, właściciel pieca i stragana, na którym dostrze-

żono ofzukaństwo, karze podpada, umyka się od kary: a to iakim sposobem? oto tym: siedzi on sobie w domu spokojnie, zgarnia pieniądze z codziennych swoich ofzukaństw, a chłopca lub czeladnika swego na sztych niebezpieczeństw i kary za swe filuterye wystawia, Chłopiec ten, czy czeladnik, zapłacony mytem podwoynym, bierze na siebie obowiązek udawać się za majstra; a kiedy go powieszą, to drugi wraz się na to podeymnie, i nic to cale ich niezraża. To prawda, iż kary nie są prawie tak częste, iak często na nie zarabiają.

Bardzo znacznym kozubalcem opłacaia się piekarze *Stambul-Effendyssemu*; a jeżeli obowiązkiem jest tego urzędnika, zapobiegać filuteryom i ofzukaństwom; tedy równie jest iego interesem, puszczać płazem wiele rzeczy, żeby nieustawał fundusz na zwykłe gradki iego łupieże. Co na dobrych kupcow, czyli po naszymu mówiąc, suchedniarzow, niema względu żadnego; ich wagi, szalki, i narzędzia, każe zabierać, i młotami gruchotać,

tać, za najmnieysze przewinienie: a na zbi-
ciu kiymi, pospolicie rzecz cała kończy się,
chyba że się wezmą na sposób, iakie w *Tur-
czach* mogą naywięcey.

Przezorni, w targ z wartą, nim ich stawia
przed *Sędzięgo*; a zwłaszcza staraia się uymo-
wać, przebranych na szpiegi strażnikow, któ-
rzy tego też iedynie, w obiegach miasta, na-
leżących im z urzędu, pilnuia. Od czegoż
strażnik? czyżby iaki zebrał majątek? czyżby
tak wypaśy chodził? tak suto paradował?
żeby famey tylko penfyi i obowiązku pilno-
wał? Do tey czuyności, względem zapobie-
żenia oszukaństwow w przedaży żywności
dodaie rząd taxę wśzystkiego: wszelako, wię-
cey zawfze od wartości rzeczy płacić przy-
chodzi; w rządzie despotycznym, nie trudno
iest lud oszukiwać. Nie dopomina się on wy-
god przyzwoitych, bo tych niezna; ale tylko
zapędami żalu i rozpaczy iurzy się. Pod ten
czas, bierze ton i charakter pana swego, doma-
ga się posłuszeństwa, i rozumie, że go słuchaia,
kiedy dla przytlumienia skarg, które nie-
zmierna

zmierna drogość żywności wyciłka, *W. Wezyr* nakazuje taniej je przedawać; a wyszedłszy *incognito*, pod czas ogłoszenia tego ukazu, każe ten minister iakiego piekarczyka powiesić. Nikt niepyta się: z iakiego powodu obwieszono tego nieboraka? ale wszyscy znajdują natychmiast chleb tańszy i lepszy.

Jak to bydz może, iż tak wielkie pohańszenie rodzaju ludzkiego, mieści się w *Turkach* z naydziwacznieyszą dobroczynnością ku wzierzetom, naymniey społeczeństwu przypatnym? — Nie inaczey; bo barbarzyństwo potrzebuie iakowegoś odprężenia: gnębi ludzi, ciężarem żelaznego berła swojego; ale przy-mila się stworzeniom, których nikczemność nienabawia go żadney niespokoyności. a buta despotyzmu, mieszaiąc wszystkie w iedno stworzenia, co nayślabsze, za swe faworyty sobie przybiera.

Y z tego to bez wątpienia powodu, rząd, nayfurowfzym *monopolium* uciskając zboże, trawiące się w *Stambule*, przez wyciskanie onego, niszczące rolnika, a szafunek, równie
pieka-

piekarzom iak i trawiącym uciążliwy; osobliwŝe w tey mierze ŝynogarlicom przywileie i ŝwobody nadaie. Ptaŝtwo to, ŝtadami napada na baty, pływaiące w porcie *Carogrodzkim* i przewożące otwarcie zboże, czy to na ŝkłady do ŝpichrzów, czy na mliwo do młynow; a przewoźnicy nie ważą ŝię ich płoŝzyć. Ta wolnoŝć, którey im dopuŝzczaią dziobać zboże, w tak wielkim mnoŝtwie ie znęca, i tak ie oŝwoia, że widziałem ŝam na moie oczy, iako ŝynogarlice przyŝiadały na ramionach przewoźników, czekaiąc, aź drugie nakarmią ŝię zbożem, i wolne im miéyŝce zoŝtawia.

Z tych to ieŝzcze doŝtrzeżeń, nienadto rozważonych, wędrownicy roznieŝli po ŝwiecie litoŝć *Turecką* nad innemi zwierzętami

Wielka moc ieŝt w *Carogrodzie* pŝów, tegoż rodzaju co owczarŝkie, to ieŝt z mordami i uŝzami liŝiemi. Pŝy te, rozmnożone po wŝŝytkich ŝtronach miaŝta, zdaią ŝię bydź gniazda iednego; nie maią one panow; ztąd pŝy domowe, kaŝaią ŝię uŝtawicznie ze pŝami wędrownemi, ŝkoro poważą ŝię wŝtąpić w ich granice.

granice. Znać z ich postaw ponurych, z pochodu wątlęgo i powolnego, i z straszego zchudnienia, iż nie są z ulic iatkom przyległych; a zatym plugaństwem paść się muszą, wyrzuconym na ulice, i ieszcze ich szczęście, iż przez niedozor policyi znajduią takowe przynajmniej pożywienie dla siebie. Dzieci, którym się łaszą i nadskakuią, rzucaią im do iedzenia cokolwiek. Suki tego biednego rodzaju, dostaią czasem kawałek mały na gniazdo gdzie podwęgiem: okrom tych, cale błahych wspomozień, wszystkie psy, dalekie od iatek, nie wielki czynią honor Tureckiey ku sobie szczodrocie. Zawsze nędzne, zawsze mniej lub więcej zchodzone, zawsze skaleczone, zda się iż szczeniem na obcych, wyrzucaią wędrownikom te opaczne opisy, ich wygod i roskoszy, w państwie *Ottomańskim*.
(w)

Sławne

(w) Niemasz w tym opisie owego gatunku psow, które my zowiemy psami *Tureckimi* tak one są znaiome *Turkom* iak łoża *Tureckie* roby *Tureckie*, i rozmaite wytwornosci *Tureckie* którym z łaski swoiey Ichmość wędrownicy nadaią nazwiłko *Tureckich*.

Sławne także są powieści, o zwyczajach *Tureckim* karmienia kotów wątrobami baraniami, który jakoby pobożne osoby mają za dobry i święty uczynek, i on pełnią. Nie jest cicho, po prawdzie rzekłszy, rzeczą głupszą, i dziwniejszą, iako powieść o synogarlicach; ale iedna rzecz, niedowodzi drugiey; a to co należy do obyczajów narodu, warte jest roztrząśnienia uważnego i dokładnego.

Turcy, tak iak *Zydz*, mają mięswo nakazane prawem, prawo, nakazuje im, rznąć i obmywać mięso do iedzenia, zakazuje im także iść nie które części zwierzęcia, iako to: wątrobę, płuce i t. d. Rzeźnicy więc staraią się o pokup tych rzeczy, które służą famym Chrześcianom.

Dziherdzifowie (tak się zowią ci co przedaią wątroby) noszą na ramionach, na długim kiju, zawieszony swój towar, ogłaszaiąc go przez krzyk po ulicach, ale nie rozdaią go darmo. Wielkie mnóstwo baranów, które rzną w tak rozległym mieście, gdzie daleko mniej trawi się wołów, iż *Turcy* nie tak lubią

bią mięso wołowe, pomnaża nieochybnie mnogość tych wątrobowych kupców, którzy chodząc po wszystkich ulicach, przedają Chryścianom całkowicie dudy; a po kawalku, starym babom mającym po wszystkich krajach szczególniejże przywiązanie do kotów; które to przywiązanie nieukazuje żadnego powodu iakoweysis litości, wynikającej z religii. Próżniactwo, szukając zawsze rozrywek, podaje ieszcze *Dziherdzisom* inny, bardzo znaczny, rodzaj obrywek.

Spofob, którym *Turczyn* może dać poznać, iż się ma pańko, i że niczym się nie zatrudnia, zawisł na tym: żeby codziennie wyjść z domu, zasieść pierwsze miejsce w kramie tytuniowym, i ciągnąć lulkę. Na doświadczenie niby, gatunku tytoniu, wypala wiele lulek bez zapłaty; a nadto ieszcze pasie oczy przechodzącemi przez targowisko, którzy z swoiey strony przypatrują się z podziwieniem nadętości *Tureckiey*, i tey czci, iaką mu, dwóch czy trzech słuźalcow, stojących przy panu z złożonemi u pafa na krzyż rękami,

rękami, wyrządzaią. W takim zdarzeniu, pierwszy wątrobowy handlarz, miłaiąc kram tytuniowy, stawa przed nim; pochwała się z sekretu, którym wszystkie koty wabi z ulicy do siebie; wrzuci też kilka ucinkow żartobliwych, dla rozweselenia iego *Ottomańskiej* wielmożności, od której otrzymuje pozwolenie pokazywać swe sztuki. Przechodzący, kupią się; koty, na wiadome sobie hasło zbiegają się; obskakują ramiona wątrobnika, drą mu się po sukniach; ten czestnie ich wątroba; Jego *Turecka* mość, naśmiewszy się, płaci za dudy: a *Europeyczyk*, nierozumieiący ięzyka, albo ledwo co go liznowszy, i nie żyiący z *Turkami* w zamiarze poznania ich geniuszu i obyczajow, ma tę całą scenę, za uczynek pobożny, roznosi ją po świecie, i świadectwem swoim upoważnia.

Ludzie, tak wielką mają potrzebę wspomagać się wzajemnie, iż cnoty posiłkowe, powinny by w większym nieochybnie być u nich zażywaniu, niż są w powszechności. Te cnoty, zdają się być lekarstwem przyrodzonym

dzonym na nieszczęścia i potrzeby, wspólne nam z innemi: a z tego powodu, tym zwiększą gorącością i chęcią wyrządzać się powinny tam, gdzie więcej jest biednych.

Ale *despotyzm*, wytępił uczucia ludzkości; iako sam jest ich pozbawiony, tak ięzącym pod swym iarzem, wraża chęć ciężenia innych: chęci to państwa się nad drugimi, winne tyraństwo swych niewolników: a prześladowanie, tak jest wrodzone *Turkom*; iż mają iakowys warunek, czyli wyraźny obrządek; niezskodzenia sobie na wzajem.

Pewny *Turczyn*, zostaiący na urzędzie *Kuszetfzy-Paszy* (x) za rządów trzech faworytów, których *Sultan Mahamut*, przymuszony był w ściśłości gminu poświęcić, o czym na czele tych opisów namieniłem, w wielkiej przyjaźni zostawał z oycem moiej żony. Zwierzchność zażywała ięszcze iego rozumu i talentów

(x) *Kuszetfzy-Pasza*, jest to zwierzchnik Pałacu, namiestnik *Bołandziego-Paszy*.

i talentow do wywiadów potajemnych; takowego rodzaju sprawy zaniośły go na *Perę* (y) życzył sobie zabrać ze mną znajomość; a żałując, iż interesa niepozwalaią mu dłużej zabawić, wyszedł z obietnicą niebawnego powrotu. Już był w pół schodow, przez którem go przeprowadził; alic zatrzymawszy się nagle, i obróciwszy się do moich ludzi: hey! zawołał; przynieście mi co żywo chleba i foli. Zdziwiłem się mocno na tak śmieszne iego żądanie, a tym bardziey, iż iak nayprędzey uczyniono mu za dosyc. Przynofzą: kładzie z miną bogomyślną fzczyptę foli na kawałek chleba,

(y) *Pera* przedmieście *Carogrodzkie*, w którym mieszkaia poślowie Dworow zagranicznych, i prawie wżyscy kupcy cudzoziemscy, wyiawszy *Francuzow*, których naywięcey osiadło *Galatę*. Nie trzeba rozumieć, ażeby te dwa mieysca samym tylko *Europeyczykom* były wydzielone, z wyłączeniem innych. *Turcy*, *Grecy*, *Zydz*, *Ormianie*, zaludniaia te przedmieścia w więcey niż 50,000. dusz, do których łączą się 200. lub 300. *Europey-czykow*, czyli tak się zowiących.

chleba, pożywa chleb z wielkim nabożeństwem, i odchodzi odemnie, zapewniając iż odtąd bezpiecznie mogę zdać się na niego. Prosiłem o wykład całego tego obrzędu (z); a tym czasem niżej ukaże się, iż tenże sam, zostawszy potym *W. Wezyrem*, pod imieniem *Moldowandzi-Paszy*, miał nie małe pokusy do narufzenia względem mnie swoiey przyśięgi. Cóżkolwiek bądź, jeżeli takowy gatunek przyśięgi, nie zawsze się ściśle dochowywa; przynajmniej służy dosyć często za hamulec na powściągnięcie ducha zemsty, do której *Turcy* mają skłonność z natury. Zapalczywość ich, rzadko kiedy w pierwszym zapędzie wybucha: nigdy z sobą nie wychodzą na pojedynki, tylko zaraz zabiiają się: i tym sposobem kończą się u nich wszelkie niesnaski, których zgoda niema szczęścia umorzyc. Obrażony, ostrzy iawnie swój andżar, albowi-
też

(z) *Turcy*, za największą mają niewdzięczność, puścić w niepamięć tego, od którego wzięta się iaka pożywość; w tym przypadku, w chlebie i soli ona zaniknęła się.

też strzelbę nabiia; przyjaciele i znajomi, iedni namawiaią go do zgody i darowania urazy, drudzy, do zemsty i zabóystwa podwodzą: wszakże żadne śródki nie zapobiegą zabó iowi, który takowe przygotowania zwiastuią. Wszelako piiiństwo, musi zbrodnię poprze-
dzić. Musi wino nadać *Turkowi* pewny stopień odwagi, którego on do wywarcia gniewu swego potrzebuie. Doszedszy do tego kresu, wychodzi z szynkowni, i podówczas niema obrony dla obraziciela, chyba w iedney niezgrabności obrażonego. Jeżeli spełnione zostanie zabóystwo; a warta, która samemi tylko pałkami iest zbroyna (a), uda się na ściganie
zabóy-

(a) Patrole, które obchodzą miasto, dozieraiać dobrego porządku i publicznego bezpieczeństwa, nie maia inney broni, iak tylko pałki, na wzor małych maczug, których gruby koniec powleczony iest żywicą. Gdy iaki złoczyńca, wyprawnym charakterem w nogach umknąć chce przed ścigaiącą go wartą; ta, wprawna iest zręcznie pałkami swemi trafiać po goleniach uciekaiącego, iż się zaraz wywróci. Napatrzeć się można często wis-

zabójcy; w tedy napatrzeć się można prawdziwych zuchwałości i odwagi dowodów: broni się on, iak lew: rzekłby każdy, iż zbrodnia, dodała wspaniałości umyślowi, a sercu odwagi. Jeżeli obronić się niezdola; tedy towarzysze zabójcy, przegrózkami swemi pociągają krewnych zabitego do ugody; chełpi się z swoiey junakieryi z którey w tym razie dosyć znaczne dał dowody (b).

Jeżeli widać kary iawne popełnionych zabójstw, to tylko na *Turkow* naiemniczego stanu,

ju z przechodzących poulicach, obalonych temi pałkami, nie zinnego powodu, tylko iż nadto spiesznym szli krokiem, mając iaki pilny interes. Jest to także pewne niby ćwiczenie żołnierskie, w które wprawuie się warta dla przytrzymania złoczyńców; ale kiedy złoczyńca ma przy sobie strzelbę, pod ten czas, tak wielkie wraza zdała ku osobie swoiey poszranowanie, iż warta, bardziey myśli o tym, iakby się z nim ominąć, aniżeli żeby go iak nasyprzędzey ucapić.

(b) Niemalz w tym żadnego rozszerzenia rzeczy nad

stanu, na Chrześcian nie których, i na *Zydw*,
one rozciągają się. W takowym przypadku
zaprorowadzony winowayca do *Porty*, odbiera
tam wyrok śmierci: żadne pozorności nie
poprzedzają exekucją: i nie raz mi się zdarzy-
ło, iż złoczyńca idąc na plac z katem famo-
wtór przeciskał się przez ciżbę lubu, znajdu-
jącego się zwyczajnie po ulicach, i bezpiecz-
nie z nim sobie rozmawiał, tylko mając ręce
związane, i trzymany za pas od kata. Jest to
moment do traktowania z krewnemi zabitego,
i układania z niemi ugody, iako powyż na-
mieniłem. Osoby, godne wiary, mnie za-
pewniły, iż nie raz, dla samego iedynie
sknerstwa, winowaycy niedoszła ugoda, i wo-
łał raczey ściągnąć szyję pod miecz katowski,
niżeli na opłatę życia, rękę do worka pocią-
gnąć,

nad wiarę; z chlubą zawsze wymieniają; ten a ten zabił
tego; kto zabił dziesięciu, mają go wszyscy za bohatera
swey okolicy; żadna biesiada, żadne posiedzenie, nic nie
waży bez niego; iego przyjaźń, jest potężną, na wszelkie
zdarzenia załogą i obroną.

gnać. Rzecz ta zdaie się niepodobna bydź do prawdy: ale ieżeli by rzeczywiście kiedy przypadła, tedy ten chyba iedyny powod mieć musiała, iż w rządzie *despotycznym*, bogactwa ważą wszystko, życie mało co, abo nic.

Zwykła wzgarda ku Chrześcianom, a poszanowanie Muzułmanow, wniosły zwyczaj, uciętą głowę *Turczyna* składać na ręce, z umyśłu na ten koniec zakrzywioney; a człowieka inney wiary, stawić głowę, na iego pośladku.

Jeszcze tego niedostaie do zupełności barbarzyństwa u *Turkow*, tylko żeby okrucieństwo nasze przeięli, rozciągając karę winy ofobiftey, do z hańbienia fromotą tych, których krew lub inne związki łączą z winowaycą. Przeciwnie w *Turczach*, wyrzynają na kamieniu grobowcowym, imie i nazwisko nieboszczyka, tudzież rodzaj śmierci, którą został z świata zgładzony. Znałem pewnego *Europeyczyka*, złaianego mocno od znaczney

czney damy *Greczynki*, którey mąż, przez kabalę intryg Dworskich obwieszony został. Przyszedł on ią pożałować i cieszyć w tym przypadku, a naybardziej gatunek śmierci obmawiał; „i iakżeś chciał, fuknie z gniewem *Greczynka*; żeby mąż mój, zszedł z tego świata? wiedz o tym; iż nikt ieszcze w domu moim nieumarł *Bakkalem* (c). Przerazony *Europeyzyk*, umilkł, i wyniosł się z domu *Greczynki*, życząc całej iey familii, tak szczęśliwego zgonu. Uprzedzenie to, całé różne od naszego, znayduie takóž w *despotyzmie* swóy wykład. Bydź ukaranym za występki popełniony przeciw państwu, jest dowodem, iż takowy człowiek, znaczył coś w państwie. Nikt w *despotyzmie* nie podlega, tylko żeby sam na wzajem panował; to

Tom I.

P

jest

(c) *Bakkal*, kupiec korzenny; umierają oni pospo-
licie na swoim łóżku: i ten stan, jest zwyczajem w *Tur-*
czach, wystawiać za podły, naprzeciw naypoważniejszemu
stanowi.

ieft prawidło niewoli, ta zasada dany niewolnikow, i iedyna podnieta honoru, iaka tylko w rządzie *despotycznym* mieścić się może.

Lubo pijaństwo podwodzi *Turkow* do zbrodni, i dodaie im ferca do iey popełnienia; i lubo prawo zakazuje im wina; z tym wszystkim szynkownie tak są iawne i liczne w *Carogrodzie*, iak po naszych miastach. Rząd ie podatkami okłada, i ma w swoiey obronie. *Turcy* ugęszczają do nich, i zapijają się codziennie; a znaczny rozchod wina, wielki skarbowi dochod przynosząc, pufcza się w aręde pewnemu Urzędnikowi nazwiskiem *Charab-Emini* (d). Ten Urzędnik, wybiera pobor czopowy od wina; ale policya szynkowni, tak iak i od nich opłata, należą do pierwszego Urzędnika i Wielkorządzców
fzcie-

(d) *Charab-Emini*, przełożony nad winem: urząd ten, sami tylko rodowici *Turcy* piastują: iest on arędarz tego dochodu, i wybiera dan iuż to z powodu arędy, iuż z mocy przełożenia.

fzczegulnych, tych kwater miasta, w których
znayduią się.

Rzekło się wyżey, iż podczas festynow
uroczystych zamykają szynkownie, żeby w
takowym czasie zapobiedz okropnym skutkom
pianaństwa, bardzo zwyczajnego pospólstwu.

Policya, pieczętnie każdą szynkownię;
ale fortka, zrobiona od dołu, a którey zdaie
się rząd niedostrzegać, daie zawsze wolne i
iawne weyście do nich; niekosztuie więcey,
tylko przychylic się troszkę, żeby z pod pra-
wa się wymknąć, i do woli upić się.

Trzy dni *Bayramu*, wzniecają wzelako
iakovą w rządzie troskliwość o zapobieżenie
zdrożnościom, z pianaństwa wypaść mogącym.
Ramazan, który *Bairam* poprzedza, iest to
miesiąc Xiężycowy, naznaczony na post, a
iego epoka, iedenastą dniami corocznie pier-
wey przypada. Ten czas wstrzemiężliwości,
który *Mahomet* przejął od Chrześcian, za-
wił na tym u *Turkow*, tak iak było w pier-
wiaſtkowym kościele, ażeby niebrać żadnego

posiłku przez cały przeciąg, w którym słońce na horyzoncie zostaie. Ztąd łącno dorozumieć się można, iż część obrotu Xiężycowego, wymierzająca *Ramazan* podczas przesilenia dnia z nocą zimowego, nie tak iest naprzykro-
na, iak ta, która w czasie przesilenia letnie-
go przypada, zważywszy długość dnia, i nie-
zmierną gorącość upałów przy takowym od-
posiłku wstrzymaniu. Wszakże wyrobni-
cy to tylko i lud ubogi zdaie się wytrzymywać
całą ostrość *Kamazanu*; wyfmażywszy się
ubóstwo przez cały dzień przy robocie, nie
wziąwszy w gębę kropli wody dla ugafzenia
pragnienia, a przynajmniey dla zwilżenia
ust, o zachodzie słońca zasila się skąpym po-
karmem, zażywa spoczynku, a i ten przery-
wają mu pacierze, i zachody około wzięcia po-
siłku przed wschodem słońca.

U ludzi majątnych, w różnym cale spo-
sobie wydaie się *Ramazan*: iest to czas, w
którym miękkosc i pieszczota zasypia na ło-
nie świętoszkowej obludy, a ocyka się do
wytwornych przysmakow, muzyki, i tych
wfi-
wfi-

wszystkich roskofzy, które krótką wstrzemię-
zliwość zdadne są nadgrodzić fowicie.

• Sciśniony przeciągiem określonego od
prawa czasu, a niecierpliwie wzdychający do
iego kresu, *Turczyn* podczas *Ramazanu*, u-
stawicznie godziny i minuty rachuje: obsta-
wia się zegarkami stołowemi, kieszonkowemi
i ściennemi, ile tylko ma ich w domu: i to jest
nazyśkownieyfzy czas dla *Genewy*, w któ-
rym naywięcey za zegarki z *Turkow* korzy-
sta. Y nieskończenie więcey iefzcze zyskała-
by, gdyby przez podwoyną kwadraturę, uło-
żoną w ten sposób, iżby za skróceniem trąbki
ważnikow, lub podnoszeniem po stopniach
punktu zawieszenia wag zegarowych, można
było łatwo przyspieszyć obrót indexów, i
wstecznie przez tęż samę czynność opóźnić,
stośownie do zachodu słońca, który *Turcy*
zawsze kładą na dwunaftey godzinie. Smia-
łobym zapewnił, iż na tę tylko epokę iedynie
baczni *Turcy*, niepostrzegaliby, czyli oscyl-
lacye, pospieszne lub opieszale, wymierzając
obrotowi

obrotowi nierówność, odmieniają przeciąg iakowey w szczególności godziny.

Tym czasem nayregulnieyszy zegarek, nie jest dostateczny do wyznaczenia momentu przerwy postu: obwoływacze meczetów, rozładzeni po gankach małych wieżyczek, dostrzegają zniknienia z horyzontu słońca i na meczecie świętey *Sofii* daje się naypierwszy znak, wyśpiewując hańko na pacierze, które inni *Mucczinowie* powtarzają każdy na swoiey wieżyczce. Pod tę epokę, niecierpliwość *Turkow*, z których naynabożnieysi biorą się zawsze do umywania się, porywa naypierwey za lulki: ta jest naycelnieysza ich potrzeba, którey po wytrzymanym poście czynią zadowolyc.

Wszakże jeżeli *Turcy* wyglądają pilnie zniknienia słońca, żeby zwyczajnych swych posiłków sobie pozwolić; tedy nie tak są pilni w dostrzeganiu nowiu *Xiężyca*, od którego zaczyna się *Ramazan*: owo zgoła, ani pilnują, ani wierzą obrachunkom *Astronomicznym*, tylko w tedy, kiedy święta mają napocząć.

W rze-

W rzeczy famey [daie się widzieć, iż ten miesiąc, poświęcony postowi, nie zamyka popolicie tylko 28. dni; a osoby, wysadzone na dostrzeganie Xiężycy, i prawne ogłoszenie onego, zawsze późnief dopatruią zjawienia się nowiku: przeciwnie zaś nie tak są skrupulacni w obwieźczeniu następującego nowiu, od którego *Bayram* zaczyna się, a który bicie z armat ogłasza ludowi.

Bayram, przypadający u *Turkow* po *Ramazanie*, nie może się porównać z uroczefością zwykłych u *Chrześcian* świąt po wielkim poście. Naśladowanie nas w obrzędach wielkonocnego baranka, daie się widzieć dopiero podczas *Kurban-Bayramu*, to jest *Bayramu-Ofiary*. Ta druga niby *Wielkanoc*, przypada w 6. tygodni po pierwszej, *Sułtan W. Panowie*, i prywatni, których staie na to, poświęcają na ofiarę w tym dniu, jednego, lub więcey barankow; na ten koniec chowa się pewna kwota baranków, których czeszą runa, i złocą rogi; a czas palenia onych na ofiarę musi bydź obrachowany, i zupełnie przypadać

dać z czafem, w którym takowa ofiara w *Mekce* odprawia się.

Epoka *Bayramu*, jest epoką przesady i zbytku w strojach; każdy *Turczyn* stara się o nowy ubiór, rozdaie lub odbiera nowe suknie. Jest to także czas wszelkiego gatunku uciech i rozrywek: nie są one nigdy bez jakowych burd i gwałtowności; zwłaszcza po wsiach o 3. lub 4. milę od *Stambułu*, do których się wyfypnie na przechadzkę lud ze stolicy; tam *Turcy*, pozglądzeniu dawnych grzechów, i oczyszczeniu sumnienia przez *Kamazan*, w nową odzież ubrani, i dobrze w broń opatrzeni, sądzą, iż im wolno bezkarnie wszystko wyrabiać, i biednym tam osiadłym *Greczynom*, co się podoba zabierać.

Wodo-ścjeki, z których kanałami płynie woda do *Stambułu*, bywają częstokroć krefem przechadzek *Tureckich*; ale każdy łatwo się domyśli, iż to ani dla uważania sztuki budowniczey, ani dla roztrząsania zdrowości wód, tłumami zbierają się w te mieysca ciekawi. Sprowadzają oni sobie tam wino, różne

różne rzeczy do poczoftki, i gofzczą w rozwalonych *kioskach*, które cefarze wystawili, w czasie, kiedy zakładali wodo ścieki na wody deszczowe, i kanały na ich sprowadzenie do ftolicy.

Wodo-ścieki, które *Turcy* musieli zrobić zamiast dawnych kopanie, tak są źle zbudowane, iż porównane z *Greckim* wodo-ściekiem, bardzo wielki czynią mu zaszczyt. Gmach ten, założony za czasow *Juſtyniana*, nie ukazuje nic oſobliwſzego, tak względem wynalazku, iako też lekkości. Tym mniey ieſzcze widać w nim dobry guſt budowniczego, który zdaie ſię iż iedyny miał zamiar, uwieſć oko w rznieniu ſłupow, wystawniąc onemu na pozor bryły na powietrzu, gdy tym czasem te wały ſpiczaſte (*conus*), ſztorcem na doł, a płafzczyznę w górę wywrócone, czynią podfady, bardzo znacznie wychodzące na wierzch w ich podſtawach. Pomieſzane, wielkie łęki *Gołskie*, z małemi łękami w pełny bukſztel, nie wydają, ani zuchwałości mayſtra ani przyiemnego widoku: to tylko doſta-
tecznie

tecznie dostrzegłem, iż gmach ten, może służyć do wytknięcia epoki, w której gust dobry sztuki budowniczej, zaczął upadać u *Greków*.

Wodo ścieki *Tureckie*, są w bardziey określonym gatunku: żadney tam niemasz sfofowności w układzie, żadnego w materyałach wyboru, żadnego talentu, żadney zchlubności w ich użytku: dziwić się trzeba niezmierności roboty, poruszać się gniewem nad iey niedoskonałością; owo zgoła wszystko oświadcza, iż przemoc zażyła ciemnoty, a łakomstwo szafowało koszt.

Wady te, nie tak białym w oczy sposobem, dają się widzieć po meczetach, budowanych w *Stambule* od cesarzów *Tureckich*; ponieważ wszystkie te gmachy, stawione pod bokiem i w oczach *Sułtanow*, a to ieszcze na wzor *S. Sofii*, mniej lub więcej mają ozdoby; a zawsze w pilnym są dozorze, przez boiażów i miłość własną, u *Greków* lub *Ormianow*, którzy ich są zawiadowcami. Są nawet meczety

czety (e), które wystawione na wzor tego starożytnego kościoła *Greckiego*, przeszły swój model: ale ten model, bardzo jest daleki żeby został dziełem na wybor; i śmiało wyznać można, iż rozwaga pilniejsza, wstrzymałaby wędrowników od nadania pochwał obfzernych budowli *S. Sofii*. Gdyby ci Jchmoście mieli byli więcej biegłości w sztuce budowniczey, z samego nieprzyzwoitego ufzykowania słupow, byliby wniesli, iż uskąpwszy w pierwszym planie bryły, potrzebne do gruntowności, nadto ich przeladzono w zastrzałach, któremi potym gmach ten podparto. Doyrzeliby ięszcze, zmierzwszy okiem łęk bani zewnętrzney, iż sklepienie płaskie, które wewnątrz służy za pułap, nie wystawia, tylko śmiałość mamiącą, a że niby nie zawisłe od gmachu, zamiast coby się na nim wspierało, wisi na pełnym bukšztelu, który ie
pokry-

(e) Meczet *Sultana Achmeta*, i meczet *Szekzade*, są składu smagleyszego; a pierwszy, szescią wieżyczkami ozdobiony, stoi podłuż placu *Hyppodromu*.

pokrywa. Zapewniono mnie nawet, iż ta bania wewnętrzna, wyrobiona jest w kamień z piany morskiej, spoiony klaystrem subtelnym złożonym z wapna, i nitu wapiennego, iaki zażywa się do spoiny kamieni: jeżeli tak jest w samey rzeczy, tedy owe dziwo niknie i upada. Ozdoby wewnętrzne nie więcej czynią zaszczytu wiekowi *Konstantyna* (f). Wielka moc słupow, rozstawionych bez proporcji, a których *moduł* zda się iż był nieznany w ich wyfokości, w ich podstawach, i kapitelach; żadney nie widać szykowności w pokładzie zwierzchnim: żadney reguły, żadnego gustu w profilach: nie warte były tylu pochwał:

po

(f) Rozumieją, że ta bazylika, zbudowana od *Konstantyna*, a zruynowana trzęsieniem ziemi, powtórnie zabudowana była od *Justyniana*; ale zdaie mi się, iż temu pośledniemu cesarzowi przyznać tylko należy, owe zastrzały z ciosu, które wyprowadził zewnątrznie, dla wsparcia słupow, trzęsieniem z miejsca ruszonych. Skutek tego trzęsienia daie się ieszcze widzieć w pochyłości słupow, których podstawy z bronzu, nierównie tykają się podkładow.

po prawdzie rzekszy w tym gmachu, same tylko bogactwo, i obfitość materyałów trzeba zadziwiać, o których śluszny domysł przychodzić może, czy nie są kosztowne szczątki bożnic *Delfickich* i *Deliyskich*, które niewiadomo gdzie się podziały.

Co piękność *Mozaik*, zdobiących pułap *S. Sofii*, żadnemu zaprzeczeniu nie podpada: dostrzegłem w nim ieszcze koniec skrzydeł czterech Cherubinów, które były wsparte na kornezie (wierzchońia ozdoba filaru w liściach i kwiatach) pod sklepieniem czterech słupów. Nieprzełamana uporczywość *Turecka* w gwałdaniu tego sklepienia pobiałą wapienną, zamazała dziś zewszyskim te *Mozaiki*, tak, iż nic doyrzeć nie można: a znowu psują one do szczętu, wybierając znaczne sztuki, które dzika ciekawość zakupnie u łakomców, a głupstwo ieszcze dzikfze je niszczy.

Niektóre kawałki z tych *mozaik*, dzielące się na kryształy od trzech do czterech linii kubicznych, zaflane do *Wiednia* na rznięcie, wydały

wydały kamienie rozmaitych kolorow, w pięknym ogniu, i wielkiej twardości.

Lekceważność *Turecka*, ku naywybornieyszemu, iakie tylko bydź może, dziełu, domyślać się każe niemylnie profoty ozdoby po *Tureckich* meczetach. Te ozdoby zamykają się w czterech wielkich bleytramach, na których wypisane są zosobna imiona czterech uczniow *Mahometa*; wiele kawałkow z *koranu* iest także popisanych na różnych mieyscach, a iszczegulniey blisko ambony, gdzie ta święta księga czytywa się, podczas rozmyślenia, poprzedzającego pacierze. Przydam tutaj, iż kobiety, równy wstęp mające do meczetow, na ofobno wydzielonym sobie mieyscu mieszczą się: a chociażby obyczaje *Tureckie* nie wyznaczyły tey dla kobiet odgrody, tedy one w kościołach pochwałaćby należało, gdzie porządek i milczenie ostrzegać zawsze powinny, iż ieżeli potrzebom żywotnim wymierzają się granice, i naznacza się przerwa dla oddania czci Naywyższemu, tedy sposob oddania tey czci w poświęconym Bóstwu mieyscu, żadne.

żadnemu określeniu podpadać nie powinien.

Zamiast dzwonów, wprowadzony odgłos śpiewania, opowiada godziny pacierzy, w formułce *Arabskiej*, która wyznanie iednego Boga, poselstwo proroka, znak pacierzy i zachęcenie do dobrych uczynków, zamyka. *Muczzini* każdego meczetu (g) włożą na ten koniec na swoje wieżyczki. Te wieżyczki, są podobne do słupów, wewnątrz wydrążne, od czterech do pięciu stop szerokości; idą one w górę w równej grubości nad rogami meczetów, aż do wysokości kopuł; gdzie ganek od 20. do 30. cali wybiegu, ma wstęp do schodów kręconych, czyniących weń wejście przez małą furtkę, zawsze na wschód obróconą ku *Mekce*. Dopiero wieżyczka, zmniejszona blisko na ćwierć grubości, podnosi się w górę
na

(g) *Muczzini*, woźni meczetów: ten urząd zastępuje sam *Iman* czyli pleban, po małych parafiach; ale po wielkich meczetach, są na to ludzie osobni.

na piąte lub szofte skoczenie, i kończy się na pokrywdę, okrągło spiczastą, powleczoneą ołowiem, i mającą na wierzchu Xiężyc nowikowey, którego oba końce zakrzywione w tok kapitelow, i zbliżone ku sobie, zamykają pospolicie imie Boskie rznięte na kruszcu. Wielkie meczety, mają wiele takich wieżyczek, u których są podwoyne i potroyne ganki: ale wieżyczki *S. Sofij*, mają tylko po jednym: nie tak bardzo te wieżyczki są wyniosłe i nie tak składne (h).

Tu właśnie mieyscem byłoby zastanowić się z uwagą nad wyobrażeniem ważności, który ma u *Turkow* Xiężyc nowika: ale będę miał pole rozszerzyć się w tey mierze mówiąc o Artylleryi *W. Sułtana*; tu tylko to dotknę, iż gdy pobudowywano pałac *Wezyra* po pogorzeliisku, o którym wyżej mówiłem, budowniczy,

(h) Wieżyczki na meczecie *S. Sofii* najpierwsze pewnie po wzięciu *Carogrodu*, postawione, nie mile woczy wpadają względem innych późniejszych, smagłością i szykownością tamte celujących.

wniczy, na ozdobę naywyższą kopuły, pokrywaiącey bramę przegrodnią dwóch dziedzińców, zażył herbu lilij o czterech listkach, zamiaśc dania Xiężycow, które były na dawney bramie: postrzegł on tę ozdobę na pałacu Francuskim, użył iey w tym mieyscu, a nikomu na myśl nieprzyzło, co to może znaczyć.

Przez ofobliwość w tymże rodzaju, lubo skutku cale różnego, dwa słupy z szkła dawnego, umieszczone dla ozdoby przedney bramy *Seraiowey*, stoią na swoich kapitelach: żaliłem się o to przed dozorcą gmachow publicznych; ale on uczynił mi przezorną uwagę, iż liście kapitelow, iako rzniete wytwornie, warte są, żeby je trzymać w bliskości oka do podziwiania.

Obwod *Stambułu* od morza, równie żal i smutek wyciska: widać tam las słupow, rozstawionych na wywrot, i na wielu podstawach, które służą za grunt wysokim murom *Stambulskim*: naykosztownieysze ułomki, złożone w jedno z naypodleyszemi materyałami, wy-

stawiają na każde stąpienie, smutny obraz ciemnoty i barbarzyństwa, pomieszany z szacownemi szczątkami umiejętności dawnych *Greków*.

Na dopełnienie ryfunku *Turkow*, i wyobrażenie ich durney buty, niechay służy iedno z ich ulubionych przyśłowie.

Bogactwo u Indyjanow,

Rozum u Europeyzykow.

A przepych u Ottomanow.

Opis wiazdu na państwo *W. Sultana* w dzień iego koronacyi, dostatecznie okazał tę wspaniałość, z której *Turcy* tak bardzo chlubią się: przyznać muszę wszelako, iż w rzeczy samey jest iakowaś świetność i okazałość w paradzie *W. Sultana*, kiedy pufcza się na morze. Skład przyjemny, lekkość, i bogactwa iego batow, w niczym u nas z równiebydź w tym gatunku nie mogą. Sam tylko *W. Suttan* ma prawo *Tandeletu*, powleczonego szkarłatem z trzema na wierzchu złocistemi latarniami, o 26. pojazdach: drugi taki bat.
ply

płynący za nim od przygody, służy mu zawsze na powrót. Rozmaici Urzędnicy nadworni, płyną za nim w osobno wydzielonych sobie batach, a których wielkie mnożstwo złączone z zgodnym biciem pojazdów, i zwrótnością statków, czyni oku widok równie wspaniały, iak przyjemny.

Kiedy syn *W. Suttana*, jest w tym wieku, iż może na iaw wychodzić, bat jego, takż 26. pojazd mający, różni się od innych *Tandeletem* niebieskim; po którym sam tylko *W. Wezyr* może mieć *Tandelet*; ale powinien być zielony, i 20. tylko maytkow robi na bacie.

Mustego bat niemający żadnego pokrycia, iako ostatniego z ludzi prywatnych, różni się 9. par pojazdów, i ma prawo mieć po dwóch ludzi na kaźdey ławie. Inne baty urzędników, których pojazdów określona jest liczba według dostojenstwa Urzędu, po jednym mają maytku na kaźdey ławie, tak iak i posłowie dworow Cudzoziemskich, którym nie wolno *Tandeletu* zażywać.

Ale

Ale baty *Haremu*, wyznaczone dla kobiet *W. Sultana*, mają 24. poiazdow i *Tandelety* białe, zapuszczone i zamknięte żaluzjami do koła. Na przechod ich z *Seraju* do batu, rozpinają ścianki z płótna, ciągnące się od bramy *Seraiowej* aż do batow. Gdy wychodzą na przejazdzkę, co bardzo rzadko zdarza się, opasuje się równie płotnem *Harem* wieyski, wyznaczony do ich zabawy, i do którego z tąż ostrożnością, co do batow, one wpuszczają. Czarni rzezańcy otaczają to miejsce; a *Afsekisowie* z karabinami (i) składają drugi obwód straży. Biada temu, kto nieswiadom zwyczajow tamecznych, posunie się na strzelenie z karabina pod *Afsekisow*; śmiertelny postrzał, nauczy go rozumu. Tak to kobiety *Sultana W.* ogrodzone zawsze jak owce, mają niekiedy wolność zażyć świeżego powietrza.

Ta

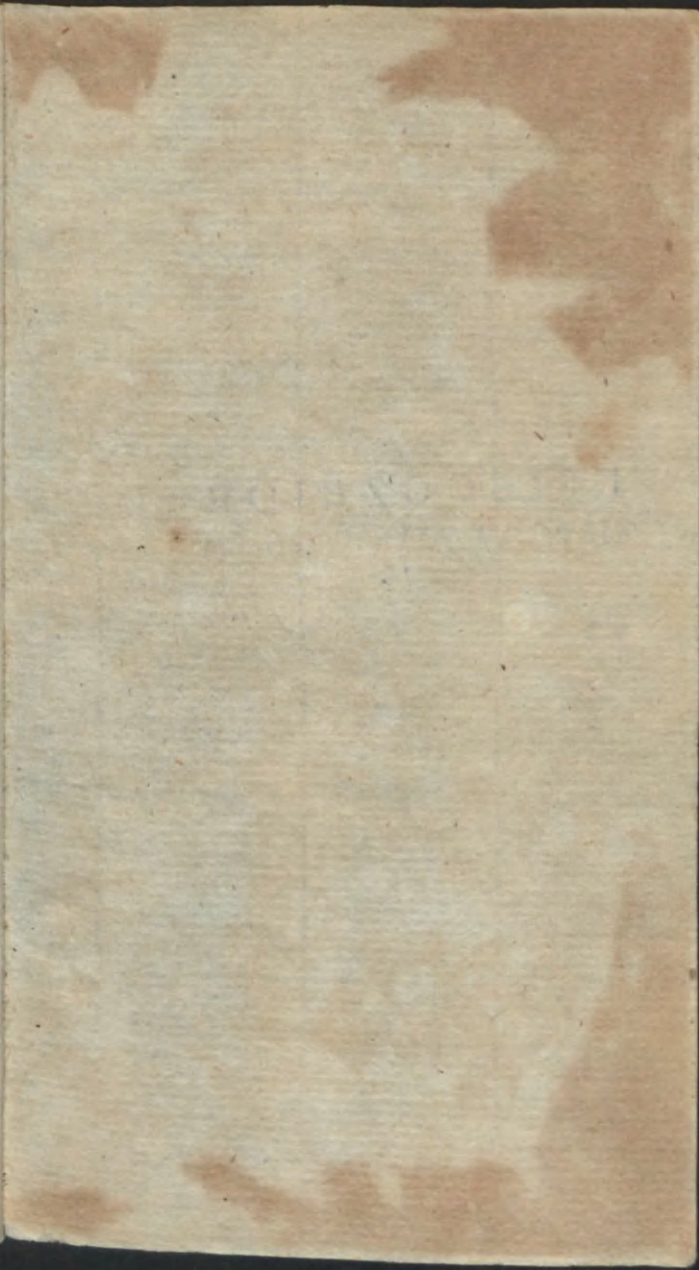
(i) *Bostandzi-Afsekisowie*, jest to rota, dobrana na wybor, mająca dozor straży pałacowej: są to granadierowie *Bostandzich*.

Ta rozrywka nadzwyczajna, bezwątpienia nieczyni wielkiego wyobrażenia o uciechach pospolitych *Haremu W. Sultana*. Można nawet domyślać się, iż kobiety zostają tam daleko nudniej, niż na tey przechadzce, kiedy im iey pozwalają za festyn. Y to jest artykuł, służący do naprawy wielu baiecznych o *Tureckich Haremach* powieści.

Te opisy, którem pierwey uczynił o rządzie i wojsku *Tureckim*, były niedokładne. Nie można należycie wziąć gruntowney ludzi znajomości iak z postępów ich w robocie: iakoż szczegulne ich rysunki zachowuję do okoliczności wojny przedostatniej, które zebrałem. Z tym opifem wrócę się nazad do *Stambułu*, z którego wyjechałem w Roku 1763. na powrót do *Francyi*, ostrzedz *Ministryum*, iż ia czas, a król koszt traciłby, gdyby mnie do czego pożyteczniejszego niezażyto.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.





KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO

4773-KZ

4785-KZ

